ŻYWOT
TADEUSZA KOŚCIUSZKI

NAPISAŁ

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1866.

DO JO. KSIĘCIA STANISŁAWA JABŁONOWSKIEGO.

Opowiadanie o Bohatyrze narodu, najpopularniejszym ze wszystkich, jacy świetnieli w naszéj historyi, niewiem czy kilku zastanie żyjących, którzyby powiedzić mogli: znaliśmy Kościuszkę! Jednym z tych, jesteś Książę; a jeśliś go nie znał w wielkich dniach narodowego zbudzenia się, to znałeś go na schyłku życia, w Paryżu i Szwajcaryi, kiedy, acz złamany wiekiem i w życie prywatne cofnięty, nieprzestawał jeszcze zajmować się losami kraju. Znałeś więc Kościuszkę w całéj jego prostocie i treści, opromienionego wspomnieniem, otoczonego czcią, lecz już nie oznakami siły, znaczenia i władzy — temi niezbędnemi warunkami przemijających wielkości, na które codzień patrzymy.

Rodzina Twoja Książę, otoczyła staraniem i przyjaźnią starca należącego już do przeszłości, a

co więcéj, tułacza; — była to więc interesowność zaszczyt przynosząca sercu, a jak niebo do ziemi, niepodobna do pochlebstw i przymilań, zwykle otaczających dzienne bożyszcza. Jeden z członków rodziny Twéj miał szczęście oddać ostatnią przysługę zmarłemu, przewożąc zwłoki jego na tę ziemię, która w nim niegdyś witała swego obrońcę. Nakoniec z ust Twoich Książe, słyszałem kilka charakterystycznych szczegółów o starym Wodzu. Wspomnienia te, wyniesione z codziennéj z nim styczności, a dające go poznać jakim był w zwykłych stosunkach towarzyskich, przyczyniły się do wierniejszego wycieniowania téj postaci.

Tobie więc Książę, który osobiście znałeś starego Wodza, który prawie sam jeden pozostałeś z liczby znających go bliżéj, mam sobie za miłą powinność, mego Kościuszkę poświęcić.

Droga nam przeszłość niezapadła się jeszcze w bezdeń zapomnienia, kiedy żyją ci, co na wielkich mężów patrzyli.

AUTOR.

WSTĘP.

Odkąd wzbudziła się we mnie myśl opowiedzenia dziejów żywota Tadeusza Kościuszki, najpopularniejszego z bohatyrów polskich, którego imie przedarło się pod strzechę wiejskiego ludu, — odtąd wyobraźnia ciągle nasuwała mi dziwnie uroczy obraz z bohatyrskich wieków Grecyi.

Zdawało mi się nieraz, że widzę przed sobą morze archipelagu; ruchomy błękit przesypujący złoto południowego słońca; że jestem na stromym brzegu Chios, w gronie poważnych mężów i niewiast siedzących pod cieniem laurowego gaju i kończących skromną biesiadę kolejno racząc się zielonèm winem ... Gdy na skinienie gospodarza, powstaje siwobrody starzec z gęślą w ręku, z świeżym wieńcem laurowym na czole, i oparłszy się o pień oliwnego drzewa, kilka przelotnych tonów dobywa ze strun, a powodząc okiem po siedzących

kołem słuchaczach, zapytuje: co chcecie abym wam śpiewał?

Odpowiadają chórem: Śmierć Hektora! śmierć Hektora!

Piewca ten — to Homer; przed laty świadek zdobycia Ilionu, niezmordowany pątnik po wszystkich kątach Grecyi — a nawet i daléj; noszący się z niewyczerpanym zapasem pieśni, które, jak złote ziarna siał między ludzi wdzięcznie przyjmujacych każdy datek, co zaostrza serce i rozpromienia dumę narodową rozgłosem wielkich dzieł bohatyrskich przodków.

Taką jest już natura bohatyrstwa, że potrzebuje mieć swojego piewcę, tém godniejszego, im prawdziwszy bohatyr.

Toż z myślą o naszym Kościuszce budziła się inna, sięgająca w głęboką przeszłość, z któréj mroków wyprowadzała tę postać śpiewaka upadku Ilionu i przygód tułaczych Odysseja.

Czyliż wódz narodu zrywającego się do walki o śmierć lub życie; wódz w rozstrzygającym boju upadający pod ciosami liczby, pojmany, uwięziony, wygnaniec z téj ojczyzny co wymazana z karty żyjących — czyliż bohatyr taki nie wart homerycznéj pieśni?

Kościuszko, — to nasz Hektor, tém nieszczęśliwszy, że go nie Achilles pokonał; nieszczęśliwszy niż Odys, bo umarł tułaczem bez oglądania dnia powrotu, bez ujrzenia choćby zdaleka błękitnawego dymu Itaki.

Któż Achillesem w téj nowożytnéj epopei? — Dzika siła liczby, któréj hetmani pierwszy lepszy oprawca. Dla takiego Achilla mógłżeby znaleść się Homer, dla

takiego tryumfatora mogłożby entuzyazmować się serce milionów?

Na jedyną pochwałę naszego wieku można powiedzieć, że nie!

W homeryczném epos dusza słuchacza dzieli się równo między zwycięzcę a zwyciężonego, między Achillesa a Hektora. W nowożytném niéma téj równowagi: wszystkie uczucia i sympatye stoją po stronie nieszczęścia.

Cierpienie — ten chrześciański pierwiastek, przeważa w dzisiejszéj epopei, jeszcze nie wyśpiewanéj, ale już śniącéj Iliadę przyszłości...

Toż i chrześciański rycerz — jak powiada Chateaubriand — ma ze starożytnym jeden tylko rys wspólny — odwagę; nietylko odwagę krwi, lecz odwagę ducha, łączącą w sobie najświętsze cnoty.

Chrześciański rycerz nie kłamie; chrześcianinowi kłamać nie wolno.

Chrześciański rycerz ubogi niedba o skarby i zaszczyty — bez tego niebyłby uczniem Ewanielii.

Chrześciański rycerz tuła się z narodu do narodu, wspomagając wdowy i sieroty, bo w sercu nosi niezmierną miłość Chrystusa.

Takim rycerzem był Kościuszko.

Michelet, często bardzo trafny w kreśleniu postaci historycznych, nazwał go „ostatnim rycerzem, a pierwszym obywatelem w słowiańskich ziemiach, obywatelem w pojęciu nowoczesném braterstwa i równości.“

Wspaniałość i szlachetność bez granic, znamię staropolskiego rycerstwa; serce czyste jak kryształ, a obok

smoleńskiego i Katarzynę za Żółkowskim, chorążym wołkowyskim.

Jak świadczy metryka wyjęta z aktów parafii Kossowskiéj, do któréj należała włość Mereczowszczyzna, własność Sapiehów a prawem zastawném trzymana przez pana Miecznika, do chrztu podawali nowonarodzonego w pierwszéj parze: Jmci Pan Starosta Kuśliski Kazimierz Narkuski z Jmci Panią Protasowiczówną Suchodolską; w drugiéj Jmci Pan Podstarości powiatu pińskiego Adam Protasewicz z Jmci Panną Anną Suchodolską Pisarzówną ziemską, Słonimską. Chrzest ś. dawał przewielebny Ojciec Rajmund Korsak lektor ś. Teologii, przeor Hoszczewskiego konwentu XX. Dominikanów.

Drewniany dworek, gdzie na świat przyszedł bohatyr narodu, przechowuje się dotychczas, lubo nie w tym stanie w jakim był dawniéj. Zgniłe podwaliny, zbutwiałe ściany, dach walący się, grożące upadkiem wymagały restauracyi. Jakoż dzisiejszy dziedzic Mereczowszczyzny hr. Wandalin Pusłowski (majętność ta od Sapiehów przeszła w ręce możnéj rodziny Pusłowskich), mając zamiar w dobrach tych założyć swoją rezydencyę, kazał murować obszerny pałac, a stary, rozsypujący się dworek odbudować z nowego materyału, trzymając się najskrupulatniéj dawnych rozmiarów, wewnętrznego rozkładu i stylu.

Tym sposobem pamiątka rodakom droga, do dziś nie straciła swéj dawnéj fizionomii, co już wiele na kraj nasz, gdzie podobne pamiątki rzadko kiedy oparły się zniszczeniu lat, wojen, i częstym zmianom dziedziców, a głównie niedbałym rządom oficyalistów. — Może kiedyś — cóż niepodobnego?! — dworek ten zamieni się w muzeum Kościuszkowskie, a ziomkowie jak i cudzoziemcy pytać będą, gdzie województwo Nowogrodzkie?, gdzie powiat Słonimski?, gdzie Mereczowszczyzna?, żeby tam odbyć pielgrzymkę jak odbywają turyści do Holy-Rood, Fernej lub Longwood.

Aczkolwiek dopiero z naszym Tadeuszem, nazwisko Kościuszki stało się głośném w kraju i za krajem — jednakowoż

ROZDZIAŁ I.

Mereczowszczyzna. — Przyjście na świat Tadeusza. — Rodzina Kościuszków. — Czasy saskie. — Wychowanie domowe Tadeusza. — Wpływ wuja na siostrzana.

W szlacheckim, skromnym dworku, o podwójnym dachu poszytym słomą, z ganeczkiem czyli wystawą, zkąd gospodarskie oko mogło sięgać do stajen i obór, lamusów i gumien, a nawet objąć pobliższe sady i łany; w tym przybytku wielu cnót i zwyczajów dawno przebrzmiałych — urodziło się na dniu 12 lutego w r. 1746 dziecię płci męzkiéj, które ochrzczono trzema imionami Jędrzeja, Tadeusza i Bonawentury, lecz zachowano mu imię Tadeusz, zapewne uświęcone w rodzinie osobliwém nabożeństwem do tego patrona, lub pamiątką jakiego ukochanego przodka.

Ojcem dziecięcia był Jmci Pan Ludwik Tadeusz Kościuszko, matką Jmci Pani Tekla z Ratomskich, miecznikostwo brzescy.

Czy nowonarodzony był pierworodném, czy ostatniém dzieckiem w rodzinie? Nie umiem powiedzieć. To pewna że państwo Miecznikostwo brzescy mieli oprócz niego dwóch synów: Józefa oboźnego brzeskiego, i Stanisława podkomorzego, oraz dwie córki: Annę, wydaną za Piotra Estkę stolnika

tekcyą możnych otwierał się zawód publiczny i uśmiechała fortuna, i nie mogło być inaczéj tam, gdzie wszelkie środki i wpływy zostawały w ręku tych filarów Rzeczypospolitéj, gdzie wreszcie naukowe instytuta nie otwierały dróg do urzędów, jakto mniéj więcéj dzisiaj się dzieje, kiedy najuboższy sierota pracą i talentem może łamać trudności materyalne i spółeczeńskie, i zdobywać wysokie stanowisko. — W jednym tylko stanie duchownym mogłeś się najsamodzielniéj posuwać: ani ubóstwo, ani urodzenia poziomość, ani brak możnéj protekcyi, nie tamowały ci drogi; — przeciwnie, pod czarną sukienką talent i nauka przedzierały się nieraz aż do stopni tronu. — Za Sasów, osobliwie za Augusta III pod którym Rzeczpospolita używała gnuśnego pokoju, okupionego wszelkiemi rodzajami upokorzeń prowadzących do politycznego nicestwa — nieświetne były widoki w domu dla goręstszych, bystrzejszych lub ambitniejszych umysłów, dlatego młodzież co nie chciała, jak mówi przysłowie, jeść kaszy za piecem, szukała karyery w szeregach wojsk zagranicznych lub awanturowała się po lądzie i morzu, — jak Dzierżanowski, Wodzicki [1]) i inni. — Wewnętrzne życie schodziło do wcale drobnych rozmiarów; epokę stanowiły uroczystości koronacyjne rozmaitych cudownych obrazów wyprawiane przez Potockich, Radziwiłłów, Sapiehów z ogromną pompą i kosztem, niemniéj huczne wjazdy Marszałków na trybunały koronne i litewskie, przeplatane pogrzebem jakiego hetmana lub senatora, co wszystko dawało okazyę do licznych zgromadzeń, ruchów chorągwi koronnych i dworskich, i hucznych salw artyleryi pozbawionéj ćwiczenia się

---

[1]) Znane są przygody Dzierżanowskiego w Indyach wschodnich. — W podobny sposób szukał przygód Antoni Wodzicki syn Piotra, stronnika Leszczyńskiego. Ten pogniewawszy się z macochą, popłynął do Indyi, przyjął służbę, i tam umarł; niejaki Grabkowski z Chęcińskiego, przybrał jego imie, i przez pół roku uchodził w domu za syna Piotra. Ten sam Grabkowski udawał dawniéj na dworze Augusta III królewicza Portugalskiego. Przy ówczesnych opieszałych stosunkach, podobne szalbierstwa często się trafiały.

na właściwém polu. — Za to w domowym żywocie ziemiańskim obracała się cała czynność: gospodarstwo rolnicze wzmagało się, nie owemi wyrafinowanemi przez naukę ulepszeniami, lecz zajmowaniem pod uprawę coraz większych obszarów gruntu, i osadzaniem włościan; w długim bowiem pokoju i rzadkich inkursyach tatarskich, rąk do pracy przybyło. Handel zbożowy z Gdańskiem, Królewcem, Rygą, bogacił ziemian, i zaopatrywał ich w przedmioty wygód a nawet zbytku. Sąsiedzkie stosunki zawiązane na szeroką skalę, a wzmocnione węzłami koligacyi lub przyjaźni, nakrywały Polskę i Litwę jedną siecią gościnności i wzajemnego interesowania się: Wielkopolanin nie był obojętny nad Niemnem; Podgórzanin miał swoich nad Bohem i Dniestrem; Mazur kumał się na Rusi; Litwina wszędzie jak brata witano — a lubo zażyłość ta więcéj była osobistą, familijną, zawsze tworzyła pewne ciało przechowujące tradycyę, religię, obyczaje i cnoty domowe. Podobny stan średniéj warstwy społeczeństwa utrzymujący się u nas długo, nawet po katastrofach publicznych, pozwalał wyrzekać z podniesioném czołem na niesprawiedliwość losów dotykających ojczyznę naszą karami, na jakie zasługują tylko narody szerzące jad wyrabiający się z wewnętrznego rozkładu i zdeptania wszelkich pryncypiów religii i moralności. Przeciwnie społeczność nasza w życiu rodzinném była czerstwą organizmem, karną obyczajem patryarchalnym, czystą nawet od win historycznych za które mści się potomność.

W takich to czasach głębokiego pokoju, a zarazem politycznéj nicości przyszedł na świat Tadeusz Kościuszko, i pierwsze lata młodzieństwa upłynęły mu zapewne w téj półsennéj błogości wiejskiego żywota gdzie uczucia bywają wypadkami, a wypadki, nie wstrząsające bytem, mierzą się na skalę więcéj lub mniéj uczuciową. O jego wychowaniu mało nam szczegółów podali przypadkowi biografowie, co pamięcią pochwyciwszy jeden i drugi ułamek przelotnych rozmów, chcieliby koniecznie późniejsze dzieje bohatyra związać z jego ko-

lóbką i w pierwszych igraszkach chłopięcia znaleść [przepowiednię dalszych jego kolei na wielkiéj arenie świata. Chłopię, jak mniemam, mogło mieć tę wrodzoną bystrość, co pragnie wszystkiego dochodzić, a nie wystarczając sobie, namiętnie chwyta każde słowo, każdą skazówkę, pyta ludzi, pyta książek, męczy się odgadywaniem, dopóki systematyczna nauka szkolna nie przyjdzie w pomoc i nie ujmie w karby téj rzucającéj się na wszystkie strony ciekawości. Tadeusz niezawodnie był takim ciekawym chłopcem. Czuły z natury, ulegał wrażeniom; piękna książka, malowidło, wzruszająca muzyka, marsowa postać towarzysza chorągwi pancernéj rozpowiadającego o gonitwach Karola XII; relacya jakiéj podróży po dalekich krajach, budziła w nim chęć do składania rymów, rysowania, uczenia się na jakim instrumencie, do wojskowości, do przygód awanturniczych i żywa wyobraźnia budowała sobie szklanne pałace tém czarowniejsze, im jednostajność wiejskiéj ciszy wszczepiała żywszą tęsknotę za nieznajomym światem. Jestto zwykła historya tych młodych istót co w późniejszych latach urzeczywistniają powzięte o nich nadzieje.

Falkenstein najbardziéj szczegółowy biograf, lubo więcéj na ustnych lubo często mylnych relacyach, niż na dokumentach oparty — mógł był, w czasie w którym pisał, znać jeszcze osoby bliską mające styczność z Kościuszką; podaje też dość na wiarę zasługującą wzmiankę o jakimś krewnym, czy wujaszku naszego Tadeusza, człowieku światłym, wielkim wojażerze, który w Mereczowszczyźnie przesiadywał miesiące i lata, i często lubił opowiadać przygody zagranicznych podróży.

Dziatwa, a mianowicie Tadeusz lgnął całą duszą do tych opowiadań, i jeżeli zdarzyło się czasem że wybiegł gdzie w pole, lub hasał na koniku, a wujaszek w jego niebytności rozgadał się o Paryżu, lub o innych stolicach i dworach, żal mu było jakby co najdroższego stracił, i siostry musiały mu każde słowo powtórzyć.

Stosunek ten zrodził przywiązanie siostrzeńca do wuja, i nawzajem, czego łatwo się domyślać, jeżeli, jak po-

danie mówi, rodzice mając w domu tak światłego krewniaka, a może i na jego własną propozycyę, zgodzili się, żeby Tadeuszek nie szedł do żadnéj szkoły, tylko w domu pobierał początki różnych nauk i języków. Czy oprócz wujaszka miał on innych nauczycielów? niewiadomo; to jednak pewna że do publicznych szkół nie uczęszczał, a dawane lekcye domowe stały się wystarczającémi, jeżeli go usposobiły w języku francuzkim, historyi, jeografii, matematyce i rysunkach, do których osobliwie topograficznych i architektonicznych, okazywał wiele zdolności.

Z dawien dawna, wojskowość miała u nas największy dla młodzieży powab; w rycerskim narodzie zawód ten jednoczył w sobie pojęcia najwyższych zaszczytów i sławy, stawał się nawet rękojmią bytu, a jakkolwiek ten, nie był dotykalnie zagrożony; przeczuciem odgadywano bliskość téj chwili, kiedy o życiu lub śmierci Rzeczypospolitéj miało męstwo jéj synów rozstrzygać.

Wychowywał się tedy młodzieniec pod strzechą domową, pod wpływem tradycyi ojca, który kiedyś także był wojskowym, i pod wpływem wuja, który jak się domyślam mógł służyć w wojsku zagranicznêm i ztamtąd wynieść wyższe wyobrażenie o sztuce wojennéj, kiedy mu nauka matematyki i inżynieryi nie była obcą. Zresztą i wrodzona skłonność do tego stanu wcześnie dostrzeżona w chłopięciu, mogła była nadać ten kierunek jego edukacyi, ażeby w niedostatku szkoły rycerskiéj w kraju, poszedł służyć czy to w armii saskiéj, czy francuskiéj, czy też w szeregach Fryderyka pruskiego, uchodzącego wówczas za najwyższy jeniusz militarny. Tadeusz doszedł był lat ośmnastu, kiedy projekta snute w kole rodzinném o jego dalszym zawodzie, wzięły inny obrót, znalazłszy pod ręką najszczęśliwszą sposobność pokierowania nim w kraju, bez uciekania się do obcych bogów.

ROZDZIAŁ II.

Stanisław August zakłada szkołę rycerską. — Komendant jej książe Adam Czartoryski, generał ziem podolskich — Wpływ jego na szkołę. — Katechizm kadecki. — Kościuszko wstępuje do szkoły. — Pilność jego. — Wysłany za granicę kosztem Rzeczypospolitéj — Pobyt we Francyi. — Wyobrażenia ówczesne. — Polityka gabinetu Wersalskiego w sprawach konfederacyi barskiéj. — Humanitarne usposobienie Kościuszki.

Po burzliwem bezkrólewiu i elekcyi Stanisława Augusta, pomimo że przykre robił wrażenie obcy bagnet na przywykłych do właśnéj udzielności, a razem i do niemocy władzy królewskiéj, jednakowoż jakby iskrą elektryczną wstrząśnione umysły, zaczęły się garnąć ku reformom wychodzącym od tronu, reformom jeszcze nieśmiałym i szczupłych rozmiarów, atoli zapowiadającym dążność do stworzenia ściślejszego organizmu wewnątrz, a na zewnątrz, do postawienia Rzeczypospolitéj na stopie dającéj się szanować powagi.

Przez pierwszych parę lat, król wspierany światłą radą i energią wujów swoich, Czartoryskich, zamierzał pod protekcyą Rosyi dźwignąć Rzeczpospolitą z anarchii, dając jéj siłę, ład i oświatę. Była to polityka, jedynie w ówczesnem rzeczy położeniu możebna; a chociaż znalazła licznych przeciwników i detraktorów, i wtedy i późniéj, jednakowoż nikt nie podawał praktyczniejszego sposobu. Samo odwoływanie się

do uczuć patryotycznych, do dumy i godności narodowéj, pięknie brzmi pod piórem historyka i publicysty, ale w takim stanie rozbicia i fakcyjnych wichrzeń, w jakim się wówczas znajdowała Polska, droga ta nie zapewniała pomyślnego skutku. Nie pozostało nic innego, jak wewnętrzny ustrój Rzeczypospolitéj, będący niejako anachronizmem względnie innych państw, powoli naprawiać, przestarzałe formy do nowych potrzeb naginać, złe zakorzenione usuwać i nowe budzić życie w otrętwiałych członkach.

Wstępnym do tych zmian krokiem było zaprowadzenie mennicy, założenie ludwisarni i utworzenie szkoły rycerskiéj, do czego obowiązał się był król na mocy paktów konwentów. Skarb zabezpieczyć od nadużyć, i narodowi dać siłę, nie było tak małoznacznym krokiem, aby winę wszystkich niepowodzeń zwalać tylko na władzę.

Szczególniéj szkoła rycerska, mająca dostarczyć armii zdolnych oficerów, była znaczącą pod wieloma względami; nietylko bowiem zyskiwała na tem siła wojenna, ale wpływ wychowania zręcznie skierowany, dawał ludzi pozwalających rachować na ich charakter i przywiązanie do tronu, wystawionego ciągle na zamachy możnowładców. Zresztą uczniowie czyli kadeci téj szkoły rycerskiéj, brani najwięcéj z uboższych rodzin szlacheckich, mieli dostarczyć żywiołu niweczącego przewagę oligarchów, co jak raz odpowiadało przestrogom podsuniętym królowi przez księcia wojewodę Czartoryskiego w wilię wstąpienia jego na tron: „Pamiętaj, wynosić rodziny miernéj substancyi, stojące dziś na drugim rzędzie, a nie dogadzać uroszczeniom i zamiarom wywyższenia się tych rodów, co uchodzą za najpierwsze w Rzeczypospolitéj“ [1]). Przestroga ta uwięzła w pamięci Stanisława Augusta, trzymał się jéj przez ciąg panowania, umiejąc z wyrachowaniem osłabiać wpływy i popu-

[1]) Coup d'oeil rapide sur la décadence de la Pologne par Komarzewski — à Paris 1807.

larnpść domów magnackich między drobniejszą szlachtą, aby tę ostatnię zrobić więcéj od tronu, niż od tamtych zależną. Nowych tych ludzi, z całą pychą republikańską, zwano „kreaturami królewskiemi“ a mimo tego przez nich posuwał się naród drogą postępu mającego doprowadzić do ustawy trzeciego maja.

Owoż tédy król, niebawem po koronacyi, odstąpiwszy Rzeczypospolitéj pałac Kazimierowski w stolicy na szkołę dla dwustu kadetów i przeznaczając z własnéj szkatuły 200,000 złotych rocznie, do któréj skarb Rzeczypospolitéj dopłacać miał 400,000, zajął się urządzeniem owego zakładu, a właściwie oddał go pod komendę księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, męża wyższego światłem nad współczesnych. Na nauczycielów powołano ludzi zdatnych, po większéj części z zagranicy, gdzie już nauki swéj dali dowody.

I tak dyrektorem zakładu był Anglik Linoe, ksiądz Nagurczewski wykładał wymowę, literaturę i historyę polską, Konderski łacinę, Dutaney literaturę francuzką, Duclos język francuski, Jankowski niemiecki, Edling matematykę, Nikuta ekonomię polityczną. Oprócz tego uczono rysunków, fechtunku jeżdżenia konno, muzyki i mustry.

Lubo szkoła miała pomieścić dwieście kadetów, jednak z początku nie było ich jak sześćdziesięciu; w parę lat późniéj podniesiono tę liczbę do 80 głów.

„Korpus ten pierwiastkowo zebrany z 16 i 18-letnich młodzieńców, powiada ówczesny pamiętnik, przechodził w piękności ludu i umiejętności robienia bronią gwardye i *garde du corps* zagranicznych królów. Wpoił w nich książe Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuzkiéj, punkt honoru wielki, obudził uśpioną tyłu wiekami odwagę wrodzoną szlachcicowi polskiemu“. Choć na przechwałkę zarywa to porównanie kilkudziesięciu kadetów z gwardyami cudzoziemskiemi, jednakowoż świadectwo Moszczyńskiego, zaciętego nieprzyjaciela Czartoryskich, nie może być podejrzanem, tem

więcéj, gdy w dwa lata od założenia korpusu kadetów, powodzenie téj szkoły tak dalece zaniepokoiło pruskiego posła, iż ten zaalarmował dwór berliński, który znowu zaalarmował imperatorowę Katarzynę, a ta, jak twierdzi Komarzewski, urażona tem, miała na odwet wystąpić w charakterze protektorki polskich dysydentów i schizmatyków, co wiadomo do jakich doprowadziło zawichrzeń i trudności. To pewna, że szkoła ta założona i prowadzona w celach łatwo dających się odgadnąć, mogła się stać kamieniem obrazy dla interesowanych dworów.

Nietylko komendantem z urzędu, ale i duszą korpusu był książe generał ziem podolskich. Wspomniony wyżéj Adam Moszczyński, mimo niechęci do księcia i jego familii (a był *factotum* Potockich z Tulczyna) takie wydaje o nim zdanie w pamiętnikach swoich: „Jako komendant dozierał niespracowanie powierzone sobie dzieci, i te wychodziły z téj szkoły napojone punktem honoru, przyzwyczajone do posłuszeństwa, pracy i czystości, do potraw prostych a zdrowych. Co do nauk młodzież pełna była wiadomości cywilnych i militarnych, jako to: matematyki, taktyki, inżynieryi, historyi, geografii; w językach łacińskim, francuzkim, niemieckim i literaturze ćwiczona; zgoła, że ten korpus najpierwszy uformował ludzi oświeconych w narodzie, i można śmiało powiedzieć, że podobnéj szkoły i wychowania młodzieży nigdzie nie było. Jemu tedy jako założycielowi téj szkoły, winna Polska oficerów zdatnych i mowców na sejmach, do tego wspierał ubogich a chcących się aplikować i udoskonalać w talentach, ekspensował wiele na ich wojaże i nauki; był pan dobry, rzetelny, nie mściwy, brzydzący się nałogami gry, pijaństwa, burd, i nie wdający się w cudze interesa i sprawy; gardzący występnymi i nie protegujący żadnéj niesprawiedliwości.“

Powyższe zdanie nie różni się od zdania Niemcewicza, który sam kadet, tak maluje wpływ komendanta korpusu: „Bojaźń najmniejszej zakały, żądza sławy, miłość ojczyzny, ustawicznie przez komendanta naszego wpajane nam w umysły, spra-

wiły, iż rzadko który wychowany w téj szkole nie był uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem" [1]).

Ażeby mieć wyobrażenie jakie zasady wpajano młodzieży, i jak je przeprowadzono w praktyce, dość przeczytać ułożony przez xięcia generała Katechizm kadecki [2]), którego się uczniowie napamięć uczyli, i co sobotę przed podbrygadyerem powtarzać musieli. Wyborny to edukacyjny kodex, skreślony z wielką znajomością ówczesnych wad i niedostatków narodowych, i podający przytem lekarstwo na te wady. Rzeczywiście tylko dobre wychowanie nowéj generacyi mogło wyrugować domowe i publiczne złe nawyknienia. Katechizm zaczyna od definicyi wdzięczności, co nie jest bez znaczenia. Zrobić wdzięcznych, jedno, co zrobić przywiązanych do osoby świadczącéj dobrodziejstwo, co miało być niejako rękojmią wierności dla fundatora szkoły. Wszakże bardzo szczęśliwie rzucone zaraz pytanie, jakie są granice wdzięczności? omija ów szkopuł ślepego zaprzedania się z duszą i ciałem, nauczany w tegoczesnych politycznych katechizmach o czci cara, i odpowiedź brzmi prawdziwie po chrześcijańsku: „winniśmy służyć dobroczyńcom naszym wszystkiem, co się w nas znajduje, krom sławą i sumieniem". Zdanie to pełne godności, objaśnia przykładami: „Sędzią będąc, nie godzi mi się sentencyę dać pomyślną w złym i niesprawiedliwym interesie mego dobroczyńcy; ani téż popierać zły interes dlatego, że mi go mój dobroczyńca zarekomendował".

„Będąc posłem niegodzi mi się utrzymywać złego i szkodliwego zdania téj osoby, com jej wdzięczność winien".

Daléj mówi o delikatności duszy, o dyskrecyi, następnie o patryotyzmie, przyczem w tych słowach kreśli wizerunek prawdziwego patryoty:

---

[1]) Pamiętnik czasów moich. Paryż 1848.

[2]) Katechizm kadecki w Warszawie 1774. Także: Zbiór pism tyczących się moralnéj edukacyi wychowańców szkoły rycerskiej. W Warszawie 1824.

„Nie zasadza się on na swoich zdaniach; przystępny jest przekonaniu; miłości własnej ustawnych nie pali ofiar; nie popisuje się bez przestanku gorliwością swoją w zgromadzeniach publicznych; nie wyrywa się gęstemi głosami końcem ułowienia poklasku słuchających, i krótkotrwałej sławy miłośnika ojczyzny".

Wrzeczy samej blichtry gadatliwego patryotyzmu zastąpić szczerym patryotyzmem czynu, było jedno, co ów gwarliwy szum sejmikowy zamienić na porządne koło narad, czego właśnie niedostawało.

Wymowny ustęp o popularności, jeszcze bliżej dotyka tego przedmiotu. Autor nie wdaje się w teoryczne morały, lecz czerpiąc żywe przykłady ze zjazdów sejmowych i trybunalskich odkrywa stronę ich szkodliwą lub śmieszną. Krótko też zdefiniował prawdziwie popularnego człowieka: „Ten istotnéj popularności na trwałych fundamentach stawia budowę, którego nie zbija z toru prawdy i cnoty *non civium ardor prava jubentium, non vultus instantis tyranni*" [1]).

Natomiast fałszywa popularność dostarczyła mu obfitego kolorytu:

Zapędzający się za fałszywą popularnością, interes każdy tyle tylko użytecznym i dobrym sądzi, ile mu poklasków ściągnąć może, nie zastanawiając się nad tem, czyli liczba klaszczących złożona jest z osób światłych, poczciwych i dobrze myślących, czyli też z ludzi omamionych, mniej światłych i interesowanych; byle po miejscach tych, gdzie bywają zgromadzenia, których on jest członkiem, bujał sobie na pęcherzu aplauzami nadętym ... Jeżeli jest posłem, głos po głosie miewa; więcéj gada od drugich, w nadziei, że z otwartą gębą wszyscy oczekują z ust jego czegoś, co nie było dotąd powiedzianem; sprzeciwia się wszystkiemu na to, aby uchodził za ostrowidza, który w mgnieniu oka postrzega i odkry-

---

[1]) Ani wrzask obywateli domagających się złego, ani twarz groźna tyrana.

wa w każdej propozycyi takie kruczki, których nikt nie dostrzegł; pluska w oczy każdemu, żeby go okrzyknęli śmiałym; w słowach krew wiadrami rozlewa, z ostatniej się koszuli wyzuwa dla ojczyzny, żeby był mianym za najgorliwszego. Owo zgoła, jestto czasopsuj nieznośny; jestto zawada wszystkiemu dobru, jest to fanfaron ozuty hasłem patryotyzmu, ale nie patryota".

Dopełnia tego portretu popularność niebaczna, co to pochlebia gminowi w drobiazgach, do których rozumie, że wagę przywiązuje; udaje wzgardę dla nauk, dla sposobu tłumaczenia się takiego, jakie dobremu wychowaniu używać przystoi. Najczęściej się ten na to poświęca, co mając talentów mało, czyli lenistwa wiele, znajduje się albo bez sposobu (dla płytkiego rozumu) do uzyskania popularności pracowitszą drogą, albo też chęci do nabywania i użycia talentów".

Na sejmikach, trybunałach i wszelkich zjazdach, najniebezpieczniejsi byli owi fałszywi i rubaszni popularzyści, których trzeba było ujmować, albo ścierać, lub wreszcie z izby posiedzeń wyrzucać, żeby jakąkolwiek zdrową myśl przeprowadzić. Katechizm kadecki demaskował tych komedyantów słowa, aby młodzież czując wstręt do podobnéj roli, rozmiłowała się w gruntownéj nauce, i szukała sumiennéj prawdy. Ustęp o paszkwilach, piętnuje gorącém żelazem pogardy nikczemników, strzelających z zakrzaku — bezimiennemi pismami. Ztąd przychodzi do żartów, do zachowania się w towarzystwie dam, a kończy presumpcyą, czyli zarozumieniem, tą niewyleczoną wadą wszystkich „półświatełek i półtalentów".

Wychowanie kadeckie tchnęło duchem tej zasady: *Talem rempublicam speres, qualem juventutem ipsi paraveris* [1]).

W praktycznych przepisach przy wstępowaniu do korpusu, przyjmowaniu munduru i broni, odbieraniu kar i nagród, niemniej przy opuszczaniu zakładu, pełno było formuł uro-

[1]) Takiéj spodziewaj się rzeczypospolitéj, jakąś wychował jéj młodzież.

czystych wrażających honor, rycerskość i ambicyę wsławienia się przez czyny chwalebne z gorącej miłości ojczyzny.

Urządzenie tej szkoły jedyne w swoim rodzaju, łączyło dwa cele: naukę wojskową i ukształcenie obywatelskie. Po ukończonych studyach wychodzący z korpusu kadet nie miał obowiązku odsługiwać w szeregach armii; przeciwnie, wszelki zawód był mu otwarty. Dostarczył też korpus kadetów znamienitych generałów, posłów, uczonych a przedewszystkiem ludzi wielkiego serca i charakteru, którzy sławę Polski umieli utrzymać nawet po zagranicami jej grobu, krótko mówiąc najgłośniejsze imiona w dziejach ostatnich czasów wyszły z téj szkoły: Kościuszko, Kniaziewicz, Niemcewicz, Jasiński, Józef Orłowski, Kazimierz Nestor Sapieha, Sokolnicki, Michał Kochanowski, Rembielińscy i tylu innych „miało honor być kadetami,“ jak się wyrażała formuła ich kodexu. To pewna, że sejm czteroletni, powstanie, legiony i księstwo Warszawskie najwięcej szczyciło się ludźmi wyszłymi z korpusu kadetów.

Do tejto szkoły, mającej kształcić przyszłych żołnierzy i obywateli, wstąpił Tadeusz Kościuszko.

Rozwiodłem się szerzej nad jej organizacyą i duchem, z tego mianowicie względu, żeby niedopuścić się tej niesprawiedliwości, która częstokroć przyczyn wyniesienia tego lub innego męża, szuka po zagranicznych akademiach, pomijając to, co wyniósł z domu. Francya mogła dać Kościuszce specyalne wiadomości; Ameryka praktykę wojenną; ale szlachetność duszy, czystość sumienia, cnót gruntowność i wielką miłość ojczyzny, dał mu dom rodzicielski i szkoła kadetów.

Aczkolwiek niewiadomy rok w którym Kościuszko oddany został do korpusu, przyjąć można napewne, że to nastąpiło w pierwszych chwilach powstania tego zakładu. Mniejsza oto, czy się dostał tam za protekcyą xięcia generała ziem podolskich, czy za rekomendacyą Józefa Sosnowskiego pisarza wielkiego xięstwa litewskiego, bliższego sąsiada, i zażyłego z rodziną Kościuszki; dość, że w roku 1764, kiedy Stanisław

August wziął koronę, był już ośmnastoletnim młodzieńcem; a właśnie z takich składał się pierwszy zawiązek kadetów; późniéj bowiem przyjmowano chłopców od 8 do lat 12; kurs nauk dla starszych był krótszy, dla młodszych dłuższy, co pozwala wnosić, że pobyt Kościuszki w Korpusie nie mógł trwać nad lat sześć, a najpewniej w czterech się skończył.

Przyjechawszy do Warszawy bądź z ojcem, bądź z wujem, zaprezentował się księciu Adamowi Czartoryskiemu. Potém trzeba było udać się do pałacu Kazimierowskiego, gdzie zapisawszy się na kadeta, w towarzystwie brygadyera swojej brygady, należało złożyć uszanowanie sztabsoficerom, a w końcu meldować się podbrygadyerowi mającemu mieć nad wstępującym najbliższą władzę. Przez resztę dnia opowiedziano mu jego powinności, przeczytano regulamin, i odesłano do dyrektora nauk pana Linoe, który go wyegzaminował i w wyższéj zapewne umieścił klasie.

Nazajutrz najstarszy przy komendzie oficer zgromadził do głównéj sali cały korpus, i obracając się do nowozaciężnego, zapytał: czy wiesz waćpan jakiego zgromadzenia masz honor być członkiem?

— Wiem że to zgromadzenie — odrzekł zapytany, wyuczywszy się odpowiedzi — jest ojczyzny kosztem utrzymane na to, żeby w niem hodować obywatelów zdatnych do jéj usług.

— Przezco staniesz się godnym ojczyzny wychowańcem?

— Przez aplikacyę w nabywaniu wiadomości, którebym mógł na jéj usługi poświęcić i wrażając sobie ustawicznie w umysł, że krwią, życiem i wszelkiemi siłami służyć jéj powinienem.

— Pamiętaj waćpan — mówił oficer, że uroczyste bierzesz na siebie obowiązki w przytomności zgromadzonych kolegów, być cnotliwym, odważnym i aplikacyi pełnym; o których gdybyś zapomniał, wstydem się okryjesz i będziesz nie godnym mieścić się w ich liczbie.

Po tym uroczystym ceremoniale, trzeba było zrzucić żupanik i kontusik, a przebrać się w mundur, to jest na codzień w katankę czerwoną z granatowemi obszlegami, a na święto w długi mundur granatowy z pąsowemi wykładami, w białe krótkie spodnie i kamizelkę.

Nie spotykając nigdzie ani w podaniach, ani w pamiętnikach, szczegółów pobytu Kościuszki w téj szkole, poprzestanę na tych wzmiankach, jakie zapewne z ustnych opowiadań zebrał Falkenstein [1]).

Powiada on powołując się na świadectwo Wojciecha Konarskiego, przez trzy lata kolegującego z Kościuszką u kadetów, że tenże gorąco łaknący nauki, o trzeciéj rano wstawał i uczył się, a bojąc się zaspać téj godziny, uwiązywał sobie sznurek do ręki, którego koniec sięgał na korytarz, aby przechodzący tamtędy stróż, co w piecach palił, budził go szarpnięciem. Podobnież, kiedy miał pilną robotę, siadywał w nocy do późna, a dla utrzymania władz umysłowych w trzeźwości oblewał się zimną wodą. Szczegóły te zupełnie odpowiadają naturze charakteru lubiącego pokonywać trudności pracą, zabiegliwością i wytrwaniem. Pan Bóg nie stworzył go geniuszem wylatującym po za szranki ówczesnéj wiedzy, pojęć, widoków; nie zrobił go ani przeobrazicielem społeczeństwa, ani wojownikiem zmieniającym dotychczasowy tryb wojowania, dał mu natomiast trafny, zdrowy rozsądek, jasne objęcie, zmysł praktyczny, hart woli i wielką czułość sumienia, przymioty, któremi rownie jak geniuszem można zbawić naród, jeżeli ten szczerze chce być zbawionym.

Po kilku latach aplikacyi i odbytym examinie, rada korpusowa przedstawiła dwunastu kadetów jako najzdolniejszych i mogących się ubiegać o stypendyum na podróż i dalsze kształcenie się w jakiéj zagranicznéj akademii wojskowéj. Ko-

---

[1]) Thadäus Kosciuszko nach seinem öffentlichen unh häuslichen Leben geschildert. Leipzig 1834.

ściuszko był w téj liczbie kandydatów, a nawet w liczbie tych czterech, jacy zostali zaszczyceni wyborem dla korzystania z funduszu na ten cel przeznaczonego, bądź przez króla, bądź z uchwały sejmowéj.

Ta wersya zdaje się być najbardziéj podobną do prawdy, że Kościuszko opatrzony funduszem publicznym, puścił się w podróż za granicę, w towarzystwie kolegi swego Józefa Orłowskiego. Niektórzy biografowie dobrodziejstwo to kładną na karb księcia generała ziem podolskich, w czém lubo nie odbiegają od prawdy, gdyż podobny czyn zgadzał się ze sposobem myślenia owego pana, nader szczodrobliwego dla garnącéj się do nauk młodzieży, jednakowoż sam Kościuszko protestował w pewnéj okoliczności przeciw twierdzeniu, jakoby dom Czartoryskich łożył na jego wychowanie; co twierdził nie w myśli, żeby to miało ubliżać jego dumie (zawsze był tego domu przyjacielem) lecz z prostéj miłości prawdy.

Ponieważ fundusz na utrzymanie szkoły kadetów ustanowiony był przez sejm, przeto i wychowanie swoje winien był narodowi.

Nie można z pewnością powiedzieć, czy udając się za granicę zatrzymał się w jakiéj wojskowéj akademii w Niemczech, czy téż prosto do Francyi pospieszył, aby korzystać z wykładów w szkole wojskowéj w Wersalu, gdzie miał kilka lat przebyć dla zupełnego wydoskonalenia się. Tutaj oddał się wyłącznie nauce ścisłych umiejętności, mianowicie inżynieryi, przytém spodziewając się, że i na inny sposób może być użytecznym we własnym kraju, uczył się budowy dróg i mostów, kanalizacyi, równie jak architektury cywilnéj. Stosownie do planu jaki sobie zakreślił, zwiedzał różne instytuty, między innemi sławny zbiór modelów fortec; jeździł nawet do Brestu aby tam nabrać praktyki w nauce fortyfikacyjnéj i oblężniczéj. Nie pomijał téż ściślejszych związków z ludźmi fachowymi, jakimi byli: sławny architekt Perronet, i późniejszy generał inżynieryi D'Arçon, autor uczonego dzieła: *De fortifications chez les anciens.*

Oprócz matematyki i nauk wojskowych, umysł młodzieńca nie pozostawał wolnym od wpływów owego ducha filantropii i humanizmu mającego podówczas ognisko swoje w Paryżu. Dzieła Jana Jakóba Rousseau robiły na nim silne wrażenie przerabiając go, że tak powiem na człowieka nowego czasu. Jeżeli zaś bogobojne zasady wyniesione z domu, ocalały w nim do pewnego punktu, i nie wszystkie poszły na ofiarę filozoficznemu bóstwu natury, przypisać to praktyczności jego pojęć a nadewszystko wielkiemu przywiązaniu do kraju, którego dzieje i zasługi nie były jeszcze tak lekceważone, aby je zaorać pod zasiew niewcielonych, idylicznych marzeń o ziemskim raju i szczęściu ludzkości. Młodzieńczy jego umysł mógł hołdować tak zwanéj prawdzie naturalnéj, jéj miarą mierzyć otaczającą go rzeczywistość religijną i organizm społeczny, a nieznajdując zgodności z ideałem, zżymać się nieraz na potęgi historyczne, a w części ziębnąć dla wszystkiego, co stało w świecie tradycyą i wiarą.

Jeżeli z tak wyexaltowanego stanowiska cały porządek świata wydawał się uczniowi Roussa, stekiem najpotworniejszych dziwactw i niesprawiedliwości, to czemże musiał być w oczach Polaka, przypatrującego się zmowie dwóch potężnych sąsiadów, spiskujących na wysokości tronu, aby w ojczyznie jego podżegać spory, niedopuszczać poprawy, wikłać organizm, paraliżować siły, dla tém łatwiejszego rozszarpania bezsilnych!

Nie podpada wątpliwości, że podróż jego zagraniczna, przypadła za czasów konfederacyi barskiéj, i zaraz idącego po niéj pierwszego rozbioru. Wychowaniec korpusu kadetów nie musiał on bezwarunkowo sympatyzować ze zbrojnem powstaniem konfederackiem usprawiedliwionem, jak wszelkie oburzenie się godności narodu przeciw gwałtom obcéj potencyi, lecz nie dającém się obronić jako wojna domowa, któréj miała charakter stając w opozycyi jawnéj przeciw królowi i zaprowadzonym przezeń reformom. Ruch ten ścigając na raz dwa cele: pobić wroga i Sasa na tronie osadzić, przybrał charakter

fakcyi; wojsk koronnych dla siebie nie zjednał, Moskali nie wyparł z granic, a porwaniem króla dobił się do reszty w opinii świata. Że zaś cztery lata trwał bez przerwy, wzmagając się lub słabnąc chwilami, przypisać to wpływowi i zabiegom polityki francuzkiéj, a raczéj ówczesnego ministra Choiseul, który zamierzając rozbić koalicyę Rosyi, Prus i Anglii, niebezpieczną dla Francyi, postanowił korzystać z entuzyazmu Paryżanów na wieść o wybuchu konfederacyi barskiéj. Miał on nadzieję, że imperatorowa mając przeciw sobie konfederatów, Turcyę i Szwecyę, dostanie szach mata; a Prusy zagrożone przez Francyę i Austryę nie będą śmiały wystąpić. Co zaś do Anglii, tę chciał zatrudnić koloniami w Ameryce północnéj oddawna już usiłującemi wyłamać się z pod jarzma metropolii, a gdyby i to nie wystarczyło, wydać jéj wojnę na morzu łącznie z Hiszpanią, aby tym sposobem flotom jéj zagrodzić wstęp na morze śródziemne. Minister ten śmiały w pomysłach, atoli słaby i nie ścisły w wykonaniu, nie umiał osiągnąć tych ogromnych celów wielkością poświęceń, bez jakich trudno porywać się na wielkie przedsięwzięcia. Dla tego konfederatom dał liche wsparcie pieniężne i szczupły posiłek półtora tysiąca żołnierza pod Dumourierem; podobnież podbechtawszy Turków, garstkę inżynierów posłał im dla umocnienia zamków w Dardanelach, i oto wszystko, na co się zdobył dla spełnienia olbrzymich planów, godnych Napoleona. Jakoż wszędzie spotkał go zawód: Austrya i Szwecya ociągały się; Turcya dała się pobić, a opuszczona konfederacya zużyła się sama. Było to śmieszne i niegodne Francyi. W końcu upadek tego ministra, dobił do reszty nadzieje konfederacyi przez wszystkich opuszczonéj, a przyjście w jego miejsce księcia d'Aiguillon dało całkiem przeciwny kierunek polityce wersalskiego dworu. Nowy ten minister chciał stać na boku i nie mieszać się w sprawy europejskie; to więc, co powiedział ambasadorowi pruskiemu, że „gabinet wersalski obojętném okiem patrzéć będzie na zmiany terytoryalne w Polsce,“ odmalowało najlepiéj ówczesną sytuacyę, a zarazem ośmieliło

interesowane mocarstwa, że bez skrupułu ukroili po kawałku placka, nazywającego się Polską. . . .

Łatwo sobie wyobrazić, z jakiem natężeniem umysł młodego Kościuszki, któremu ojczyste sprawy nie mogły być obojętne, ścigał obok swoich naukowych zajęć te wszystkie parcia, chwiania się, cofania, podkopy, kontrminy i upadki polityki ówczesnéj. Nadzieja i rozczarowanie, wiara i rozpacz miotały na przemian tem młodem sercem, a kiedy katastrofa rozbioru jak grom spadła, zapewne stanęły mu przed oczyma wszystkie bezsilności naszéj przyczyny: słabość władzy monarszéj, możnowładców przewaga, ubóstwo skarbu, armia nieodpowiednia, zgoła cały bezrząd wewnętrzny, którym Rzeczpospolita stała, ale ostać się nie mogła w obec państw silnych dobrą administracyą lub środkami skoncentrowanemi w jednym ręku.

Kościuszko wracając do ojczyzny upokorzonéj i rozdartéj, nie mógł nie marzyć o jéj ratunku; a ratunek byłże w zastósowaniu tych wyobrażeń, jakie zaczerpnął we Francyi bujającéj wówczas w sielankowym świecie pierwotnéj natury niezepsutéj urządzeniami ludzkiemi? U nas wieśniak przedstawiał w pewnym względzie ów stan naturalny tak barwnie malowany przez Rousseau i jego szkołę, ale naga rzeczywistość odkrywała niesielankową nędzę, ciemnotę, pracę twardą i wolność bardzo ograniczoną, wszystko perspektywy dla miłośnika natury nie bardzo ponętne. Zdrowym tedy rozsądkiem zmierzył całą płytkość teoryi i pojął zapewne, że odwrotnie na wyższéj oświeceniem warstwie narodu ciężyła powinność wydźwignięcia włościan z tego stanu natury, w jakim zostawali, aby tym sposobem powiększyć liczbę obywatelów kraju.

Nie sam jednak wpływ humanitarnéj Francyi skierował myśl jego na dolę ludu. Niektórzy podają, że przed wyjazdem za granicę, straszny wypadek uderzający weń z najdotkliwszéj strony, otworzył mu oczy na ów stosunek poddanego do pana, często nader potworny, a zawsze nastręczający sposobność zagranicznéj intrydze do poduszczania uciemiężonych i szukania

krwawych odwetów. Wiadomo jak z wybuchem konfederacyi barskiéj, prawie jednocześnie, wszczął się był ruch poddaństwa przeciw szlachcie. Ognisko buntu było nad Dnieprem, w pobliżu dawnéj siczy zaporozkiéj, podżegane przez popów prawosławnych, a sięgające jednem ramieniem osad ruskich w sandeckich Karpatach, drugiem w głąb Litwy. To pewna, że poruszenie to wybuchło jednocześnie na wielu miejscach; im bardziéj oddalone od ogniska, tem słabsze, jednak nie bez krwawych katastrof. Ojciec Kościuszki, człowiek żywego temperamentu, więcéj porywczy niż systematycznie srogi, został zamordowany przez chłopstwo w Mereczowszczyznie [1]). Ciężki to był cios dla Tadeusza, tem cięższy, że obok téj straty, robiącéj go sierotą, odkrywało się tyle słabych stron społeczeństwa pozbawionego jednolitości, a tem samem mogącego stać się łatwem narzędziem do krzyżowania wewnętrznych ulepszeń i patryotycznych dążeń, przedsiębranych przez oświeconą część narodu.

Kto wie, czy już nie wtedy zrodziło się we wrażliwéj i szlachetnéj duszy wychowańca szkoły kadetów przekonanie o konieczności zmiany doli wiejskiego ludu, późniéj zatwierdzone głośnemi czynami polityki i filantropii?

---

[1]) Tadeusz Kościuszko (*usque ad finem*). Paryż, przez Leonarda Chodźkę, wspomina o tem; toż samo mówi w Encyklopedyi powszechnej zeszyt 133). Wójcicki w artykule o Kościuszce.

ROZDZIAŁ III.

Kościuszko wraca do Polski. — Chęć jego stania się użytecznym krajowi. — Obojętność. — Wstępuje do służby wojskowéj. — Pobyt w Sosnowicy. — Lekcye. — Miłość. — Zamiar porwania panny. — Król powiernikiem. — Odkryte zamiary. — Wyjazd za granicę. — Rozmaite podania.

Po pięcioletnim pobycie za granicą, wrócił Kościuszko do Polski w r. 1774 i najpewniéj zaraz przedstawił się królowi ofiarując usługi swoje dla kraju. Stanisław August lubił i protegował talenta, ale ukształcony młodzieniec trafił w najgorszą godzinę, kiedy się właśnie agitował sejm pod laską Ponińskiego, co miał, spiorunowany przemocą trzech gabinetów i spodlony przekupstwem senatorów i posłów, podpisać i usankcyonować pierwszy zabór krajów Rzeczypospolitej, i przywrócić niby stare kardynalne prawa, niszczące kilka tych zbawiennych reform, zaprowadzonych przez króla z natchnienia Czartoryskich. W takich chwilach niepewności i zgryźliwych kłopotów, trudno było znaleść stósowną posadę, na którejby uzdatniony wychowaniec kadetów zdolności swoje rozwinął. Pozostała mu jedna tylko droga, wstąpić do wojska w stopniu oficerskim. Domyślać się można, że najwłaściwszym dlań rodzajem broni była artylerya, wymagająca ścisłych nauk i obszerniejszéj umiejętności matematyki, niż każda inna; do téj się więc zaciągnął, chociaż niektórzy utrzymują, że mu

dano kompanię piechoty. Bądź jak bądź, widoki nie czekały go świetne ze względu na ówczesny stan wojska Rzeczypospolitéj, w którém rangi były kupne, organizm przedawniały z wszystkiemi wadami niekarności i nieładu, a wyższe rangi tytularnie piastowane przez ludzi możnych, niemających żadnego wyobrażenia o sztuce wojennej. Kościuszko widząc, że w bezczynném życiu garnizonowém przyjdzie mu zmarnować nabytą naukę, bez sposobności spożytkowania jéj, udawał się do wielu przedniejszych panów, znanych z gorliwości o podnięsienie dobrego bytu i kultury krajowéj i podawał im plany poprowadzenia gościńców bitych, budowy mostów, kanalizacyi rzek i wszelkich komunikacyj wodnych łatwo wykonać się dających przy tak dogodnych warunkach, jakiemi samo przyrodzenie obdarzyło ziemię polską i wielkie księstwo litewskie. Ale, jak to zwykle u nas się dzieje, boleść z utraty oderwanych prowincyj, paraliżowała zrazu wszelką czynność. Co nam po spławnych rzekach! mówili jedni, kiedy Prusak cłami zabił handel zbożowy na Wiśle; Moskwa Rygę trzyma; brzegi na Dnieprze nie nasze; Dniestru tylko kawałek! Drudzy znowu: co nam po bitych gościńcach! do najbliższego miasteczka chłopi zawsze dowiozą, choćby po najgorszej drodze za pańszczyznę. Co po mostach! zwali się jeden, postawisz drugi bez kosztu, bo przecież lasu nie braknie. Dobre te wynalazki ale dla zagranicy; u nas po staremu, najlepiej! powtarzali niebaczni konserwatorowie rozsypującéj się starości. Słowem, mogący oddać nie małe usługi gospodarstwu krajowemu, odprawiony z kwitkiem, musiał rad nierad przyjąć co się nastręczało. I wrzeczy samej, jeżeli nikt z magnatów nie wziął go do jakiego użytecznego przedsięwzięcia, na rząd nie mógł rachować! Ministerstwa handlu i robót publicznych nie było jeszcze; skarb nie miał funduszów, żeby dla dobra kraju przedsiębrać jakie ulepszenia; fundusze mógł tylko sejm opatrzyć; a właśnie któż w nim zasiadał? Oto tacy sami, jak ci, co niczem zbyli Kościuszkę. Wszelkie ulepszenia mające publiczny pożytek lub wygodę na celu, działy się tylko przez

magnatów i tylko w ich majątkach. Ogiński bije siedmiomilowy kanał łączący Jasiołdę ze Szczarą. Podskarbi litewski Tyzenhaus administruje ekonomię grodzieńską i zakłada fabryki w Horodnicy; Szczęsny Potocki cywilizuje Pobereże i Ukrainę, zaprowadzając rządne gospodarstwo w swoich rozległych włościach; w Siemiatyczach xiężna Jabłonowska, wojewodzina bracławska, zakłada gabinet historyi naturalnéj; biskupowie Załuscy fundują bibliotekę publiczną; Czartoryscy z Puław robią ognisko światła i patryotyzmu. Czynność samego rządu redukuje się do szczupłych rozmiarów; czemu? bo ogół nie bierze udziału w rzeczach obchodzących powszechne dobro kraju; a te usiłowania, jakie są o podniesienie gospodarstwa, przemysłu, oświaty, dzieją się jedynie z indywidualnych popędów.

Jednym z takich magnatów, do których udawał się Kościuszko, był jak się łatwo domyślić, Józef Sosnowski [1]), pisarz wielkiego xięstwa litewskiego, późniejszy wojewoda smoleński i hetman polny litewski, dawniej już, snadź przez stosunki bliższe z ojcem Tadeusza, dopomagający mu w promocyi. Był to pan bardzo obrotny, umiejący z położeń korzystać, jakich w ówczesnych walkach nie brakło; przezco z małego szlachcica wzbił się w wielką fortunę i godność. Stronnik reformy Czartoryskich, królowi oddany, należąc tém samém do rzędu zwolenników nowego porządku rzeczy, widział zapewne we wracającym z zagranicy młodzieńcu, pomnażający się o jedną niepoślednią osobistość ów zastęp ludzi, przez który Rzeczpospolita miała się z starego nieładu odrodzić.

Czy ten, czy inny powód, skłonił pana pisarza wielkiego xięstwa litewskiego, że niemając nateraz żadnych widoków promocyi dla Kościuszki, ofiarował mu dom swój, co tenże z wdzięcznością przyjął. Towarzystwo osób wyższego wykształcenia i poloru, stosunki dające się łatwiéj zawiązać z ludźmi

---

[1]) O Sosnowskim podał obszerny artykuł Julian Bartoszewicz w piśmie zbiorowém Józefata Ohryzki. Petersburg 1859. Tom I.

mającymi znaczenie, wreszcie sposobność okazania swoich zdolności i nauki tym, coby je ocenić umieli, wszystko to mogło bardziéj pociągać niż zabijająca nicość garnizonowego życia.

Wprawdzie opowiadają niektórzy, że Kościuszko stojąc garnizonem w Sosnowicy, dostał kwaterę w pałacu dziedzica jéj, pana pisarza wielkiego xięstwa litewskiego. Szczegół ten zdaje się jednak naciągany, a raczej zmyślony, dla nadania pewnéj romansowéj barwy całemu epizodowi.

Im bardziéj uderzające jest ubóstwo szczegółów i dat w przedhistoryczném życiu naszego bohatyra, tém więcéj przypuszczać można, że przechodził koleje, jakie przechodzili zwykle ludzie młodzi, zdolni a ubodzy. Dla zrobienia jakiejkolwiek karyery, trzeba było uciec się pod skrzydło magnata, które jak koło fortuny, mogło wznieść lub pogrążyć.

Pan pisarz zapraszał, Kościuszko nie miał powodu odmówić, i tak ujrzał się domownikiem Sosnowicy. Niejeden przez interes dla naszego bohatyra, spyta zapewne kędy ta Sosnowica?

Licha dziś mieścina leży w lubelskiém, w leśnych bagnistych i piaszczystych równinach między Parczewem a Włodawą. Śród smutnéj jednostajnie okolicy, zabudowania dworskie obszerne i pańskie, niegdyś rezydencya pana hetmana polnego litewskiego, otoczone parkiem ciemnych świerków, wspaniałemi ulicami i ogrodami, tworzą jakby oazę na téj pustyni. Miejsce to nie zwróciłoby na siebie uwagi, bo ileżto nie spotyka się takich spustoszałych siedzib dawnych panów! gdyby nie ta okoliczność, że jakiś czas przebywał tam Kościuszko i przeżył jednę z najmilszych chwil życia, choć może zatrutą tém cierpieniem, o którém jakiś poeta powiedział:

Nieszczęśliwy, lecz jego nieszczęść świat zazdrości;
Nie ma sławy bez cierpień, szczęścia bez miłości!

Swoboda wiejska, gościnność staropolska, ułatwiająca zbliżenie się między gościem, a pańską rodziną i domownikami, przytem pewien urok nowości otaczający młodzieńca świeżo przybyłego z Paryża, dobrze wyrażającego się i zaleconego nie-

jednym talentem, mianowicie biegłością w malowaniu, wszystko to usposobiając przychylnie z jednéj i drugiej strony, robiło przyjemnym pobyt w Sosnowicy. Domyślać się można, że Kościuszko nawykły do pracy, nierad był przyjąć na siebie bezczynną rolę rezydenta, i czy to sam, czy też z natchnienia państwa pisarstwa wielkiego xięstwa litewskiego, podjął się udzielać dwom ich córkom: Katarzynie i Ludwice lekcyi historyi, geografii i rysunków. Dziś jeszcze podanie miejscowe, które wszystkie zmiany przeżyło, wskazuje oficynę po lewéj stronie sosnowickiego dworu, gdzie panny miały swój apartament, i mieszkały razem z ochmistrzynią i krewną domu, panną Karoliną Zenowiczówną. Pod jéj okiem odbywały się lekcye; a że to oko musiało być łagodne i niepodejrzliwe, więc prędko zawiązał się poufalszy stosunek między nauczycielem a uczennicami. On młody, ujmującéj powierzchowności, umiał się podobać, a nawet zaprzątnąć wyobraźnię ilekroć rozpowiadał o swoich podróżach, doznanych tęsknotach, sercu skazaném na wieczne sieroctwo, bo kogóżby mogły obchodzić uczucia w niem zamknięte? Ktoby chciał czytać w téj tajemniczéj księdze? O nikt zapewne!

Czy w tym sensie bywały rozmowy w chwilach od lekcyj wolnych, lub przeplatających suche często wykłady? trudno twierdzić; ale język sentymentalny bywa mniéj więcéj jednakowy; a właśnie był to czas nowéj Heloizy. Romans ten na młodych osobliwie umysłach wywierał potężne wrażenie; serce zamącił namiętnościami, młodzieńczą żądzę gwałtownych zmian splótł z sielankową sentymentalnością, a szalone urojenia o ziemskim raju z czarownemi marzeniami miłości. Humanitarna ta uczuciowość została wziętą za treść, za wewnętrzne życie życia; co jeśli miało pewną barwistość poezyi, jednak pod względem rzeczywistéj umiejętności życia, tworzyło wątpliwej ceny usposobienie w umysłach. Namiętne fantazye brać za regułę, za prawo dla społeczeństwa, było jedno, co nieustannie „bryłę świata ruszać z posad“, a rozbijając się o praktyczność i niepodobieństwa, zaprawiać duszę jadem nienawi-

ści do ludzi. Późniejsze bachanalie rewolucyi francuzkiéj były w prostéj linii potomkami rozwścieczonych ideałów uczuciowości.

Miał podobno słuszność Michelet[1]), gdy Kościuszkę nazwał „człowiekiem nowego czasu", czyżby z téj miary, że widział w nim zwolennika humanitarnéj doktryny, czy że postać jego skromna, tak odróżniała się od tych dumnych sarmackich postaci walczących w imię Boga i Rzeczypospolitéj za wiarę i ojczyznę, a nie przez lud dla ludu? To pewna, że mimo przylgnięcia do nowych wyobrażeń, czysta, pełna prostoty dusza Kościuszki nie straciła nigdy swéj równowagi; oddała tylko hołd wpływom swojego czasu. Z usposobieniem romansowém, z melancholią towarzyszącą ubóstwu przeświadczonemu o swojéj wyższości nad otaczającymi go ludźmi, wyniesionymi nad poziom przez kaprys losu, z pewnym nadto urokiem atmosfery paryskiego świata, zjawił się sympatyczny młodzian w domu świeżego magnata, i niedziwimy się, jeżeli blask przymiotów jego w jakiém prostém i czującém sercu mógł wniwecz obrócić wszelkie zwyczajne pojęcia o wyższości rodu, majątku, znaczenia.

Czy serce jego odrazu mocniéj zabiło dla młodszéj córki domu, panny Ludwiki i wzajemny ku sobie wzbudziło pociąg? czy dopiero w dłuższem zbliżeniu się nastąpiło dwóch serc porozumienie i skłonność? pozostaje tajemnicą.

Jedno z podań [2]) powiada, że Kościuszko pierwszy raz poznał pannę Sosnowską na balu u kanclerza Jędrzeja Zamojskiego w Warszawie; być może. Z tem wszystkiem z różnych tych opowiadań najpodobniejszą do prawdy zdaje się być relacya jakiegoś Litwina, który w swoim opisie kampanii pod generałem Sierakowskim w roku 1794 poświęca długi przypisek wspomnieniu z życia Kościuszki [3]). Pisze on, że

---

[1]) La Pologne Martyr. Paris 1862.

[2]) Falkenstein: Thaddäus Kościuszko. Leipzig 1834.

[3]) Pamiętniki księdza J. Kitowicza tom IV (dopełnienie z innych pism). Poznań 1845.

tenże „zaproszony przez Sosnowskiego, chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historyi powszechnéj córce swojego protektora Ludwice; przy codziennem godzin kilku przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną; że zaś krewna Sosnowskiéj, Karolina Zenowiczówna, przytomna zawsze była tym lekcyom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko, co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Zenowiczówny, skłonność do niéj udając; Ludwika zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedź krewnéj, swojéj pasyi otwierała serce, i wzajemną wzniecała w kochanku".

Sytuacya ta przypominająca jakby scenę z komedyi, nie ma nic takiego, coby nie mogło być w rzeczywistości; przecież pierwszeństwo wynalazku zawsze się należy kochankom, od których dopiero pożyczali autorowie. Bojaźń narażenia się ambitnemu ojcu, przepaść towarzyska między kawalerem bez fortuny i wielkiego imienia, a panną liczącą się do pierwszych partyj, zmuszała zakochaną parę nieraz do podobnych wybiegów, byle tylko pod zasłoną tajemnicy jak najdłuższéj używać lubych niepokojów towarzyszących dramatowi niewyczerpanych zwierzań się i niedowierzań, przysiąg i wyrzutów, znaczących spojrzeń i zdradliwych rumieńców..... Zaiste potrzeba było pewnéj sztuki maskowania się zimną obojętnością, lub mamidłami salonowéj galanteryi, żeby nie popaść w podejrzenie tylu interesowanych świadków, otaczających młodą panienkę. Wszakże cichy ten romans nie mógł liczyć na długie bezpieczeństwo; czuł to zapewne i sam kochanek, którego męzki, otwarty charakter zżymał się na tę konieczność udawania i ukrywania uczuć nie potępiających go ani wobec Boga, ani własnego sumienia, lecz przez wzgląd na ukochaną osobę nie podobna było jawnie wystąpić, lub wybuchnąć. Nie pozostało co innego jak znaleźć protektora, któryby kochanków wziął pod swoje skrzydło, i albo perswazyą starał się zmiękczyć rodziców, albo gdyby ci pokazali się nieubłaganymi, od ich gniewu i zemsty zasłonił.

Pasujący się z własnemi myślami Tadeusz do kogoby się udać, coby mógł przeważnym wpływem zwalczyć opór rodziców pisarzówny, znalazł tylko dwie osoby nader wysoko stojące, aby ich wdanie się nie rokowało pomyślnego skutku. Jedną był książe generał ziem podolskich, dawny jego komendant, drugą król, który mu zawsze przychylne pokazywał oblicze, i pysznił się tak zdolnym wychowańcem swojéj szkoły. Nie wiemy, czy domowników pokątne szepty o téj jego skłonności, czy też wzajemny niecierpliwych kochanków układ, dość że naraz pobudziło go coś do prędkiéj decyzyi. Jakoż udając pilny interes, wyjechał do Puław, gdzie przypomniawszy się księciu, który go przyjął z otwartemi ramiony, wyznał mu całą tajemnicę serca, opisał gwałtowność pasyi, położenie, dumę ojca, marzącego o świetnym maryażu dla córki, a więc przeciwnego na zabój podobnemu związkowi; w końcu napomknął o postanowieniu porwania panny zgadzającéj się na ten krok gwałtowny, który w owych czasach dość często się praktykował. Książe przychylnie dla zakochanego usposobiony, przytem wielki z natury amator romansowych przygód, przyrzekł go wspierać i bronić, wszakże radził wprzód zwierzyć się królowi, który wcale nie jest formalistą; owszem chciałby żeby uboższa a wykształcona młodzież żeniła się z pannami magnackich domów, a tem samem modyfikowała owe zardzewiałe wyobrażenia i zwyczaje, będące przeszkodą do zaszczepiania pożytecznych reform. . . . . . .

Kościuszko pocieszony dobrem słowem księcia, ruszył do Warszawy, gdzie jako dawny kadet, łatwo otrzymał wstęp do króla. Stanisław August przyjął go z całą życzliwością, wysłuchał spowiedzi serca, lecz zamiast pobłażania i otuchy z właściwą sobie wymową zaczął mu wybijać z głowy ten niepotrzebny sentyment, który zakłócał spokojność zacnéj rodziny, jemu psuł najświetniejszą karyerę, a rękojmi szczęścia nie dawał; pierwsze bowiem wybuchy miłośne zaczynające się od pogwałcenia świętych stosunków rodzinnych, często kończą się bardzo prędkiem rozczarowaniem. Lubo król mówił jako

doskonały w sztuce kochania praktyk, argumenta jego odpadły jak groch od ściany. Młodzieniec wysłuchał tych rad ze spuszczoną głową, podziękował dobremu panu, ale w gruncie duszy nie myślał wyrzec się ani uczuć swoich, ani planu jaki sobie ułożył. Pozostając na jakiś czas w stolicy, miał sposobność widywać się z kolegami i przyjaciołmi, a ci zauważywszy jego melancholijne usposobienie, przytem zmianę cery, pytali o przyczynę. Nacierany przez kolegów, przyznał się im i wyspowiadał z wewnętrznego stanu, i kto wie, czy nie prosił o radę i pomoc.

— Jeżeli ci panna sprzyja, rzekł na to któryś, to ją wykradnij; jak tu nas widzisz, jesteśmy na twoje rozkazy. Rodzice będą zrazu ciskać pioruny, poruszą niebo i ziemię, potem dadzą się przeprosić; zazwyczaj na tem się kończy.

Do podobnego kroku, często nasuwającego się myślom zrozpaczonych kochanków, jako jedyna ostateczność, nie wiele potrzeba; dość żeby ktoś rzucił słówko zachęty, a już czują się usprawiedliwieni przed opinią i przed sobą.

Najpewniéj też w Warszawie, w gronie usłużnych kolegów, ułożono plan uwiezienia panny i zrobiono potrzebne przygotowania; powóz wygodny, rozstawne konie, zręcznie skrzyżowane poszlaki, ksiądz umówiony, i wśród gór lub borów tajemnicze gniazdko mające parę ulecialych ptaszków przytulić! Do takich wypraw często powtarzających się, miano wiele zręczności, wszystko szło jak z płatka.

Na nieszczęście czy szczęście, niedyskretne słówko puszczone w stolicy, doniosło się do króla, który przypomniawszy sobie wyraz silnéj determinacyi dostrzeżonéj w twarzy Tadeusza, gdy go ostatni raz widział, był pewnym, że mimo perswazyi pannę porwie. Jakoż natychmiast ostrzegł Sosnowskiego będącego w wielkich łaskach, aby się miał na ostrożności, i córkę schował przed natarczywością kawalera.

Podobnoś pan pisarz litewski nie był podonczas w Sosnowicy, ale umyślnego posłał do żony, polecając jéj, aby dla uniknienia gotującéj się katastrofy, natychmiast córki

z domu wywiozła. Prawie jednocześnie, jak ten list ostrzegający przyszedł do pani pisarzowéj, a ta wydała rozkazy do najpośpieszniejszego wybierania się w drogę, zjawił się Kościuszko w sosnowickim dworze.

Widok niezwykłego ruchu między służbą męzką i żeńską, przelatującą dziedziniec, kręcącą się po pokojach i wynoszącą tłumoki do stojących przed gankiem powozów, te zatrudnione fizyonomie, ten gwar i zamęt towarzyszący podobnym wyjazdom państwa, wszystko to zdziwiło i zmieszało gościa, jakby ukłutego w samo serce niedobrem przeczuciem. Znalazłszy pootwierane drzwi na oścież, wszedł do sali i zastał tam panią pisarzowę mocno zalterowaną na jego widok. Powitanie było nader oziębłe; rozmowa sucha i urywana jakby z natrętem. Skonfundowany kawaler odpowiadając na zapytanie: pocoś tu waćpan przyjechał? które ciągle czytał w oczach pani, zaczął mówić coś o intencyach swoich względem panny Zenowiczówny, od któréj ma przyrzeczenie; że teraz radby ostateczną powziąść decyzyę; że los... że przyszłość jego od tego związku zależy... że....

Zapewne niedługo męczył się na téj konfesacie, bo pani pisarzowa widocznie nie miała ani chwili do stracenia; nie wypadało więc przedłużać wizyty, zwłaszcza że krew gwałtownie biła mu do głowy, a w piersiach głos stygnął.... W takiem położeniu zapaść się o sto sążni pod ziemię, byłoby dobrodziejstwem dla nieszczęśliwego....

Nie było co dłużéj popasać. Pożegnał się i odjechał, bez sposobności zamienienia choćby ostatnich spojrzeń z ukochaną osobą.

I tu koniec romansu.

Panna Ludwika niedługo potem oddała rękę księciu Józefowi Lubomirskiemu.

Kościuszko wyjechał bić się za niepodległość kolonij amerykańskich.

Cały ten ustęp z życia naszego bohatyra nie będąc oparty na takich dokumentach, jak listy kochanków, pamiętniki ich,

lub wyznania naocznych świadków, ma nieskończoną ilość waryantów. W miarę jak Kościuszko rósł w opinii narodu wykluwały się podania jedne romansowsze nad drugie. Dowiędzione bowiem, że nic bardziéj nie robi popularnym, jak nadzwyczajna przygoda miłosna. Bohatyr, któryby się nie kochał, o pół nie wzbudzałby takiego interesu, jak ten, co na tem polu zbierał kwiaty i wiązał z laurami. Kondeusz, Maurycy saski, nasz książe Józef, starczą za dowód.

Różnorodność podań o téj jego miłości, robiła mię niedowierzającym, i byłbym ją może pominął, gdyby znowu człowiek, dobrze znający Kościuszkę, na którego zdaniu polegać mogłem, nie zapewniał mię o istocie faktu, tem mniéj zasługującego na opuszczenie, że był głównym powodem dla Kościuszki do wyjechania z kraju, i szukania na drugiéj półkuli sławy w odznaczeniu się orężem, jakiéj nie mógł znaleść we właśnéj ojczyznie.

Owe zatem powieści o dokonaniu porwania panny, o odbiciu jéj przez ojca, o zranieniu Kościuszki, o chustce zgubionéj w tem zamieszaniu przez kochankę, a noszonéj na piersiach jak relikwie przez kochanka — wszystko to są wykomponowane szczegóły brane z romansów. Do skandalicznéj sceny nie przyszło, bo król uprzedził rodziców. Jeden Niemcewicz mógł najdokładniéj wiedzieć; ale w pamiętnikach swoich nic o tem nie wspomniał.

Przeciwnie Józef Pawlikowski wieszający się długi czas przy Kościuszce za czasów konzulatu w Paryżu, utrzymuje w swoich: Sprostowaniach pism względem Kościuszki [1]), jakoby tenże wyczytawszy w dziele Segura: *Tableau des evenements politiques de l'Europe* itd., powieść o swoim romansie z Sosnowską, robił mu przykre wyrzuty za dostarczenie podobnych bredni panu Segurowi, że „prawda jest jako bawił w domu Sosnowskich; prawda, że tak matka jak córka, miały

[1]) Weteran poznański, pismo czasowe, z roku 1824.

dla niego szczególną grzeczność, bez żadnéj jednak miłości, i zamysłu żenienia się. Jednak ojciec, mający jedynaczkę (bajka) okazywał niespokojność, którą postrzegłszy (Kościuszko) oświadczył mu, jak była niesłuszną; poczem z domu jego wyjechał, bez żadnego żalu, dalszego starania się, lub widoków". Pawlikowski wyparł się, a odwoławszy się do pana Segur, otrzymał wyznanie, że tenże wyjął tę powieść z jakiegoś artykułu gazety angielskiéj, drukowanego podczas pobytu Kościuszki w Anglii. Relacya ta miałaby za sobą powagę, gdyby znówu z drugiéj strony nie było mi wiadomo jak Kościuszko lekceważył Pawlikowskiego, nie lubiąc w nim demagoga i bajarza. Zapewne też nie życzył sobie aby rozpisywano się o jego prywatnych stosunkach, tak samo, jak kiedy któryś paryzki editor kazawszy zrobić rycinę wyobrażającą go z cesarzem Pawłem wystawiał takową na pokaz — on, pisał bilecik do ministra policyi Fouché, aby zabronił wystawiania téj ryciny. Zazwyczaj ludzie stojący na świeczniku, miewają chwilowe powody do zaprzeczania różnych szczegółów tyczących się ich osoby; co piszącego historyę bynajmniéj nie obowiązuje, jeżeli szczegół nie mija się z prawdą.

ROZDZIAŁ IV.

Kościuszko wyjeżdża do Francyi. — Entuzyazm dla sprawy kolonij amerykańskich — Płynie do Filadelfii. — Rozmowa jego z Benjaminem Franklinem. — Rekomendacya. — Kongres daje mu stopień pułkownika inżynieryi — List do księcia generała ziem podolskich. — Odznacza się pod Trenton. — obóz oszańcowany na wzgórzach Bemus. — Saratoga. — Generał Bourgoyne broń składa. — Wyprawa do południowej Karoliny. — Kościuszko ocala życie jeńcom angielskim. — Upominek Washingtona. — Koniec wojny. — Nieukontentowanie w wojsku amerykańskiem. — Pożegnanie z Washingtonem. — Order Cyncynata. — West-Point i ogródek Kościuszki.

Czy skompromitowanie się w téj miłosnéj przygodzie, czy ogromna boleść z utraty ukochanego przedmiotu, czy jak utrzymują niektórzy, groźby ojca obrażonego zamachem porwania mu córki, czy wreszcie chęć szukania przygód na obszerniejszéj widowni dla męstwa i talentów wojskowych, czy jaka inna niewiadoma nam pobudka? dość, że Kościuszko, zazaraz po téj smutnej odprawie w sosnowickim dworze, napisał prośbę do króla o uwolnienie go ze służby, a otrzymawszy takowe, wsparty, jak mniemam, hojnością generała ziem podolskich, puścił się za granicę.

Jedni piszą, że pojechał do Gdańska [1]) i tam wsiadł na

---

[1]) Leonard Chodźko: Tadeusz Kościuszko, Paryż.

okręt; drudzy, że zwykłą drogą, na Drezno, pociągnął do znanego sobie Paryża. Sądzę, że ta ostatnia wersya najbliższa prawdy, z téj przyczyny, że w owéj chwili kiedy Polskę opuszczał, powstanie w koloniach amerykańskich nie mogło u nas wiele zajmować publikę; pisały gazety o niepokojach, ale akt niepodległości i oderwania się od macierzystéj Anglii nie był jeszcze ogłoszonym; może nawet nie wiedziano o zajęciu Bostonu. Najpewniéj jechał on w zamiarze wstąpienia do wojska francuzkiego, lub znalezienia posady odpowiedniéj jego specyalnym naukom.

Stanąwszy w Paryżu, tam dopiéro musiał zrobić projekt do zaatlantyckiéj wyprawy. Sama atmosfera w jakiéj się znalazł, wskazywała mu tę drogę. Była to chwila, w któréj co żyło zajmowało się kwestyami urządzenia społecznego i ekonomii politycznéj, powinnościami rządów i interesami ludów. Segur w pamiętnikach swoich wybornie scharakteryzował to usposobienie umysłów: „Wówczas, mówi on, w obozie i w koszarach rozprawiano o niepodległości, po salonach szlachty o demokracyi, na balach o filozofii, a o moralności w buduarach.“

Nowiny nadchodzące z kolonij amerykańskich jeszcze bardziéj podsycały ten nastrój, wywołując nieopisany zapał we wszystkich warstwach ludności paryzkiéj. Zajęcie warowni Bostonu przez powstańców, a opuszczenie ich przez angielskiego generała Howe z garnizonem siedmiotysięcznym (17 marca 1776), narobiło ogromnéj wrzawy w Europie. Pierwszy to był strzał armatni w obronie wolności ludowéj, pierwszy raz ochotnicy pospolitego ruszenia tryumf odnieśli nad regularną armią królewską. Szczególniéj wrzało między młodzieżą łaknącą zmian i chciwą odznaczenia się na polu bitew. Boston był w ustach każdego godłem, pod którém kupiło się wszystko, co hołdowało nowym wyobrażeniom. Moda dopomagała do spopularyzowania tego faktu. W potocznéj rozmowie nazywano Amerykanów Bostończykami; grę whista zastąpiono w salonach równie poważnym Bostonem. Ruch ten na pozór lekki,

był już znaczącą zapowiednią tych olbrzymich wstrząśnień, jakie w niewielę lat zmieniły postać Francyi i świata.

Druga, ważniejsza jeszcze wiadomość spotęgowała ten entuzyazm. Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyj, ogłosił akt niepodległości (4 lipca 1776). Amerykanie przyjęli go z uniesieniem i zaraz zamieniając w praktykę, zrywali herby i znamiona królewskie. W Nowym Jorku zemszczono się na spiżowym posągu Jerzego III i przelano go na kule. Po tak wymownych aktach, niepodobnemi zdawały się być wszelkie układy między koloniami a koroną; wojna długa i krwawa musiała nastąpić nieodzownie, przewidywali to zarówno politycy i niepolitycy.

Właśnie podczas przyjazdu Kościuszki, szczegóły te elektryzowały Paryż, i podawano je sobie na ulicach, w kawiarniach, teatrach, w salonach, w kościele, wszędzie, gdzie tylko zgromadzała się ludność. Jak podczas konfederacyi barskiéj, tak i teraz, młodzież najpierwszych rodzin szlacheckich wybierała się walczyć pod sztandarem wolności. Rząd francuzki, aczkolwiek kłuł go w oczy ten objaw wolnomyślnych usposobień podkopujących jego własne zasady, udawał że tego nie widzi, a raczéj z nienawiści do swojéj rywalki Anglii, pobłażał temu ruchowi dążącemu do osłabienia jéj. I tak, mimowolnie dał się wciągnąć w prąd opinii, a raz wciągniony, zaczął wspierać Amerykanów, posyłając drogami handlowemi broń, amunicyę, pieniądze, w mniemaniu, że krytym sztychem potrafi zrujnować swoją rywalkę.

Dwóch pełnomocników amerykańskich: Sileas Deane i Artur Lee siedziało w Paryżu, zachowując względem rządu *incognito*. Mieszkanie ich skromne, na odległem przedmieściu w Passy, napełniało się codzień zwolennikami sprawy Zjednoczonych Stanów.

Ludzie ci, powierzchowności prostéj, tłumaczący się jasno, bez przesady, w rozumowaniach loiczni racyonaliści, wzbudzali entuzyazm nawet dla swoich krótko obciętych, przygładzonych i niepudrowanych włosów; a purytańską ich szty-

wność brano za przypomnienie mędrców platońskich, lub republikanów z czasów Katona i Fabiusza. Około tych ajentów amerykańskich kręciła się cała młodzież arystokratyczna pragnąca podnieść oręż o prawa człowieka i obywatela, wypowiedziane w mocno czytywanych pismach Painego, które można nazwać kodeksem demokracyi. W skromnym apartamencie reprezentantów Zjednoczonych Stanów spotykałeś się z najświetniejszemi imionami jak: Lafayette, Lauzun, Segur, Broglie, Montesquieu, Lomenie, Lameth, Viomenil, a i z rozbitkami konfederacyi barskiéj, niemogącymi pogodzić się ze stanem upokorzonéj Polski, lub znudzonymi bezczynnem życiem. Kościuszko, jak tylu innych, nie pominął zapewne owych Amerykanów, gdzie było bióro najświeższych wiadomości, często przesadzonych i podszytych szumną frazeologią. Zawsze mógł tam dowiedzieć się o stanie armii, o warunkach w przyjmowaniu ochotników, wreszcie o drodze jaką najlepiéj się dostać na miejsce. Czy zajęcie się szczegółami, czy pospiech, czy roztargnienie — dość, że nie wziął od nich ani świstka, któryby mógł poświadczyć, co za jeden, i po co przybywa?

Bez żadnéj téż rekomendacyi, jedynie ufny w gorącą miłość służenia téj sprawie, przekonany, że w nowym świecie lepiéj się poznają na wartości człowieka, niż w Europie z najlepszą rekomendacyą, ruszył do Tulonu [1]), i tam wsiadł na okręt. Niektórzy podają, że ambarkował się w Hawrze; lecz za południowym portem to przemawia, że płynął linią południową mniéj może zagrożoną od krążących na Atlantyku eskadr angielskich. Towarzyszyło mu w téj żegludze pięciu Polaków. Co byli za jedni? niewiadomo. Najpewniéj konfederaci, których pociągnął przykład Kazimierza Pułaskiego znajdującego się już w amerykańskiem wojsku. Okręt ów rozbił się u brzegów jakiéjś wyspy, może ś. Dominika. Kościuszko i pięciu Polaków uchwyciwszy się masztu przybili do brzegu i z tam-

---

¹) Resztki pam. Rogowskiego, wydał Konstanty Gaszyński w Paryżu.

tąd na innym okręcie wylądowali w Filadelfii, będącéj wówczas stolicą i siedliskiem kongresu.

Porównywając daty, Kościuszko stanął na ziemi amerykańskiéj pierwszych dni października 1776 r. Znając ze sławy członka kongresu Benjamina Franklina [1]), a dowiedziawszy się że przebywa w Filadelfii, udał się wprost do niego, w przekonaniu, że wyższy ten człowiek zrozumié jego położenie, oceni talenta, i ułatwi wstęp do wojska.

— Kto jesteś? i czego żądasz? — zapytał filozof nowego świata przedstawiającego się mu młodzieńca.

— Jestem Kościuszko, przybywam z Polski, dziś ujarzmionéj rzeczypospolitéj, aby nowo powstającéj ramię moje ofiarować.

— Masz wpan rekomendacyjne listy?

— Nie mam żadnych; ale mając zdolności i naukę wojskową, chciałbym się niemi zarekomendować; sądzę, że to więcéj przekona, niż najpochlebniejsza rekomendacya.

— Takby to być powinno — odrzekł Franklin — z tém wszystkiem oprócz talentów, trzeba mieć pewność charakteru i osoby. Przykre doświadczenie zrobione na wielu awanturnikach, i obecne położenie nasze wymaga wielkiéj ostrożności...

— Nie przeczę; lecz to jedno, że jestem Polakiem, usuwa wszelkie podejrzenie, żebym się mógł splamić, lub zostać narzędziem tyranii.

— To prawda; naród wasz zawsze służył sprawie wolności.

Franklin poznawszy z téj rozmowy, że ma przed sobą człowieka z charakterem i wykształceniem, zaczął go wypytywać o usposobienie umysłów w Europie, a szczególnie jakiem okiem patrzą we Francyi na tę wojnę, i czy jest nadzieja ja-

---

[1]) Idę tu za opowiadaniem Józefa Pawlikowskiego w Weteranie, który mimo wielu okoliczności nakręconych do swego sposobu widzenia, przechował i szczegóły noszące cechę prawdy. Rozmowa z Franklinem osnuta na treści przez niego podanéj.

kiéj interwencyi; wreszcie co go spowodowało do tak dalekiéj podróży; gdzie się kształcił i jakiemu fachowi się poświęcał? Otrzymawszy odpowiedź, że sztuka wojskowa wyłącznie go zajmowała, i że pragnąłby złożyć egzamin z inżynieryi i architektury militarnéj, uśmiechnął się moralista — fizyk, i odrzekł wzruszając ramionami: Żeby zdać egzamin, trzeba egzaminatorów, a tych właśnie nie mamy; ludność złożona z rolników i handlarzy niema wyobrażenia o wyższych umiejętnościach. Wprawdzie jest tu ktoś, co umie trochę geometryi; to chyba ten będzie twoim egzaminatorem. Ale mniejsza o to; jeżeliś prawdziwie zdatny, tem lepiéj dla sprawy; dotąd wcale mi się podobasz, i wzbudzasz ku sobie zaufanie. Przyznaj jednak młodzieńcze, — tu pocałował go w głowę — żeś popełnił grubą nieroztropność, puszczając się o dwa tysiące mil, bez żadnéj rekomendacyi i znajomości?

Kościuszko zarumienił się, co on widząc, ścisnął go za rękę i dodał: Rozumiem cię; w uniesieniu szlachetnego zapału zapomniałeś o téj ważnéj drobnostce, o jakiéj byłby niezapomniał żaden oszust, ani ajent króla Jerzego. Na własną odpowiedzialność polecę cię kongresowi, a ten zarządzi tobą stósownie.

Ten rodzaj niedowierzania okazanego przez Franklina ochotnikowi przynoszącemu życie swoje i talenta na ofiarę, dawał się wytłumaczyć, jużto ówczesnem położeniem, już smutnemi przykładami wielu awanturników z Niemiec, Francyi i Anglii, którzy zlecieli się szukać karyery, a nie znalazłszy jéj bez trudu, puścili się na prostych oszustów. Zresztą Kościuszko trafił na najgorszą chwilę. W umysłach tkwiła świeża klęska poniesiona przez powstańców w bitwie pod Brooklyn; a świeższe jeszcze opanowanie Nowego Jorku przez Anglików, wyrodziło upadek ducha w wojsku nigdzie już nie dotrzymującem placu; wielka część mieszkańców, osobliwie z partyi torysów, wzdychała za dawnym rzeczy porządkiem — wszystko to kazało się obawiać o przyszłość téj walki. Kongres, ciągle na wylocie z zagrożonéj Filadelfii, przewidując smutny ko-

niec, wysyłał Franklina do Francyi, aby tam kołatał o pomoc [1]).

Przed jego więc wyjazdem na dni kilka, Kościuszko zdał egzamin z geometryi. Franklin był tym jednym, znającym tę część matematyki, dlatego kongres wyznaczył go na egzaminatora. Oceniając jego zdolności, dano mu stopień pułkownika. Na dniu 18 października 1776 r. rozpoczął służbę w wojsku amerykańskiem.

Najpewniéj po bitwie pod Trenton, tak pomyślnéj dla Amerykanów, bo zapewne nie w smutnych chwilach swego przybycia, przesłał list pod adresem księcia generała ziem podolskich, w którym opisał swoje przygody. Ten list byłby nieocenionym materyałem rzucającym światło na stan jego wewnętrzny i na to co widział i doświadczał. Czy się gdzie w archiwach przechowuje? nie wiadomo.

Zachowała się jednak krótka onego treść w jednym z owych listów politycznych, jakie Pijarzy pisywali za parę czerwonych złotych rocznie do rozmaitych panów interesujących się polityką domową i zagraniczną. List ów z Warszawy [2]) pod datą 16 kwietnia 1777 roku tak mówi: Losy szczęścia dziwnéj Opatrzności boskiéj zrządziły, że uwolniwszy od nurtów morskich przez rozbity okręt W. Jmci pana Kościuszkę, obywatela kraju naszego z W. Ks. lit., będącego przedtem w kadetów, potem w konfederacyi barskiéj (?) z pięcioma innymi Polakami przy życiu zakonserwowały, przez chwycenie się masztu i do wyspy zapłynienie; który potem dostawszy się do Ameryki, przez dane dowody doskonałości swojéj w sztuce wojennéj, rangi pułkownikowskiéj w wojsku amerykańskiem dostąpił. Ten pan pułkownik doniósł teraz aktualnie JO. księciu Jmci generałowi ziem podolskich Czartoryskiemu, iż Ameryka ma teraz regularnego wojska nacyo-

[1]) 28 paźdz. 1776 wyjechał Franklin z Filadelfii do Paryża. Mémoires sur la vie ét les écrits de Benjamin Franklin. Paris 1818.

[2]) Udzielony mi ze zbiorów p. Ambrożego Grabowskiego.

nalnego 150,000, które tak jest mocne, że wojska angielskie dotąd tylko podjazdami znosi, dla których sił swoich i szczęścia zwycięstw, Francuzów, Włochów, Hiszpanów z pomiędzy wojska swego od służby wyłączywszy, oddalili; a ztąd dawniejsze o Ameryce doniesienia nie sprawdzają się, ponieważ oni nikomu nie chcą być podległymi...“ itd. Uderzających kilka pomyłek, przesadzony opis sił amerykańskich, pokazują że list ten napisany był z posłuchów; niemniéj jednak dostarcza pewniejszych dat i wskazówek. Ani wątpić że musiały przychodzić i inne listy od Kościuszki, donoszące o wypadkach na polu walki, i o jego czynnościach. Nie mając ich, winniśmy poprzestać na wielu wzmiankach bardzo krótkich i na niektórych źródłach amerykańskich, również nie obfitujących w szczegóły.

Jak wspomniałem, pierwsze miesiące od przybycia Kościuszki pamiętne były poniesionemi klęskami. W połowie listopada Anglicy usadowili się w Nowym Jorku, gdzie ich z zapałem powitała ludność, a mianowicie stronnictwo torysów. Pobliżkie warownie również poddały się; Amerykanie stracili wszystkie przybory wojenne i kilka tysięcy ludzi w jeńcach. Porażki te demoralizowały ludność, pobudzały ją do odstępstw, a w opinii Europy zniżały entuzyazm dla sprawy téj do zera. Naczelny wódz Washington, sam jeden niezłomny i spokojny nie tracił głowy w tych trudnych okolicznościach. Siły swoje rozpierzchające się jak mógł skupiał, i cofał się przez Brunswik, Princeton i Trenton na drugi brzeg Delawary, broniąc najmniejszéj przeprawy i utrudniając takową ścigającemu go nieprzyjacielowi. Anglicy zajęli już Rhode-Island i Jersey, wszędzie przyjmowani od mieszkańców jak wybawiciele. Wtenczas to pisał Washington do swego brata te słowa, malujące rozpaczliwe położenie: „Mówiąc między nami, w smutnym jesteśmy stanie, nie ze strachu przed generałem Howe, lecz że ludność Nowego Jorku, Jersey i Pensylwanii odstąpiła nas, przerzucając się do nieprzyjaciela.

I. Europa także traci ufność w pomyślny obrót téj walki dla kolonij".

Naczelny wódz przeprawiwszy się przez Delawarę, rozkazał na przeciwnym brzegu zatopić i popalić wszystkie łodzie i promy. Nedeszli Anglicy, a widząc trudność przebycia rzeki, postanowili czekać mrozów. Dogadzało to gnusności jenerała Howe, który poprzestał na zajęciu linii nad Delawarą, a pułkom pod lordem Cornwallis kazał zająć wygodne stanowiska w przyległéj prowincyi Jersey.

Wódz amerykański skorzystał z niedołężności nieprzyjaciela. W cichości i tajemnicy przygotował cios stanowczy. Ściągnąwszy korpusy pod jenerałem Gates i Lee, czuł się w możności stawienia czoła. Wtenczas to pisał do swoich adjutantów: „Na Boga zaklinam was, trzymajcie plan w największym sekrecie; zginęlibyśmy, gdyby się odkrył. Jesteśmy słabsi, niż mniemałem; konieczność tylko usprawiedliwia nasze przedsięwzięcie. Napadniemy nieprzyjaciela ze wszystkich stron, a im większe sprawimy zamieszanie w jego szeregach, tem pewniejsza wygrana. Żołnierze moi zaopatrzeni w trzydniową gotowaną żywność, i w ciepłe koce. Jeźli nic nie zajdzie, ruszymy naprzód".

Na radzie jenerałów ułożono plan uderzenia na Anglików w dzień Bożego Narodzenia. W wilię tego dnia pod wieczór wystąpiło 2,400 żołnierzy i dwadzieścia dział; o mroku miała się zacząć przeprawa na drugą stronę rzeki. Washington obrachował, że o saméj północy stanie za Delawarą, a o piątéj rano w Trenton, odległem o dziewięć mil angielskich. Gęsto idące kry opóźniły przeprawę i dopiero o trzeciéj w nocy stanęło wojsko na drugim brzegu. Przed samą ósmą spotkali się Amerykanie z silnemi posterunkami angielskiemi, które odstrzeliwając się, nie wstrzymały natarcia. W mgnieniu oka otoczono pułki zaciężnych Hesów i Anglików; artyleryę zabrano im odrazu, i tym sposobem zmuszono do złożenia broni. Z tysiąca pięśćset ludzi, wzięto dwie trzecie części do nie-

woli; reszta w popłochu uciekła gościńcem do Bordentown. Washington po odniesionem zwycięstwie zaraz wrócił za Delawarę w obawie, aby siły nieprzyjacielskie stojące w Jersey nie rzuciły się nań i nie zgniotły. Obawa ta jednak była płonną; gdyż Anglicy co tchu zmykali daléj, i nie oparli się aż w Princeton. W trzy dni dopiero Washington znowu się przeprawił, stanął główną kwaterą w Trenton, a wzmocniony przybywającem pospolitem ruszeniem, rozpoczął nowy atak. Chcąc żeby nieprzyjaciel nie dostrzegł jego zamiarów, kazał ognie palić, czaty porozstawiał przy mostach i sypał całą noc szańce z takim hałasem, żeby go aż słyszano w obozie angielskim.

Ze wschodem słońca (3go stycznia 1777 roku) dotarli Amerykanie do Princeton, gdzie stojące trzy pułki angielskie, pomimo znacznych strat ze strony powstańców, spędzone zostały. Washington z największem osobistem narażeniem się zagrzewał swoich do boju; Kościuszko w obydwóch tych bitwach odznaczył się i zwrócił na siebie uwagę tak przez zimną krew, jak śmiałe natarcie. Był to drugi, najważniejszy egzamin z praktyki. Przekonano się jakiéj to wartości człowiek, i dawano go odtąd do najważniejszych wypraw na pomocnika przy rozmaitych jenerałach jak: Gates, Greene, Armstrong, w końcu Washington zatrzymał go przy swoim boku.

W dwóch bitwach pod Trenton i Princeton pierwszy raz dowiedli powstańcy, że mogą bić się w otwartem polu i mierzyć z regularnemi i wyćwiczonemi pułkami europejskiemi. Dwa te zwycięstwa postawiły sprawę na nogi. Naoczny świadek Ramsay, tak pisze: „Byliśmy jak z grobu wskrzeszeni. Rekrut przybywał tłumnie; stary żołnierz zaciągał się na nowo; zewsząd płynęły zasoby wojenne“. Odtąd powszechne dla Washingtona uwielbienie. Francya decydowała się wystąpić za Stanami Zjednoczonemi. W Anglii nawet nazwano Washingtona amerykańskim Fabiusem, stosując do niego ów wiesz starego Enniusa:

Unus qui nobis cunctando restituit rem,
Non ponebat enim rumores ante salutem;
Ergo magisque magisque viri nunc gloria claret [1]).

Rozporządzając małemi siłami, trzymał się téj roztropnéj taktyki, która ślepo nie waży, a tylko z dogodnych położeń w danym razie korzysta. Ciągle walcząc z odbiegającą go do domów milicyą, z intrygami ambitnych podkomendnych, z partyą krzykaczów wyrzucającą mu powolność działania, liczył tylko na przedłużenie walki, dającéj się przedłużyć na tych niezmiernych przestrzeniach, w które wciągniony nieprzyjaciel często ogromnemi stratami opłacał swoje marsze. Świetnych bitew nie staczał, ale w małych rozprawach ciężkie zadawał klęski. Dwie małe potyczki pod Trenton i Princeton, miały wielkie następstwa: Anglicy ustąpili z całéj prowincyi Jersey, i cofnęli się do Rhode Island. Washington przepędził resztę zimy w górzystéj okolicy Morristown, ćwicząc żołnierza do mającéj się rozpocząć kampanii na wiosnę.

Odebrane wiadomości od granic północnych, jako angielski jenerał Bourgoyne ciągnął z niższéj Kanady ku Nowemu Jorkowi, aby się w drodze nad Hudsonem połączyć z korpusem Sir Henry Clinton i połączonemi siłami odciąć stany purytańskie, będące siedliskiem buntu, oczyścić kraj z powstańców i związek przywrócić z Kanadą; spowodowały spieszne wysłanie amerykańskich posiłków pod jenerałem Gates na północ. Kościuszko był mu dodany na adjutanta. Bourgoyne odbierał twierdze i znosił oddziały Amerykanów, dopóki Gates nie został mianowany naczelnym dowódcą w miejscu dotychczasowego jenerała Schuyler, nie umiejącego sobie dać rady. Powodzenie Anglików było krótkie. Im daléj się posuwali, tem większe spotykały ich trudności; północne granice prowincyi

[1]) On jeden, który wyczekiwaniem ocalił nam ojczyznę. Bowiem mniéj zważał na szemrania niechętnych, niż na zbawienie. Ztąd coraz więcéj sława jego teraz jaśnieje.

nowojorskiéj przedstawiały obraz pustynny; droga szła po trzęsawiskach; co chwila przerzynały ją potoki, że nieraz na niewielkiéj przestrzeni musiano stawiać po czterdzieści mostów. Oprócz tego Amerykanie ścinali drzewa i robili zasieki, które jak barykady trzeba było zdobywać. Bywały dnie, że armia Bourgoyna ledwo angielską milę ujść mogła. Na niekorzyść nieprzyjaciół wyszło także ich sprzymierzeństwo z hordami Indyan, które dopuszczały się na białych niesłychanych okrucieństw. Zamordowanie pięknéj Angielki Miss Mac Kea, wywołało niesłychane oburzenie po téj i po tamtéj stronie Atlantyku. Anglia używając pomocy tych barbarzyńców, ściągnęła na siebie wyrzuty ucywilizowanego świata. Pokazuje się, że środek pokonywania szlachetnych usiłowań o niepodległość przez podburzanie ciemnego motłochu, nie jest dzisiejszym wynalazkiem, kiedy przed stu laty praktykowali go Anglicy. Okrucieństwa Indyan miały tę jeszcze korzyść, że każdy osadnik amerykański dla własnego bezpieczeństwa musiał chwycić za broń i łączyć się z wojskiem; tym sposobem siły potężnie wzrosły.

W położeniu, w jakiem się znajdował jenerał Bourgoyne, wszelkie klęski zaczynają się od braku żywności. Dla utrudnionych dowozów magazyny wyczerpały się i przez cały miesiąc musiał stać na miejscu, aby zgromadzić żywność na dalszą drogę. Stracił tedy najdroższy czas, a zimna pora już się czuć dawała. Widząc nadto, że przewłoka może go przyprawić o zgubę, przeszedł Hudson i uderzył na Amerykanów, którzy niedaleko Stillwater, pośród wzgórkowatéj okolicy, zwanéj Bemus, zajmowali stanowisko wybornie oszańcowane podług planu Kościuszki [1]). W kilku natarciach, nietylko że odparto Anglików, i wielu położono trupem celnemi strzałami strzelców zasadzonych w krzakach, ale puszczono się za nimi

[1]) Jeffersons Works VIII: jenerał Gates i wszyscy jenerałowie uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka.

w pogoń, tak że ci pozostawili szpital i bagaże na zdobycz Amerykanom, a sami nie oparli się aż w Saratodze, gdzie po ulicach zmordowani padali mimo ulewnego deszczu.

Saratoga stała się więc niebawem widownią najgłośniejszego czynu w całéj téj ośmioletniéj walce. Bourgoyne któremu tylko na sześć dni zostało żywności, ujrzał się wnet otoczonym przez powstańców; siły jego z ośmiu tysięcy, zmniejszyły się o połowę; armat i innych przyborów nie wiele zostało. Nie było więc co robić, tylko się poddać. Kapitulował więc z warunkiem, że złożywszy broń, on i żołnierze odesłani będą do Anglii, z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom. Zaszło to 17 października 1777 roku.

Część sławy z tego zwycięstwa przypada i na Kościszkę, którzy jak wszyscy spółcześni przyznają, wielkie oddawał usługi w armii północnéj, szczególniéj przy wybieraniu stanowisk obronnych, i przez umiejętne szańcowanie się, tak potrzebne dla wojska złożonego z niewyćwiczonych ochotników. Jemu także przypisują ową zasadzkę strzelców celnych na wzgórzach Bemus, która Anglików przyprawiła o stratę wielu dzielnych oficerów. Kiedy się to działo na północy, Filadelfia i w pobliżu niéj stojące wojska pod Washingtonem, czuły się zagrożone przemagającemi siłami angielskiemi pod jenerałem Howe, który zamierzał zająć Filadelfię, i kongres rozpędzić. Washington mając do pokonania wiele przeciwności i intryg, jak mógł pomnażał swoje siły, lecz nie doprowadził je wyżéj nad 12 tysięcy, co było niczem w porównaniu z szesnastotysięczną wyborną armią angielską, wspieraną do tego przez flotę. Przyszło nakoniec w Pensylwanii u górskiego potoku Brandywine do bitwy. Wódz znając niższość swojego wojska, rad był uniknąć stanowczego boju, ale opinia publiczna naciskała go; zewsząd wołano: Filadelfia powinna być ocaloną; nie godzi się narażać kongresu na ucieczkę; wreszcie nic łatwiejszego jak zwyciężyć, widząc jaki zapał wojsko zagrzewa.

Tymczasem ów zapał doprowadził tylko do klęski. Amerykanie otoczeni zręcznym manewrem, pomimo bohaterskich

usiłowań samego Washingtona i Lafayetta, który świeżo z Europy przybył, pierzchnęli w nieładzie. Kongres uciekł z Filadelfii i nie oparł się aż za Susquehanną. Jenerał Howe zajął to miasto, przyjęty od torysow i kwakrów z uniesieniem. Mimo tego położenie Anglików nie było pomyślne. Amerykanie mieli w swoim ręku kilka warowni nad Delawarą; po rzece krążyły statki ich kaprów czyhających na zdobycz; słusznie téż bawiący wówczas w Paryżu Franklin, powiedział: „nie Howe wziął Filadelfię, ale Filadelfia wzięła Howego."

Po kilku jeszcze utarczkach, Anglicy rozłożyli się w Filadelfii na zimowych leżach. Washington oszańcował się w Valley-forge o 5 mil niemieckich od Filadelfii, i tu zaczął wśród największych niedostatków i niewygód organizować nową armię. Cały świat miał na niego zwrócone oczy; mimo tego a raczéj tem więcéj, trapiły go niepewne szanse czwartéj kampanii. Szczęściem śród tych obozowych kłopotów dochodzi radosna wiadomość o zawartem z Francyą handlowem przymierzu i rychło nadejść mających posiłkach.

Rząd Wielkiéj Brytanii zagrożony interwencyą francuską, rozkazał jenerałowi Sir Henry Clinton, mianowanemu następcą po gnuśnym lordzie Howe, aby wyprowadził wojsko z Filadelfii i Pensylwanii, a wszystkie siły skoncentrował w Nowym Jorku. Washington poszedł trop w trop za nimi i w ciągu drogi z rozmaitem szczęściem nękał nieprzyjaciela.

Niebawem też (6 sierpnia 1778) przybyła flota francuska pod admirałem hrabią d' Estaing. Lecz plan uderzenia na Nowy Jork nie powiódł się, równie jak wyprawa na Rhode Island. Admirał zasłaniając się potrzebą naprawy okrętów skołatanych burzami, nic niesprawiwszy, odpłynął. Odtąd Amerykanie ufni w potężnego sprzymierzeńca, mniéj energicznie brali się do oręża. Przez całe dwa lata zaszło ledwo parę znaczniejszych potyczek, chociaż Anglicy okrutniejszymi zaczęli być z mieszkańcami, poprzysięgając, że ogniem i mieczem kraj spustoszywszy, gołą pustynię oddadzą Francyi. Wyprawa jaką posłał jenerał Clinton do południowéj Karoliny pod lordem

Cornwallis, dała uczuć prawdziwość tych postanowień; z krajowcami obchodzono się po barbarzyńsku; każdy mający udział w powstaniu ulegał śmierci, a majątek jego konfiskowano. Wysłany przeciw niemu jenerał Gates doznał najokropniejszéj klęski w bliskości Camden; nie było komu stawić oporu zwycięzcom w regularnym boju, natomiast zaczęły się tworzyć same z siebie oddziały partyzanckie, wyrządzające Anglikom dotkliwe szkody.

W opłakanym tym stanie, duch opiekuńczy powstającéj Ameryki, Lafayette, popłynął do Francyi ażeby otrzymać nowe posiłki. Oszczędny Necker niechcąc skarbu ubożyć kosztowną wyprawą, a przytem pragnąc pokoju z Anglią dla swoich finansowych planów, okazywał się niechętny w daniu posiłków. Jednakże z młodzieńczym zapałem Lafayette przemógł wszelkie względy, i wrócił do Ameryki z obietnicą rychłéj pomocy. Washington witając przybywającego z tą pomyślną nowiną, on co nigdy nie płakał, zalał się łzami. Zaiste we Francuzach był ostatni ratunek. Wojsko powstańcze zdemoralizowane, rekrut trudny, pieniędzy brak i zapasów żywności. W lipcu 1780 roku przybiła do brzegów Rhode Island flota francuzka pod kawalerem Ternay, i wysadziła na ląd cztery tysiące żołnierzy pod jenerałem Rochambeau, któreto siły nie mogąc zaczepnie działać, długi czas pozostały bezczynne.

W tymże czasie Washington, zawsze czujny i zapobiegliwy w ratowaniu najbardziéj zagrożonych punktów, zwrócił oko na południową Karolinę, gdzie niezdolny Gates zostawał w najgorszem położeniu. Wyprawił więc najdzielniejszego z jenerałów Greene, dodając mu na adjutanta Kościuszkę. Nowy dowódca nie zawiódł ufności. Z niewielką garstką obdartą i głodną, to uchodząc przed lordem Cornwallis, to mu stawiąc czoło, najszczęśliwiéj poprowadził całą kampanią. We wrześniu roku 1781 nad potokiem Eutaw Springs uderzył na Anglików i taką im zadał klęskę, że musieli opuścić wszystkie stanowiska dotąd zajmowane, i częścią zamknąć się w Charlestown, częścią wkroczyć do Wirginii.

Gdy Washington i Rochambeau stojący obozem w bliskości Nowego Jorku, i gotujący się do uderzenia na tę silnie obwarowaną pozycyę, uznali niepodobieństwo wyparcia ztamtąd Anglików, zwrócili swoje usiłowania na niebezpieczeństwo grożące od Wirginii, i wyprawili część sił do Filadelfii. Było to we wrześniu 1781 roku, kiedy trzecia flota francuska pod admirałem Grasse, z trzechtysięcznem wojskiem lądowem zawinęła do zatoki Chesapeak, blokując rzeki James i Jork, aby lorda Cornwallis trzymającego się w Jorktown, od morza odciąć. Niebawem też 18 tysięcy tak Francuzów jak Amerykanów otoczyło Cornwallisa, mającego 7000 żołnierza. Anglicy opuścili zewnętrzne szańce, a zamknęli się w głównéj warowni. Odtąd zaczęło się regularne oblężenie; otwarto paralele, wysypano baterye, rzucano bomby i zdobywano reduty. Najważniejszem wypadkiem w ciągu oblężenia było uderzenie jednoczesne na dwie warownie; jeden atak prowadził Lafayette z Amerykanami, drugi z Francuzami baron Viomenil, walczący niegdyś w konfederacyi barskiéj.

Falkenstein w życiu Kościuszki opowiada, że Washington przed tym atakiem objeżdżał szeregi, zachęcając do męstwa i wytrwania w obronie wolności i ojczyzny. Z kolei trafił na lasek, w którym Kościuszko stał ze strzelcami mającymi otworzyć jutrzejszy atak, a przemówiwszy do żołnierzy w powyższy sposób, usłyszał odpowiedź Kościuszki: „jutro albo szaniec zdobędę albo zginę!“ Rano o dziewiątéj uderzył Viomenil na angielską redutę, a chociaż wybornie oddział prowadził, nieprzyjaciel dając potężny odpór, nie dał się przełamać. Kościuszki nie było w téj rozprawie; wódz wysłał go pod Glocester dla zakrycia legii Lauzuna, którą naciskał angielski jenerał Tarleton. Wróciwszy jednak z téj wyprawy wieczorem, mimo całodziennego trudu, postanowił wykonać co przyrzekł, jeszcze téj saméj nocy, i zebrawszy swoich uderzył na bateryę leżącą na lewem skrzydle. Aczkolwiek czujni Anglicy postrzegli go, i przygotowani odparli; on nieustępując, a dodając ducha swoim strzelcom ponowił atak, i chociaż

ciężko ranny w prawą rękę, dopóty nie ustąpił póki nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, zmuszając nieprzyjaciela do opuszczenia reduty. Kiedy się to działo na lewem skrzydle, reduta na prawem zdobytą została przez grenadyerów pułku Gatinois. Dnia 17 października 1781 roku około 10 rano przysłał lord Cornwallis propozycye zawieszenia broni na jedną dobę, co było przyjęte, jeżeli za dwie godziny podpisze kapitulacyę i podda się z resztą wojska zredukowanego do czterech tysięcy. Zmieniwszy niektóre punkta, kapitulacya podpisaną została 19 października w Jorktown. Na tem skończyła się wojna większych rozmiarów. „Sztuka odegrana, pisał Lafayette do hrabiego Maurepas, piąty akt właśnie się skończył“ [1]). Kolonie po siedmioletniéj wyniszczającéj walce, zdobyły sobie niepodległość. „Młody ten Herkules, jak wówczas pisał Franklin, zdławił w kolebce swojéj drugiego już węża. Pierwszym był Bourgoyne pod Saratogą. Przyszła jego historya będzie do tych początków podobną“ [2]).

Odtąd nie było już wielkiéj wojny. Dowódcy angielscy ograniczyli się na działaniu odpornem, zamknąwszy się w Charletown i w Nowym Jorku. Nakoniec, kiedy opozycya w parlamencie angielskim zwaliła ministeryum lorda North, rząd Jerzego III uznał niepodległość trzynastu prowincyj. Ostateczny traktat stanął w Paryżu 20 stycznia 1783 r.

Dopiero w listopadzie tegoż roku, gdy ustąpiły załogi angielskie z Nowègo Jorku i Charlestown, kongres rozwiązał armię, zostawiając tylko cztery tysiące żołnierza pod bronią. Washington w czułych wyrazach pożegnał żołnierzy odchodzących do domu; a na zebraniu się oficerów dnia 4 grudnia 1783 r. po tkliwych przemówieniach, wziął pełny kielich do ręki, i obracając się do przyjaciół i towarzyszów siedmioletniéj walki, odezwał się temi słowy [3]): „Przychodzi mi poże-

---

[1]) Memoires de Lafayette. I.

[2]) Franklin Works. IX.

[3]) Spakrs Life of Washington.

gnać was z sercem wdzięcznem i pełnem miłości. Życzę wam z całéj duszy, aby starość wasza była tak pogodną i szczęśliwą, jak młodość była zaszczytną i pełną chwały."

Wychyliwszy kielich za ich zdrowie, dodał:

— Niepodobna mi żegnać się z każdym osobno; kto raczy zbliżyć się i podać mi rękę, wdzięczen mu będę.

Najbliżéj stojący generał Knox [1]) podał wodzowi drżącą rękę. Wzruszony Washington nie mógł słowa przemówić; rzucił się tylko jenerałowi na szyję, i tak z kolei uściskał wszytkich co przyszli do niego. Podczas tego uroczystego pożegnania panowała głęboka cisza....

Lubo przemowa ukochanego wodza, niemniéj niektóre uchwały kongresu co do żołdu, uspokoiły wzburzenie w armii, czującéj się pokrzywdzoną za trudy i krew przelaną; mimo tego tak żołnierze jak oficerowie smutną mieli przed sobą przyszłość. Odwykłszy przez tyle lat służby od rolnych lub handlowych zatrudnień, znaleźli się w świat rzuceni, żeby umierać zgłodu, lub stać się ofiarami spekulantów. Myśli te nasunęły projekt utworzenia związku, któryby się zbierał od czasu do czasu, i pomagał potrzebującym wsparcia lub chorym kolegom. Ztąd to powstało stowarzyszenie Cyncynatów. W rzeczy saméj, położenie wojskowych miało wiele podobieństwa z owym Rzymianinem, co oręż na lemiesz zamienił. Członkowie zobowiązali się stawać w obronie praw i wolności rodu ludzkiego, za które walczyli, i utwierdzać jedność między rozmaitemi prowincyami Unii; a przytem pomoc dawać oficerom, i ich podupadłym rodzinom, na który to cel każdy członek składał miesięczny żołd do wspólnéj kasy.

Zazdrośne o swoją równość republikancką mieszczaństwo, upatrywało w tém stowarzyszeniu wojskowo arystokratyczne sprzysiężenie; lecz Washington pragnąc te obawy oddalić, zmienił niektóre punkta statutów, na co się wszyscy zgodzili.

---

[1]) Falkenstéin niepotrzebnie z Knoxa zrobił Kościuszkę w przedstawieniu téj sceny.

Stowarzyszenie to utworzyło order Cyncynata. Jestto złoty orzeł z rozpostartemi skrzydłami, zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, któreto kolory znamionują połączenie się Francyi z Ameryką. Po jednéj stronie na piersi orła wyrobiony Cyncynat, oparty na mieczu; w głębi widać jego żonę stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem:

Omnia relinquit servare rempublicam [1]).

Na odwrotnéj stronie widać wschodzące słońce, miasto z otwartemi bramami, port i postać Cyncynata, któremu sława kładzie na skronie obywatelski wieniec, z napisem:

Virtutis praemium [2]).

Nad Cyncynatem dwie spojone ręce trzymają serce z godłem:

Esto perpetua [3]).

W otoku:

Societas Cincinnatorum, instituta a. D. MDCCLXXXIII [4]).

Kościuszko równie jak inni otrzymał ten znak zaszczytny, a razem pamiątkę czynnego udziału w wojnie o niepodległość. Kongres na przedstawienie Washingtona, który w piśmie swém nazywa Kościuszkę mężem „pełnym nauki i zasług“, mianował go dnia 13go października 1783 jenerałem brygady. Dypłom na ten stopień tak opiewa: W nagrodę długich, wiernych i zaszczytnych usług, kongres narodowy Zjednoczonych Stanów Ameryki północnéj mianuje dotychczasowego pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, jenerałem brygady“ i t. d. [5]). Oprócz tego zaszczycono go obywatelstwem

---

[1]) Wszystko porzuca, by ratować ojczyznę.

[2]) Cnoty nagroda.

[3]) Bądź wieczystą.

[4]) Towarzystwo Cyncynatów, założone r. P. 1783.

[5]) Rys życia wodza polskiego Tadeusza Kościuszki, z francuzkiego p. Julien, 1819.

Zjednoczonych Stanów, wyznaczono mu pensyę i znaczne darowano grunta.

Jak wielkie i pełne poświęcenia były usługi Kościuszki, dowodzi szacunek, jaki miał u najznakomitszych ludzi. Washington go bardzo cenił, miłował Franklin i Jefferson; jenerałowie Gates i Greene zawdzięczając mu niejedną trafną operacyę wojenną, dochowywali mu do końca życia przyjaźń; a ludność cała, gdy drugi raz wracając z niewoli petersburgskiej stanął na ziemi amerykańskiéj przyjmowała go z uniesieniem, i zaprzągłszy się do powozu, sama ciągnęła jak tryumfatora.

Wielka szkoda, że nie znajdujemy nigdzie tych anegdotycznych szczegółów, z czasu jego służby amerykańskiéj, w których tak doskonale maluje się charakter i serce człowieka. Cośkolwiek podał Falkenstein; między innymi piękny rys ludzkości.

Było to podczas wyprawy jenerała Greene do południowéj Karoliny. Anglicy straciwszy wszystkie obronne punkta, trzymali się w twierdzy Augusta i Ninety Six. Greene zaczął oblegać ostatnie to miasto, i już bliskim był wzięcia onego, gdy lord Rawdon przybył Anglikom na odsiecz. Odstąpiono od robót oblężniczych, i Greene z całą ostrożnością cofnął swój korpus w pobliski las; po drodze jednak zabrał nieprzyjacielską placówkę, i niepostrzeżony opasał niedaleki wzgórek, gdzie stało kilka dział angielskich. Za wzgórkiem w asekuracyi znajdował się oddział jazdy z pułku Cornvallisa, w głębokim śnie pogrążony. Amerykanie wpadli na śpiących z bagnetem; i mimo wołań o pardon niemogących się bronić Anglików, mordowali bez litości. Znalazł się tam Kościuszko, a z oburzeniem widząc tę rzeź bezbronnych, tyle dokazał, że zasłaniając własnemi piersiami, uratował ze czterdziestu ludzi. Postępek jego tem był heroiczniejszy, że jenerał Greene zakazał był dawać pardonu pod karą śmierci. Doszło to do uszu Washingtona, który odtąd tem większy powziął dla Kościuszki szacunek, że nietylko odważnego po-

znał w nim żołnierza, ale i człowieka. Za widzeniem się podziękował mu za ten czyn pełen ludzkości i na pamiątkę dał mu pierścień z prostym krwawnikiem.

Zdaje się, że odtąd zostawał pod okiem naczelnego wodza, wyręczając go nieraz w rekognoskowaniu pozycyj nieprzyjacielskich, w przeglądach i mustrze wojsk, to w korespondencyi z kongresem i zagranicznymi posłami. W poufnym bliskim stosunku miał łatwość poznać tego niezrównanéj czystości męża, który sam jeden prawie uzacniał sprawę bezinteresownością swoją, niezłomnością charakteru, spokojem duszy górującym nad zwykłemi rewolucyjnemi namiętnościami. Był to żywy wzór doskonałości, do ktorego lgnęła polska dusza, prosta, a zidealizowana humanitarnemi wyobrażeniami autora Nowéj Heloizy i Emila; a lgnęła tém silniéj, gdy położenie własnej ojczyzny porównywając z niedawném położeniem kolonij amerykańskich, marzyła dla niéj o podobnéj niezawisłéj przyszłości. W rzęczy saméj, zbliska studiować Washingtona było jedno, co kształcić się w najlepszéj szkole. Jako ustawodawca, jako filozof, jako wódz naczelny, był on typem tych rzadkich ludzi, co podnoszą ród ludzki, i wyciskają na nim piętno boskości. Tak polityka jego, jak życie domowe, są przykładem najwznioślejszéj bezinteresowności. Kiedy dokoła wrzały burze namiętne, on sam jeden odpycha od siebie wszelkie rachuby ambicyi. Pomyślność ogółu przez samodzielne rozwijanie się, oto kres jego usiłowań i pragnień. Ani okazałość parad obozowych, ani chwała przywiązana do nazwiska bohatyra, ani żadna zewnętrzna oznaka, nie zawraca mu głowy; nigdy nie ubiegał się o władzę; a dyktaturę wtedy tylko przyjął, kiedy przekonał się, że w jego ręku stanie się narzędziem dobra pospolitego; lecz wyzuł się z niéj natychmiast, skoro ujrzał, że bez niéj sprawa może iść zwykłą koleją. Ta nieustanna troskliwość o dobro publiczne, była treścią jego charakteru, co więcéj, tworzyła i organizowała jak gieniusz.

Najpewniéj w ostatnim roku pobytu swego w Zjednoczonych Stanach był Kościuszko mianowany komendantem [1]) twierdzy West-Point nad Hudsonem, więcéj warownéj samem położeniem, niż dziełami inżynieryi. Miejsce to noszące piętno olbrzymiéj natury nowego świata, odpowiadało jego tęsknemu usposobieniu. Znalazł on tu ulubiony zakątek, gdzie rad oddawał się rozmyślaniom o najdroższych dwóch przedmiotach: o ojczyźnie i kochance. Ostatnia była dlań straconą; pierwszą ożywiał marzeniem o bojach, mających odnowić pamięć Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich; wielkie te tradycye wcielał on w ruch ogarniający ogół, dający mu nowe życie, nowe obywatelstwo równające wszystkich pomiędzy sobą, bo okupione krwi i mienia ofiarą. Syn utrapionéj matki, nie mógł mieć innych marzeń i myśli. O jakże był on różnym od swego poprzednika na téj posadzie, ambitnego jenerała Arnold, który urażony niedostatecznem uznaniem swych zasług i męstwa, prowadził z angielskim dowódzcą, jenerałem Clinton tajemną korespondencyę, a poprostu spiskował o wydanie West-Point w ręce nieprzyjaciół! Plamę zdrady miało zatrzeć szlachetne uczucie i wypróbowana wierność Polaka. Gdzie zły duch przemieszkiwał, teraz osiadła myśl patryotyczna, zajęta dźwignieniem tego, co w upadku; gdzie ambicya i zemsta wrzała w namiętnem sercu odstępcy, tam snują się plany wielkich ofiar, obliczają siły mające się zbudzić energią, zaklęciem w imię największych świętości. O! na téj dalekiéj, rodzinnéj ziemi przesiąkłéj krwią bohatyrów, nie znajdą się Arnoldy z ogłuszonem sumieniem, którzyby ją sprzedali za rangę, lub uśmiech carycy!.... Czysta,

---

[1]) Niemcewicz: Pamiętnik czasów moich, w Paryżu 1848 pisze: W West-Point generał Kościuszko w czasie rewolucyjnéj wojny komenderował. Jest dotąd w skale wykowany przez niego ogródek: widziałem w nim jeszcze ślady zagonów uprawianych i zasiewanych przez niego Rzeka Hudson jest tak głęboka i szeroka, żeśmy śród niéj spotkali duży trzymasztowy okręt itd. Opis ogródka zachowała w swojéj podróży do Ameryki znana autorka angielska: Miss Martineau.

idealizująca dusza, nie przeczuwała téj szatańskiéj taktyki stronnictw, co również umieją wywieszać sztandar narodowy, i obwijać swoje szpetności w jego purpurę, aby tem lepiéj ukryć ambitne, lub samolubne cele.

Kościuszko nieraz po całych godzinach lubił tak dumać o kraju i o swoich, na szczycie ustronnego urwiska, schowanego między skałami przylądka West-Point. Osobliwie ku wieczorowi, kiedy słońce umalowało krajobraz, spuszczał się tam po wyżłobionéj w kamieniach ścieżce, gdzie pokazują do dziś utrzymujący się jego ogródek. Kilkanaście kroków zielonéj murawy, krzaki wonnego bzu, katalpy i liriodendrony, w cieniu ich kanapka z darni, własną zrobiona ręką, ciągnęły go w swoją ciszę, tak przyjazną marzeniom o tem co minęło, i o tem co przyjdzie. Było to miejsce jego spoczynku po dziennych trudach. Sam widok miał tyle uroku, że można było zapomnieć o całym świecie. Nad nim zwieszała się skała jakby grożąca upadkiem; pod nim stroma przepaść, a na dnie przepaści olbrzymi Hudson, po którym niby to przedpotopowe łabędzie przesuwały się płynące pełnemi żaglami trzymasztowe okręty.... Tęskna myśl jakżeż często czepiała się żaglu, i przeleciawszy Atlantyk, witała dawno pożegnane twarze i miejsca, niejednem uświęcone wspomnieniem.....

To pewna, że największa pomyślność w obczyznie, nie ukaja tęsknic za rodzinną strzechą, i choćby ci było najlepiéj, zawsze w uszach brzęczy zwrotka znanéj piosenki:

„U nas inaczéj, u nas inaczéj!“

Uroczysty to był dzień dla Kościuszki, i żywiéj serce mu biło, kiedy po skończonéj wojnie, nie mając innych widoków w Ameryce, wstępował na pokład okrętu, który go miał przewieść do Europy. Z czemże wracał do ojczyzny? fortuny nie zrobił, bo jéj nie szukał; ale zrobił sobie imię żyjące w historyi drugiéj półkuli; wyrobił się na człowieka z cha-

rakterem i sercem, a na usługi Rzeczypospolitéj przyw...
praktyczną umiejętność prowadzenia wojny, i zdolność w...
nia sił zbrojnych.

Kto wracał z takim upominkiem, o tym nie można ...
wiedzieć, jak się to mówi o zwykłych naszych peregrynan...
że darmo wiatry gonił po świecie.

ROZDZIAŁ V.

Powrót do Polski. — Obojętne przyjęcie. — Widzenié się z królem. — Order Cyncynata. — Wyjazd na wieś. — Kilka szczegółów z ziemiańskiego żywota Kościuszki.

Po dziewięcioletniem oddaleniu się z ojczyzny, żegnał Kościuszko ląd nowego świata zdobyty dla wolności i niepodległości. Ofiara z krwi i talentów wojskowych, jaką przyniósł on, syn dalekiego narodu, mogła go robić dumnym i szczęśliwym, gdy ostatnie wejrzenie rzucał na to tryumfujące dziecko — lecz gdy w mgle oddalenia biały brzeg zniknął, a on wzrok wytężył w stronę przeciwną, ku Europie, ku swojéj ojczyznie — obległy go zapewne trapiące myśli, snute z zestawienia jéj stanu, ze stanem amerykańskich kolonij. Tutaj zostawiał obywateli porównanych ze sobą, niepodległych, czujących się w całości — tam czekał go widok społeczeństwa reprezentowanego przez jedną uprzywilejowaną klasę, na spodzie z masą ludu nie mającą głosu, ani poczucia się w obowiązkach obywatelskich względem całości. Nacóż ten rozdział? kiedy obie warstwy i ta co w górze i ta co na dole z jednéj krwi i jednéj kości. Dlaczego ta dobrowolna słabość liczebna? Dlaczego zbytek swobody u jednych, a zbytek podległości i zawisłości u drugich? Wszystko to wydawało się

tak potwornem, tak niedołężnem i zgubnem, dla umysłu przywykłego od lat siedmiu patrzeć na racyonalną spółeczność, uwieńczoną powodzeniami wygranéj — że w ciągu długiéj i nudnéj morskiéj podróży, niejedna tam burza powstała na dnie jego serca, a po głowie snuły się plany reform, zmian radykalnych, odrodzeń, walk — i zapewne tryumfów. — Słowem, człowiek młodego świata, czuł się niejako posłannikiem, objawicielem nowéj wieści staremu światu.

Z tym charakterem wracali do Europy wszyscy ochotnicy, walczący pod gwiazdzistym sztandarem Unii amerykańskiéj — i gotująca się burza rewolucyjna we Francyi znalazła w nich do pewnego punktu przywódzców czynnych i śmiałych.

Kościuszko wtedy jeszcze nie głośny, ubogi szlachcic szukający karyery w zawodzie wojskowym, przybił do brzegów Europy, podobnoś do Hawru, i nie zwracając niczyjéj na siebie uwagi, podążył ku Polsce. Żadne pisma publiczne nie wspomniały o jego przejeździe i powrocie; przynajmniéj nigdzie nie spotkałem się z datą jego pojawienia się w Warszawie. Podług wszelkiego podobieństwa, nastąpić to mogło w r. 1784.

Była to epoka, w któréj umysły przygniecione niedawnemi klęskami, powoli do siebie zaczynały przychodzić. Szczęsny Potocki wówczas pałający czystém uczuciem patryotyczném, widząc słabość siły zbrojnej, ofiarował 24 dział i dwa regimenta na usługę Rzeczypospolitéj, na co krzywem okiem patrząca Katarzyna zaczęła przez przyjaciół swych straszyć go, że nieprawnie posiadał znaczną część dóbr ukraińskich, i że te były własnością Rzeczypospolitéj [1]). Zarywało to jakby na pogróżkę konfiskaty, lub rujnującego procesu. W każdym razie, objaw ten zapowiadał bliskie ocknięcie się narodu. W kilkoletnim pokoju rozwinęła się staranniejsza

[1]) Niemcewicza: Pamiętniki czasów moich.

uprawa nauk i zamiłowanie do nich; sejmy odbywały się porządniéj; *liberum veto* protegowane przez dwory sprzyjające anarchii, wyszło z użycia; pilniejsza nastała kontrola władz wykonawczych; skarb się pomnażał; o powiększeniu wojska i postawieniu go na właściwéj stopie przemyśliwał każdy gorliwszy obywatel.

W takiéj to chwili wrócił Kościuszko do ojczyzny.

Łatwo się domyśleć, że obrawszy zawód wojskowy i przynosząc z świeżéj wojny doświadczenie, mógł sobie rościć słuszne prawo do stopnia jakiego się dosłużył na drugiéj półkuli. Porównywając się z hetmanami i jenerałami tytularnymi, co może nigdy nie wąchali prochu, czuł swoją wartość i dlatego, gdy mu ofiarowano stopień pułkownika w wojsku narodowem, nie przyjął go. Czy propozycya ta wyszła od którego z hetmanów, czy od samego króla? szczegół ten niewiadomy; dość, że niemałem było dlań rozczarowaniem, widzieć się mniéj cenionym od własnych rodaków niż od obcych.

O przedstawieniu się królowi, mamy drobny szczegół rzucający niejakie światło na obojętność, z jaką przyjęto wracającego obrońcę wolności amerykańskiéj. Stanisław August miał swoje pojęcia monarchiczne wprost przeciwne dawnemu republikanizmowi, który był już anomalią w obecnym rzeczy porządku; nie mógł więc entuziazmować się dla nowéj republiki amerykańskiéj, będącéj w jego rozumieniu niczem więcéj tylko zbuntowaną prowincyą przeciw matce ojczyźnie. Zapewne i rozmowa z Kościuszką podnoszącym tę walkę kolonij do bohatyrskich rozmiarów, wychwalającym swobody, stan równości obywatelskiéj, spartańskie obyczaje, energię pracy rokującą olbrzymią przyszłość — nie znalazła go usposobionym do podzielania tych widoków. Jeżeli słuchał opowiadającego, a ten coraz się bardziéj zapalał, to niejedna zimna uwaga rzucona z ust królewskich padała jak kropla wody na rozżarzone węgle. Mąż stanu zachowywał chłodną krew, republikanin entuzyasta nie ostygał w zapale i łatwo mógł się zapędzić i dotknąć jaką aluzyą poniżającego położenia własnéj

ojczyzny. Obawa szpiegów czychających na słowa królewskie, aby je czemprędzéj donieść ambasadorowi rosyjskiemu, mogła spowodować Stanisława Augusta, że przerywając rozmowę, zbliżył się do Kościuszki, a zobaczywszy na piersiach order Cyncynata, wziął go do rąk i przeczytał napis: *Omnia relinquit servare rem publicam.* (Wszystko porzucił dla sprawy publicznéj).

Król pokręcił głową i rzekł: Sądzę, że każdy obywatel oprócz publicznych, ma inne jeszcze obowiązki — dlatego ten napis trąci republikanckim fanatyzmem.

Kościuszko zaczął dowodzić, że obowiązek dla sprawy publicznéj obejmuje wszystkie inne; że tylko przez poświęcenie wszystkiego na ołtarzu ojczyzny zdobywa się jéj pomyślność i niepodległość.

Król słuchał, lecz już ust nie otworzył; nakoniec jakby znudzony, odwrócił się i zostawił go na środku audyencyonalnéj sali.

Po tem przyjęciu nie rokującem nic pomyślnego — poznał Kościuszko że niedalekoby zaszedł, robiąc popis ze swoich zamorskich wyobrażeń i zasad, — jak zaś oceniano jego umiejętności wojskowe i doświadczenie — przekonał się, gdy mu dawano niższy stopień niż go w Ameryce nabył.

Nie było co robić w stolicy — tem więcéj, że prawdziwy jego przyjaciel i protektor książe feldmarszałek Czartoryski w niedobrych zostawał stosunkach z królem, a nawet nie mieszkał w stolicy, z powodu owéj głośnéj intrygi prowadzonéj przez awanturnicę Dugrumów, tajne narzędzie rosyjskich planów.

Pojechał więc do dziedzicznéj litewskiéj wioski Siechnowic, i tam oddał się gospodarstwu i staraniom około poprawienia doli włościan. Oczy jego przywykłszy przez ciąg kilku lat patrzeć na wolnego kolona w nowym świecie, nie mogły pogodzić się z stanem ciemnoty i upośledzenia w jakim był pogrążony chłopek na Litwie, którego mimowolnie porównywał z negrem, choć przymiotami swemi pełnemi heroicznéj

rezygnącyi, nie zasługiwał na to. Czuł zresztą, że tylko przez podniesienie doli włościanina, oświecenie go, zainteresowanie wolnością i własnością, lud stanie się obywatelem Rzeczypospolitéj, a tem samem wyjdzie z téj smutnéj bierności godzącéj go z każdą odmianą choćby najbardziéj upokarzającą godność i udzielność narodu. Ta myśl jedynie rozumna i praktyczna ożywiała go kiedy siedział na wsi i gospodarzył; z nią się otwierał przyjaciołom kiedy piastował wysoki stopień wojskowy; ona go natchnęła gdy stawał do rozpacznéj walki na czele narodu — ona nareszcie w ostatnich godzinach życia podyktowała mu testament.

Polska upadła jedynie słabością swego organizmu; odżywieniem go mogła dobić się bytu. Stan szlachecki wysilał się na heroiczne ofiary — a téj co była najbliższa i najważniejsza, a najmniéj kompromitująca go w obliczu nieprzyjaciół, nie poniósł.... Kłopocąc się zawsze o polityczny byt, niechciał widzieć, że tylko przez wewnętrzną reformę mógł go był dostąpić. Od pierwszego rozbioru ta jedna pozostawała droga; najwyższym jéj, a oraz ostatnim momentem był sejm czteroletni....

Nieodżałowana szkoda, iż nikt sobie niechciał przypomnieć i zebrać szczegółów o żywocie rolniczym Kościuszki — a niewątpię że niejeden piękny rys byłby przeszedł do jego historyi. Dzisiaj, kiedy współcześni mu wymarli, tradycye sąsiedzkie zwietrzały, trudno jest zapełnić czem interesującem przeciąg lat sześciu. Wszyscy też żywoto-pisarze przeskakują ten peryod, nadmieniając o nim lakonicznie: osiadł na wsi i gospodarował. Robiąc w tym względzie poszukiwania, skąpy tylko zdobyłem szczegół. Udawszy się do jednego z najświatlejszych Litwinów, i dobrze znającego swoją prowincyę, otrzymałem rys anegdotyczny, który jego słowami powtórzę:

„Siechnowicze, gdzie mieszkał Kościuszko, graniczyły o „miedzę z dwoma sprzyjaźnionemi z nim ściśle domami: Ma„tuszewiczów i Wojskich Zaleskich. U ostatnich nie było „dobréj wody, którą właśnie Siechnowicze słynęły; tam więc

„po nią posyłano codziennie. Raz więc, gdy pani Wojska, „pomimo kilkakrotnych obietnic, zwlekała nazbyt długo od-„wiedzenie sąsiada; odbiera od niego ostrzeżenie, że Nimfa „opiekująca się źródłem Siechnowickiem, dotknięta tem, że „jéj damy odwiedzać nie raczą, jeżeli tak dłużéj trwać będzie, „wody im udzielać przestanie. Za odpowiedź pani Zaleska „namawia kilka przyjaznych dam z sąsiedztwa, i wszystkie „razem zajeżdżają do Siechnowicz, ażeby Nimfę przebłagać; „kawalerskiemu gospodarstwu się przypatrzyć, i raz na zawsze „dać mu uczuć do syta całą słodycz kobiecych odwiedzin. „W tym celu zapowiadają z góry, że na całe dwa dni przy-„były. Gospodarz się tem nieustraszył; chwyta owszem za „słowo, mieści jak może goście swoje w domku mieszkalnym, „z którego sam do stodoły ustąpił; posyła po męskich sąsia-„dów i dwa dni przeminęły wesoło. Alić nazajutrz rano, gdy „się już miano rozjeżdżać, furmani oznajmują paniom, że koła „z powozów zdjęte, i pod klucz do spichrza zabrane, a gospo-„darz w imieniu Nimfy, o któréj zapomniano, upomina się „jeszcze o dzień jeden dla niéj. Jakoż zakończyła go wesoła „wieczerza pod namiotem rozbitym u źródła, przy letniéj „księżycowéj pogodzie. — Nieprawdaż, że obrazek miluchny? „łza kręci mi się w oku, gdy myślę, że już podobna gościn-„ność należy tylko do wspomnień niepowrotnéj przeszłości?“

Inny znowu szczegół, odnoszący się także do tychże lat, doszedł mię w liście I. J. Kraszewskiego który tyle odszukał pamiątek; pisze on:

„Trzeba wiedzieć, że Kościuszko mieszkał jakiś czas „w Dołholiskach, wioseczce na Podlasiu, gdzie własną ręką „zbudował pod dworem rodzaj pomniczka z cegły, którego „ruinę rozbitą widziałem. W tym monumenciku, jak późniéj „się okazało, w butelkach szklannych, smołą zalanych, zamu-„rował on pamiętniki i notaty jakieś, które wypadkiem przy „rozsypaniu się budowy znalazł późniejszy dzierżawca téj „wioski. Badałem na miejscu, ale już tylko na szczątki owych

„butelek i podarte papiery z rejestrami wojskowemi natrafi-„łem. Więc to niepowrotnie przepadło“.

I z tych ułamkowych, nielicznych podań, objaśnia się prywatny charakter Kościuszki. Serdeczna zażyłość z sąsiadami, gościnne wylanie się w domu — staropolskiego obyczaju rysy, nie odbiegły go pomimo długiéj nieobecności w kraju, innych nawyczek w obczyźnie — przybyło tylko może więcéj wdzięku i ogłady w obcowaniu. Co się tyczy owego pomniczka własną wzniesionego ręką — byłże to grobowiec jego pierwszéj miłości? czy też pamiątka na cześć niepodległości Ameryki? Bardzo być może, że to ostatnie; i tem dotkliwsza strata owych zapisków, gdyż jak o jego pierwszym romansie, tak i o pobycie w Zjednoczonych Stanach, wyobraźnia romansistów i pamiętnikarzy pozwala sobie dzierżgać najosobliwsze przygody. Dokument z pierwszéj ręki położyłby tamę domysłom.

Tymczasem wypadki szły swoim tokiem. Bohatyr drugiéj półkuli, siał rzepę jak Cyncynat, i wierząc że jeszcze się na coś przyda ojczyźnie, czekał, aż go sama powoła.

ROZDZIAŁ VI.

Widoki zmian politycznych. — Polska wchodzi w kombinacye gabinetów. Alians pruski. — Wyłamanie się z pod gwarancyi rosyjskiéj. — Sejm r. 1788. — Projekt stotysięcznéj armii. Ściągnienie zdatnych oficerów z służby zagranicznéj. — Trudności stawiane przez fakcyę nieprzychylną — Kościuszko przedstawiony na jenerał-majora. — Otrzymuje nominacyę i patent. — Stan wojska polskiego. — Projekta tajne króla postawienia Kościuszki na czele pospolitego ruszenia. — Kościuszko robi rewię swojéj brygady w Lublinie.

Podróż króla Stanisława Augusta do Kaniowa w r. 1787 odbyta dla widzenia się z imperatorową Katarzyną, była zdarzeniem mocno intrygującém umysły. Rosya dumna zdobyciem Krymu, zamierzała podobny cios zadać Turcyi, ku czemu znalazła sprzymierzeńca w Józefie II tak samo jak ona pragnącym zdobyczy; atoli połączenie się tych dwóch mocarstw na rozszarpanie Porty, wzniecało obawę w Anglii i Prusiech a te znowu pobudziły Holandyę i Szwecyą. Podróż kaniowska była niejako prologiem do tego dramatu. Stanisław August widząc na co się zanosi, a do tego tajemnie przez Potemkina pobudzany, który miał plany swoje na Polskę, chciał wyjść z nicości politycznéj w jakiéj i on i kraj zostawał, przez wzięcie udziału w gotujących się wypadkach. Negocyacye z ministrami Katarzyny w Kaniowie, nareszcie widzenie się

osobiste z Imperatorową na galerze dnieprowéj, któréj król wręczył memoryał tyczący się Polski, sprowadziły pewne zmiany w stosunkach dotąd ciężących nad Rzeczpospolitą. Imperatorowa pozwalała na powiększenie armii, podniesienie podatków, zaręczała nienaruszalność granic, nie miała nic przeciw utrzymywaniu posłów wierzytelnych na obcych dworach — a w zamian za te dogodności niczego nie żądała więcéj, tylko żeby w razie nowéj wojny z Turcyą, król przeszkadzał zawiązaniu się przeciwnéj jéj widokom zbrojnéj konfederacyi — słowem chciała mieć bezpieczeństwo od ściany polskiéj, ażeby z pomocą Austryi stać się panią Carogrodu, i wnuka swego W. Ks. Konstantego zrobić cesarzem Wschodu [1]).

Pierwszy to raz od rozbioru, Polska nabierała znaczenia w kombinacyach gabinetów; pierwszy raz odetchnęła swobodniéj pod jarzmem gwarantki.

Uwięzienie posła rosyjskiego Bułhakowa w Stambule było hasłem do wojny. Alians z Polską stawał się dla Imperatorowéj warunkiem nie do pogardzenia. Książe Potemkin stojący na czele wojsk w nowéj Rosyi, a patrzący na kłopoty ze strony Anglii i Prus wzniecane, pisał gorące listy do Katarzyny: „Weź uwagi moje do serca Naj. Pani, i ukończ układy z Polakami; przyobiecaj im powiększenie kraju (kosztem Turcyi, między Dnieprem a Bohem). Wielka to korzyść żeby z nami trzymali; a mam nadzieję że stalszymi okażą się od innych sprzymierzeńców. Przyciągnij do siebie możne i znaczne osoby i porób je dowódzcami naszych pułków i korpusów; przylgną do Rosyi i nie pożałują własnych dochodów na utrzymanie pułków.“ [2]).

Król Stanisław August i wielu magnatów trzymało się téj polityki i rachowało na zobowiązanie sobie Katarzyny.

---

[1]) Niemcewicz w pamiętnikach swoich powiada, że widział medal wówczas wybity z popiersiem Konstantego i napisem: Cesarz Wschodni.

[2]) Sołowiewa: Historya upadku Polski, niemiecki przekład Spörera w Gotha 1865.

Atoli jednocześnie Anglia i Prusy zwróciły myśl swoją ku Polsce, i licząc na długoletnie krzywdy zadane jéj od Moskwy, nie widziały wielkiéj trudności w odciągnięciu jéj od tego przymierza. Jakoż w Polsce najpierwéj rozpoczęły się dyplomatyczne harce między Prusami a Rosyą, i zaraz utworzyły się tam dwa przeciwne sobie stronnictwa pruskie i rosyjskie. Buchholz pruski poseł otrzymał znaczne pieniądze na skaptowanie przychylnéj sobie partyi w Warszawie. Minister pruski Schulemburg pisał do Ogińskiego Hetmana W. Ks. Lit. że Polska może odegrać teraz wielką rolę. Ogiński wyprawił swego adjutanta do Berlina po objaśnienie tych słów — adjutant otrzymał posłuchanie u Fryderyka Wilhelma II i usłyszał z ust jego: „Pragnę pomyślności dla Polski, atoli nie ścierpię żeby się wasza Rzeczpospolita miała wiązać z jakiem innem mocarstwem. Jeżeli potrzebujecie sprzymierzeńca, znajdziecie go we mnie; na przypadek mógłbym wam dać 40,000 żołnierza, nie żądając za tę usługę nic w zamian". — Minister Herzberg dołożył: „Najjaśniejszy Pan mój, dopomógłby nawet do odzyskania Galicyi od Austryi, byleście nie szli z Rosyą na Turka".

Takie ubieganie się z dwóch stron o alians z Polską musiało podnieść umysły i napełniać je nadzieją lepszéj przyszłości.

Nadeszła nareszcie chwila sposobniejsza do objawu uczuć obywatelskich, mocno już poruszonych nietylko tem na co się zanosiło na wielkiéj politycznéj arenie, ale i dwoma mało znanemi wypadkami w życiu domowem Rzeczypospolitéj.

Pod owe czasy przyjechał był z Maroku dwódziestoletni młodzieniec, znamienitych naukowych zdolności Jan Potocki, krajczyc koronny, i ten udzieloną sobie od francuskiego ministra spraw zagranicznych wiadomość o tajemnym traktacie zrobionym między trzema mocarstwami mającym dokonać ostatniego rozbioru Polski, zakomunikował królowi, potem cisnął ją na bruk warszawski, a przebrawszy się po polsku pojechał w województwo Poznańskie i tam agitując, został obrany

posłem z tegoż województwa. Wiadomość ta rozbiegłszy się po całym kraju, wzbudziła zapał patryotyczny, podniecony jeszcze książką Staszica: *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego*, kreślącą przerażający szereg krzywd Polsce wyrządzonych, a oraz i obraz upodlenia, do jakiego ten nieszczęśliwy naród przyprowadzono. Pod wpływem tych dwóch pobudek odbyły się po większéj części sejmikowe wybory — przewaga patryotycznego entuzyazmu ogarnęła koło sejmowe, a tak górująca uczuciowość, zostawiła mało miejsca dla przezornéj polityki odpowiedniéj położeniu; co więcéj, wytężony ten kierunek, zrodził stronnictwa, które w ciągłem tarciu się pomiędzy sobą, hamowały pośpiech działania, i drażniąc się wzajemnie odwracały często uwagę od właściwych celów. Pokonanie partyi przeciwnéj, brano nieraz za jedno co pokonanie głównego nieprzyjaciela.

Oto są główne przyczyny dla których sejm czteroletni nie przyniósł zbawienia, jakiego można się było po nim spodziewać.

Ciągle targano tylko strunę uczuć patryotycznych, zapominając, że o ile uczucia te dzielne są i pożądane w chwilach stanowczego działania, o tyle przeszkodne, gdy urządzać i przygotowywać się potrzeba, mianowicie w okolicznościach i stosunkach tak trudnych i śliskich w jakich się kraj znajdował.

W październiku 1788 r. rozpoczął się sejm zawiązany w konfederacyę, ażeby spieszniéj działać i uniknąć nieszczęśliwego *liberum veto*, dotąd tak gorliwie bronionego przez mocarstwa pragnące utrzymania starego bezrządu. Naprzód miano roztrząsać propozycye aliansu z Rosyą ofiarującą się na czas trwania wojny z Portą utrzymywać na swoim żołdzie 12 tysięcy polskiego wojska, a po skończonéj wojnie płacić na jegoż utrzymanie przez lat sześć milion złotych; oprócz tego obiecywano znaczne korzyści handlowe. Lubo król i stronnicy rosyjscy byli za tem przymierzem, jednakowoż gdy Buchholz podał notę od swego rządu do sejmu, rozbudzającą

godność narodową, przyrzekającą większe korzyści, i otwierającą pole do powetowania krzywd doznanych od Rosyi; od téj chwili partya królewska straciła cały urok — patryotyzm stanął po stronie pruskiego przymierza. Manewr był dobrze obrachowany, i musiał się udać. Sejmujące stany odpowiedziały na tę notę z całą godnością, że bynajmniéj nie myślą o przymierzu z Moskwą, lecz o poprawie dotychczasowéj formy rządu i o zabezpieczeniu granic. W tym duchu na jednem z najbliższych posiedzeń wniósł Walewski wojewoda Sieradzki projekt powiększenia siły zbrojnéj do stutysięcy głów. Wniosek ten przyjęto z zapałem. Po całym kraju jeden głos przebiegał: Stotysięcy żołnierza! Ze stotysięcznem wojskiem odzyszczem dawne granice! I posypały się dobrowolne ofiary — aczkolwiek liczne, nie mogły wystarczyć na utrzymanie armii. Uchwalono podatek dziesiątego grosza — atoli ten tylko w niektórych województwach sumiennie podany i składany, nigdy nie doszedł sumy potrzebnéj na wojsko.

Ciężkiego Buchholca, zastąpił zręczny dyplomata Włoch Lucchesini, i ten z niemałem powodzeniem robił w Warszawie stronników pruskich. Był to jakby apostoł przychodzący nauczać Polaków jak mają stać się narodem niepodległym; niewyczerpany w pięknobrzmiące frazesy, zasypywał niemi i mydlił oczy.

Angielski poseł Hajles, zimny i małomowny, grał na téj saméj strunie, i często powtarzał: „Jeżeli teraz nie wsiądziecie na koń, to nigdy nie staniecie się narodem“; wtórował mu Engström rezydent szwedzki. Rozgrzane tem umysły sejmujących i narodu, rzuciły się do burzenia dotychczasowéj formy rządu zagwarantowanéj przez Rosyę i dwa inne mocarstwa w r. 1776 — domagały się ustąpienia wojsk rosyjskich z kraju i nienaruszania granic przechodami, w czem ich Prusy poparły. Katarzyna widząc się w kłopotach nie stawiła oporu. Sztakelberg jéj ambasador w Warszawie stracił na wziętości. Atoli gdy przyszło rzeczywistą wystawić armię, którąby mogła zaimponować Rosyi stotysięczną liczbą — skarb skąpo zasi-

lany nieregularnie i nierzetelnie składanemi podatkami, nie był w stanie takiéj armii utrzymać, a co najgorsza, że w ciągu rozpraw sejmowych zamiast wziąść się energicznie do rzeczy, marnotrawiono najdroższy czas nad składem komisyi wojskowéj, nad komputem, formacyą wojska, mundurami, guzikami i tym podobnemi drobiazgami w które zręcznie umiała sejmujących uwikłać partya pragnąca utrzymania z Rosyą dotychczasowego poniżającego stosunku. Lakoniczny Korsak na każdem posiedzeniu powtarzał im słowa: „Skarb i wojsko"! Niemcewiez w głosach zabieranych był tłumaczem przekonań ogółu obywateli, gdy ciągle naglił do pospiesznego zbrojenia się. Na d. 18 grudnia 1789 r. mówił on: „Na każdym sejmie będziemy mieli czas obostrzać, poprawiać komisyą; na tym uzbroić się należy. Gdy jeszcze raz zabór nastąpi, kogóż na odparcie nieprzyjacielskiéj napaści poszlemy? Wysyłamy posłów do dworów zagranicznych; jakąż konsyderacyę znajdą, kiedy 17 tysięcy wojska tylko okażą, a 100,000 na papierze? Utyskujemy na przemoc moskiewską; ja utyskuję na naszą nieczynność. Strzeżemy się hetmanów, nie strzeżemy się nieprzyjaciół. Zrobiliśmy pochwy a miecza nie kupujemy. Stanowimy magistraturę nad wojskiem, a o wojsku nie myślimy?"— Złote słowa! Jak równie i te, które mówił w innéj okoliczności za stanem wiejskim, czem tak oburzył na siebie Walewskiego wojewodę sieradzkiego, że przystąpiwszy doń z tajoną złością, rzekł: „Wyrodku! i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się odważasz?" A przecież ten sam Walewski pierwszym był, co podniósł myśl postawienia stotysięcznéj armii. Ten i ów czuł że do zbawienia potrzeba siły, a nie chciał jéj tam szukać, gdzie była.

Nim jeszcze o żołnierzu, i o środkach utrzymania go pomyślano — już prezydujący w deputacyi do egzaminu etatu wojskowego, Ożarowski, kasztelan wojnicki wniósł na sesyi sejmowéj (d. 9 czerwca 1789) aby ściągnąć polskich oficerów zostających w służbie zagranicznéj i szczególniéj zalecał księcia Józefa Poniatowskiego, synowca królewskiego, zostającego

w służbie austryackiéj i niedawno pięknie odznaczającego się w bitwie z Turkami pod Sabaczem.

O Kościuszce jednak nie było wzmianki; co boleśnie musiało odbić się w jego duszy. . .

Zdaje się, że i ta rekomendacya dana księciu Józefowi znalazła przeciwne duchy stawiające trudności, osłonione rygorem konstytucyi koronnych, kiedy król pod d. 11 sierpnia, mocno zakłopotany o swego synowca, tak pisał do księdza Pokubiaty, jednego z poufałych ajentów królewskich w Wiedniu. Ciekawy ten list maluje najlepiéj intrygi stronnictw, przeciw którym i sam król nie śmiał występywać otwarcie.

„Jeżeli Corticelli jest w Wiedniu, pisze on, powiedz mu odemnie, że go obliguję, o wielką dla mnie przysługę, taką, która mię osobiście bardzo dotyka.

„Książe Józef był przymuszony dać rewers, jako przeciwko domowi austryackiemu służyć nigdy nie będzie.... Jużci ja spodziewam się, że Polska z Austryą wojować nie będzie; ale tymczasem złość tego ducha który tu szczuje od roku przeciwko mnie, i przeciwko tym wszystkim którzy mię najbardziéj interesują, i który już o włos, co tylko nieexkludował księcia Józefa za przybyciem jego ze wszelkich urzędów militarnych (lubo publicznie na sejmie proszony byłem o jego powrót) ten mówię duch, zapewne chce i będzie chciał szkodzić księciu Józefowi tym pretekstem, że on jest rewersowany, że *perconsequens* nie jest całkowitym Polakiem, *et horum similia.*

„Już książe Józef za radą samego Lacego do niegoż pisał, aby mu wyrobił powrócenie tegoż rewersu — ale cesarz nie zezwolił.

„Piszęć ja do Wojny żeby on czynił ministeryalne starania o to.... Ale ufam że gdy Corticelli swoich wiadomych dróg użyje, skuteczniéj trafi, i o to go *instantissime* obliguję.

„Dlatego zaś wprost do niego nie piszę, żeby się i tu i tam lepiéj ukryło; i Wpan nikomu wcale, ani panu Wojnie nie mów, żem ja nawet pisał do Wpana tą razą. Jeżeli Corticellego niemasz w Wiedniu a jeżeli jest gdzie niedaleko, to

go nawet sprowadź umyślnie, pisząc, że jest tego wielka potrzeba. Udanie się wprost do cesarza o powrót jego rewersu, znowu Lacy sam doradził księciu Józefowi.“

List ten dowodzi, jak nieszczerze brano się do rzeczy, i jakie stawiano przeszkody nietylko w pomnożeniu sił zbrojnych, lecz i w sprowadzeniu zdatnych oficerów.

Dlatego też dopiero późniéj, kiedy rzeczy się utarły i zdrowa opinia w sejmie przemagać zaczęła, odezwały się głosy rekomendujące innych oficerów.

Na sesyi sejmowéj dnia 29go sierpnia rekomendowano królowi następnych oficerów: Zabiełłę posła inflanckiego, Orłowskiego jen.-majora, Kościuszkę i Wielohorskiego. Wszyscy ci byli w kraju, nie użyci do żadnéj czynnéj służby. Z zostających w służbie zagranicznéj rekomendowano Lubowickiego w wojsku austryackiem, Suffczyńskiego w francuskiem; niemniéj z tegoż wojska: Sławoszewskiego, Pułaskiego starostę, Mokronowskiego i Walewskiego.

Część tych rekomendacyj musiała przejść wszystkie formalności i dopiero na d. 3 października zyskały sankcyę królewską i weszły do konstytucyi pod rubryką: Urządzenia względem jenerała-lejtnanta, jenerałów-majorów i innych szarż w wojsku obudwóch narodów.

Wszakże podług brzmienia téj uchwały właściwe fortragowanie i patentowanie tych oficerów odłożone zostało do 1 marca następnego roku i tyczyło się tylko: Księcia Józefa Poniatowskiego mianowanego jenerał-lejtnantem, Michała Zabiełły, Jana Suffczyńskiego, Tadeusza Kościuszki i Józefa Orłowskiego przeznaczonego na komendanta fortecy Kamieńca.

Tak tedy Kościuszko powołanym został do czynnéj służby uchwałą konstytucyi na d. 3 października 1789 r. i zapewne w kilka miesięcy dopiero objął dowództwo brygady, co pokazuje, jak leniwo szło postawienie armii na stopie imponującéj.

Wojsko polskie, niegdyś sławne na polach zwycięstw z Moskwą i z Turkami, zwłaszcza kiedy bitwy rozstrzygała jazda, od czasu nowéj taktyki przejętéj od Fryderyka pru-

skiego, pozostało w swoim dawnym trybie, i stało się gorszem od każdéj armii zorganizowanéj podług nowych prawideł téj sztuki. Liczba jego nietylko była szczupłą (14 tysięcy na Koronę; 12 na Litwę i to na papierze) ale nadto przeciążona jazdą; piechotą bowiem gardzono, któréj szeregów unikała szlachta. Do tak zwanéj kawaleryi narodowéj garnęło się wszystko. Szwadrony nazywano chorągwiami; w chorągwi było 14 towarzyszów szlachty, i 14 szeregowych nieszlachty. Towarzyszami byli możniejsi obywatele; ci jednak nie robili frontowéj służby, tylko każdy dawał za siebie dwóch szeregowych, czyli tak zwany *sowity poczet;* towarzysz zaś ze skarbu brał na tych dwóch żołnierzy 1000 złotych z czego ich utrzymywał. Starszy wachmistrz nazywał się namiestnikiem. W każdéj chorągwi był rotmistrz, porucznik i chorąży; wszystko magnaci, żadnego wyobrażenia o służbie nie mający, i tylko dla honoru noszenia munduru mieli te stopnie odpowiadające randze jenerała, pułkownika, podpułkownika, kapitana. Cała ich służba ograniczała się żeby raz w rok zjechać się na *koło rycerskie*, i odebrać swój żołd. „Widziałem nieraz, powiada Kosmowski [1]) naoczny świadek,—widziałem tych oficerów i towarzyszów przybywających do swych chorągwi; każdy jechał karetą w sześć koni; za nimi wozy kuchenne, a przed i obok nich kilkunastu dworskich, albo luzaków ubranych w granatowe kurtki z żółtemi guzikami i paliowemi obszlegami. Za przybyciem ich do chorągwi zaczęły się bale i fetowania; żadnéj tam mustry nie było, nawet na wartę zaciągać nie umieli. Jeżeli wystąpiła cała chorągiew w pole, więcéj nie umiał nikt komenderować jak: marsz; nabij broń; do ataku! obroty wszelkie nieznane im były.“ — Smutny to obraz wojska! — smutniejsza, że król czując bezwładność tak źle zorganizowanych sił, był zmuszony, tylko powolnemi bardzo ulepszeniami stan jego poprawiać. Trudności nie tyle pochodziły od Rosyi, lub od innego mocarstwa, ile od mo-

[1]) Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego w Poznaniu 1860.

żnych, którzy trzymając kupne stopnie wojskowe, nie chcieli ich ustąpić zdatnym lecz ubogim oficerom; trzeba na to było fortelu: król ustanowił nad chorągwiami ze swego ramienia tak zwanych szwadronistów, którym poddał rotmistrzów, porucznikow, chorążych, będących często wojewodami, kasztelanami, starostami. Ten rygor wojskowy tak ich odstręczył, posłuszeństwo tak się niepodobało, że za byle co zaczęli swoje stopnie sprzedawać, — a tak powoli wchodziła lepsza organizacya, i armia przybierała postać odpowiednią czasowi. Reformy te zaszły jeszcze przed wielkim sejmem. Najdzielniejszą pomocą w zamiarach króla był jenerał Komarzewski, człowiek zdolny i pełen militarnych wiadomości, nabytych w szkole Fryderyka pruskiego. Nie darmo zasługi jego podniósł Trembecki w pięknym wierszu, gdzie mówi:

Na kończyny krajowe chęć niosła cię żywa
Korzystać z wynalazków pruskiego Gradywa.
A z tych najdoskonalszych upatrując wzorów
Gwałtowne nacierania i pewność odporów,
Co ruch ma dać rychlejszy, co zwątlonych krzepić,
W twego hufce narodu starasz się przeszczepić....
...Przez twój dozór, ustawy, zabiegi staranne,
Stało się wojsko nasze liczniejszemu równe.

Cięższa nierównie sprawa była z nieograniczoną władzą hetmańską; którą nagle naruszając, mógł król wywołać wojnę domową. Wojsko bowiem oddawna przywykło słuchać tylko hetmanów, których uważało za tarczę wolności narodowéj. Owoż jedynie powolnemi drogami doszedł do celu. Faworyta swego Ksawerego Branickiego potrafił wynieść na godność hetmana koronnego, a litewskim zrobił Tyszkiewicza ożenionego z jego siostrzenicą. Mając ich więc po sobie, przyszedł do ukrócenia władzy hetmańskiéj nad wojskiem.

Można powiedzieć że historycy nasi dotąd mało zwracali uwagi na prace Stanisława Augusta około przeobrażenia sbu-

twiałego organizmu — a całą tylko zasługę przyznawali sejmowi czteroletniemu, zapominając, że takowy był tylko następstwem tego, co już przygotowanem było.

Że przymioty i talenta Kościuszki musiały mieć cenę w oczach króla, wątpić nie można; nawzajem i stosunek Kościuszki do króla nie był takim, jakim mogą sobie wyobrażać republikanie cudzoziemskiego kroju, dla których ostatnim argumentem gilotyna. Co do pierwszego, ciekawą anegdotę przytacza Kosmowski w dziełku swojem, gdzie obok bałamutnych kombinacyi i mylnie podanych faktów, znajdują się i nader ciekawe rysy noszące cechę wiarogodności. Powiada on, że Stanisław August widząc jak się zanosiło na traktat odporny i zaczepny z Prusami, a przewidując ztąd całą zemstę Katarzyny — na wszelki wypadek obmyślał tajemny plan obrony kraju, który powierzył jenerałowi Komarzewskiemu; gdy zaś Komarzewski prześladowany przez Branickiego i Potockiego musiał z Polski wyjechać, król znalazł powiernika w przybocznym jenerale Górzyńskim; atoli ten niebaczny w dochowaniu tajemnicy powierzył ją podskarbiemu Ogińskiemu. Ogiński mając romansowy stosunek z niejaką Szwiejkowską, kochanką Bułhakowa, wygadał się przed nią — a tą drogą doniosło się do wiadomości Imperatorowéj, która odtąd zaczęła myśleć jakby i drugą nogę wyciągnąć z tureckiego błota, tak jak pierwszą wyciągnęła z szwedzkiego, czyli skończyć prędzéj z Turkami, aby się zabrać do Polski. Lecz wróćmy do owego planu. Jakiż on był? Oto król postanowił mianować przewodników czyli komendantów dla obywateli po województwach, i na takowych poprzeznaczał znane sobie z przychylności osoby, najwięcéj podkomorzych i wyższych urzędników wojewódzkich; ci mieli zapisaną szlachtę i mieszczan zdolnych do broni, oraz z każdych dwudziestu dymów jednego włościanina do piechoty, i na ten cel zakupił król w Gdańsku trzydzieści tysięcy karabinów. Każdy zaś szlachcic do lat 40, obowiązany był stawić się osobiście z luzakiem uzbrojonym w pikę, pałasz i pistolety; ci zaś co mieli znaczniejszą liczbę poddanych

powinni byli zabrać ze sobą na dziesięciu włościan jednego konnego. Podkomorzowie, których wierności i patryotyzmu król był pewny, mieli zjechać się do Warszawy, wykonać na spełnienie tego planu przysięgę i rozjechać się po województwach dla przygotowania umysłów. Było to więc pospolite ruszenie, któremu na dowódzcę przeznaczył był Tadeusza Kościuszkę.

Trudno przypuścić, żeby Kosmowski z palca sobie wyssał ten plan i te przygotowania królewskie tak szczegółowie opowiedziane. Wiele jest w tem prawdopodobieństwa, i bardzo być może, że król znając praktykę Kościuszki w wojnie amerykańskiéj prowadzonéj także pospolitem ruszeniem, widział go być najsposobniejszym do podjazdowéj wojny, która obok regularnego żołnierza mogła oddać wielkie usługi.

Rzeczy poszły innym trybem.

Król przyzwyczajony ulegać imperatorowéj, wierzący jedynie w protekcyę Rosyi, i przekonany, że ona tylko potrafi go utrzymać naprzeciw tylu niechętnych mu stronnictw i rodzin polskich, niebył w stanie kierować sejmem, zwłaszcza, że wola jego często wahała się i postępował z widoczną nieśmiałością. Sejm rozpasał się na wymowę i krasomówczym językiem szermował przez trzy lata, marnując najdroższą porę utworzenia zbrojnéj siły; nie utworzył jéj, spuszczając się może na alians pruski i na przyobiecane posiłki; atoli Prusy widząc tę słabość materyalną, w danéj chwili cofnęły się i porozumiały z silną Rosyą. Resztę dokonało odłączenie się partyi magnatów od ogółu narodu, zawiązanéj w konfederacyą Targowicką, co dało Rosyi powód zbrojnego wmieszania się i przywrócenia niby dawnéj konstytucyi republikanckiéj, zgwałconéj jak mówiono spiskiem nowo uchwalonéj konstytucyi d. 3-go maja.

Lecz nie uprzedzajmy toku wypadków, a powróćmy do Kościuszki.

Zapewne ruch objawiony w sejmie, a mianowicie powołanie w zagranicznéj służbie wojskowéj będących Polaków, i

jego ściągnęło do stolicy. W wspomnieniach Czackiego [1]) znajduję ustęp ściągający się do téj chwili. Opisując fizyonomię społeczeństwa stolicy, powiada on: „Książę Józef Poniatowski stał podtenczas na czele wytwornego świata warszawskiego. Nie było w stolicy dzielniejszego i tak cudnéj urody jeźdźca. Najczęściéj widywano go z jenerałem Michałem „Wielhorskim, towarzyszem broni w służbie niegdyś austryackiéj. Ci dwaj przyjaciele przybierali pospolicie do towarzystwa Kościuszkę. Wszystkich oczy zwracały się na tych trzech „walecznych, gdy razem w wysokim kabryolecie, według ówczesnéj mody przelatywali ulice Warszawy. Warszawa nigdy „dość nie mogła się napatrzyć na tę przecudną grupę. Czyż „komu na myśl wtedy przyszło, aby Kościuszko, ten wychowaniec Washingtona w kilka lat potem, miał stanąć na czele „ogólnego powstania narodu?"

Pod naciskiem wypadków otwierających oczy na grożącą katastrofę, wzięto się żywiéj do uporządkowania armii, którą trzeba było postawić na stopie wojennéj. Nowi jenerałowie rozjechali się dla objęcia swoich komend — i wtenczas-to zaczęły się odbywać rewje i obozowania, o których częste podawano relacye do ówczesnych gazet.

W Pamiętnikach Kajetana Koźmiana [2]), niepodejrzanego świadka i trafnie sądzącego współczesne zdarzenia napotykam na ustęp o tych popisach wojsk: „Dywizya księcia Ludwika „Wirtemberskiego, stała w Puławach, brygada jenerała Kościuszki w Lublinie. Jenerał ten skromny w życiu i ściśle „łączący w sobie obywatelstwo z rycerstwem, trzymał w karności wojsko."

---

[1]) Wspomnienia z roku 1788 po 1792, w Poznaniu, u Żupańskiego. 1862.

[1]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana, Oddział I, w Poznaniu. 1858. Koźmiana zawiodła zapewne pamięć co do daty téj rewii, którą jak mniemam pomięszał z rewjami odbywającemi się w roku następnym. Kościuszko znajdował się wtedy na rewii pod Bracławiem i dowodził dywizyą; całym zaś korpusem książę Józef Poniatowski.

Było to w roku 1790, kiedy Kościuszko mógł konsystować w Lublinie i robić przegląd swojéj brygady, tak jak opisuje Koźmian: „Rewja między Lublinem a Dziesiątą (przed„mieście) odbyła się pod dowództwem, a raczéj pod inspekcyą „Rzewuskiego (Kazimierza) pisarza W. Koronnego, którego „urząd koronny był tém samém co inspektora. Tą rewją do„wodził jenerał Kościuszko, mając pod sobą trzy pułki pie„choty zdaje mi się Czapskiego, Brodowskiego i buławy wiel„kiéj, i dwie brygady (zapewne pułki) jazdy narodowéj Jana „Potockiego i jeśli się nie mylę Łazińskiego. W pierwszéj po„raz pierwszy widziałem na dzielnym koniu młodego podów„czas Alexandra Rożnieckiego, jako adjutanta brygadyera Po„tockiego. Cała ludność, trybunał, szkoły wyległy na ten no„wy dla siebie widok. Regiment piechoty okopany między „Dziesiątą a Bronowicami, mając po bokach baterye z arma„tami polowemi i dwa szwadrony kawaleryi pod komendą pa„na Kościuszki, atakowany był przez dwa pułki piesze i bry„gadę kawaleryi od Wrotkowa; ścierała się kawalerya z pie„chotą aż do bagnetów. Pan Kościuszko kilka razy wychodził „z okopów i odpierał napadających; dopiero gdy część ataku„jących obszedłszy lasek od Dziesiąty pokazała się w tyle „jego, zaczął się w porządku cofać ku miastu, odstrzeliwując „z armat i z ręcznéj broni. Pisarz Rzewuski klaskał; niewiem, „czy to pochlebiało Kościuszce, lecz publiczność brzmiała wi„watàmi.“

Znajduję jeszcze jedną wzmiankę w tychże Pamiętnikach o niesubordynacyi w wojsku, do poskromienia któréj Kościuszko był w owym czasie użyty przez komisyą cywilno-wojskową. Koźmian tak to opowiada: „W Krasnymstawie pan Adam „Walewski brygadyer kawaleryi narodowéj wraz z panem Czy„żem rotmistrzem, całą komisyę cywilno-wojskową, w któréj „reprezentant wojska zasiadał, do publicznego aresztu wsadził, „za to, że wydała zakaz chodzenia po pijanu z pochodniami „po ulicach drewnianego miasta. Komisya wojskowa z War„szawy zesłała wprawdzie pana Kościuszkę na indygacyą i po-

„skromienie; skarga obywateli wytoczyła się na sejm; lecz „wojewoda sieradzki Walewski z przyjaciołmi swymi w sejmie „osłonili winowajców od surowości kary, i raczéj pobłażono „niż ukarano.“

Z téj wzmianki pokazuje się jaka niesforność była jeszcze między oficerami i jakie zaufanie wzbudzał Kościuszko, kiedy był wysłanym do zbadania téj awantury. To pewna, że im więcéj wychodził na widok, ustawały dotychczasowe nieprzychylne mu poszepty, a opinia najpoważniejszych ludzi coraz więcéj przychylała się ku niemu, ceniąc rzadkie przymioty charakteru, surowość obyczaju i gorliwość w spełnianiu przyjętego obowiązku. Co więcéj, łagodne a słuszne obchodzenie się z podwładnymi, godność osobista zachowywana w stosunku do starszych, stawała się wzorem dla armii.

ROZDZIAŁ VII.

Międzybóż. — Rodzina chorążego Żurowskiego. — Kościuszko stara się o rekę Tekli Żurowskiéj. — Ojciec panny, odmawia. — Obóz pod Bracławiem. — Życie garnizonowe.

W roku 1791 znajdujemy Kościuszkę mającego główną kwaterę swojéj dywizyi — bo jako jenerał major, takową dowodził — w Międzybożu, w powiecie łatyczowskim. Przewidywana wojna od ściany rosyjskiéj, spowodowała to posunięcie korpusów ku Ukrainie i na Podole.

Tu się odgrywa drugi romansowy epizod jego życia.

W czterdziestym piątym roku, zakochał się jak młodzian pełen wiary w to uczucie, z całą świeżością wiosny, jakby nigdy nie doznał zawodu. Ten rys odkrywa jakie skarby mieściły się w tém wielkiém sercu rycerza, który nieodrodził się od dawnych bohatyrów swego narodu, umiejących z męztwem łączyć czułość dla niewiasty. Hart charakteru nie tracił na tém; żołnierz robił się tylko więcéj ludzkim, chrześciańskim. Sami Turcy zauważali to usposobienie tkliwe w naszych wojownikach, którzy im nieraz dali się we znaki, i dlatego nazywali Polaków gołębiami. Rozpustnik może być okrutnym, — kochający czystą miłością niewiastę, ma w sobie coś, co najsurowszą konieczność łagodzi. Niektórzy zapatrzeni na dzikich

terrorystów francuskich, którym z pogwałceniem praw Boskich i ludzkich udało się odnieść tryumf dla rewolucyi, wyrzucali potem Kościuszce jego łagodną wyrozumiałość podczas dyktatury, i gotowi byli przypisać téj łagodności upadek powstania 1794 roku — atoli wielkie pytanie, czy bezwzględna srogość byłaby tryumf odniosła? Tak przynajmniéj, jak dzieło swoje prowadził, zostawił je czystém przed Bogiem i historyą, a przydomek Jakubinów jakim obrzucano powstanie, został się przy wrogach, piętnując ich czoła piętnem politycznéj przewrotności i potwarzy.

Kochające serce Kościuszki utrzymało go na téj moralnéj wysokości, z któréj niedał się ściągnąć pomimo pokus. Niewywalczył ojczyzny, — a przecież naród zrobił go swoim ideałem?

Uczcił w nim miłość i poświęcenie się.

Opowiedzmyż ten romans wplatający się w jego życie pełne trudu, jak gałązka powoju. Kiedy Kościuszko kwaterował w Międzybożu, o milę od tego miasteczka mieszkał w Ihnatowcach zamożny obywatel Imci Pan Maciéj Żurowski chorąży żydaczewski, który sam cierpiący, a mając żonę i córkę także wątłego zdrowia, najmował jak się zdaje dworek w Międzybożu, dokąd zjeżdżał dla radzenia się sławnego w téj okolicy lekarza, Hakensznita.

Kościuszko poznał się z tym domem, i prędko wszedł w ścisłe stosunki zażyłości. Pan chorąży lubo śledziennik i dawnych czasów zacięty chwalca, co częste wzniecało sprzeczki między nim a człowiekiem nowéj epoki jakim był jenerał, z témwszystkiem wiele miał poważania dla światłego i uprzejmego gościa. Życzliwość matki i serce córki ich Tekli, podbił odrazu. Obiedwie te kobiety delikatne i uczuciowe, a tyranizowane przez pana domu, zgryźliwego, podejrzliwego i upartego człowieka, przylgnęły ku osobie łączącéj powagę rozumu, znajomości świata, z ugrzecznieniem, delikatnością uczuć dla płci pięknéj. Te dwie strony zrozumiały się prędko;

córce podobał się jenerał, choć niepierwszéj młodości, matka sprzyjała jego zamiarom, pocieszając się że los córki powierzy mężowi zacnego charakteru, pełnego łagodności i zakochanego miłością, któréj płomień nagle nie spłonie, lecz ugruntuje szczęście całego życia. Skłonność córki, sprzyjanie matki starającemu się kawalerowi, nieuszły zapewne uwagi pana chorążego, który zrazu niemiał nic przeciw temu związkowi, kiedy Kościuszko pisujący liściki do panny, i nawzajem odbierający pisemne zwierzenia się młodego serca, udzielił jéj w kopii list z oświadczeniem się o jéj rękę, który miał przesłać chorążemu.

List z oświadczynami był następującéj treści:

„Od J. W. Pana łaski zawisł mój los; w jego ręku „uszczęśliwienie moje. Zapewne poznajesz że kocham J. W. „Chorążankę; a że chciałbym być jéj przyjacielem dozgonnym, „Jemu się zwierzam. — Znam sentymenta Jego, charakter i „sposób myślenia; zupełnie się spuszczam, całkowicie na jego „układ i wolę urządzenia. Wiem, że uszczęśliwiając jedną „osobę, niezapomnisz o drugiéj. Jeżeli pozyskam Jego aprobatę, a która z pierwszego poznania, wraziwszy w sercu mo„jém winne Mu uszanowanie, chciałaby przydać przywiązanie „synowskie aż do śmierci. Nieomylisz się JW. Pan Dobrodziéj „w niéj w niczem. Zawsze otwartość z prawdą idzie; nie obo„jętność, albo uleganie do okoliczności, ale wdzięczność w każ„dym czasie nieprzerwanie za dobrodziejstwo okazane“.

Czy ten list doszedł rąk Chorążego, czy kobiety, z obawy jakiéj gwałtownéj sceny, wstrzymały go — trudno wiedzieć na pewne.

Z pozostałych kilkunastu liścików Kościuszki, przechowanych w domu potomków Tekli Żurowskiéj, nie można się szczegółowie dowiedzieć jak z razu pan Chorąży przyjął to oświadczenie? Domyślam się tylko z innych wzmianek, że pierwsze wyznanie zrobiła panna, padając ojcu do nóg. To pewna, że nim przyszło do tego, pan Chorąży widział na co się zanosi — atoli niedał się kawalerowi olśnić ani laurami ze-

branemi na drugiéj półkuli, ani wysokim stopniem wojskowym, ani przyjemném znalezieniem się w towarzystwie, i ze swéj strony zasięgał wiadomości o jego rodzinie, stanie majątkowym, konduicie. Znalazły się osoby czy nieprzyjazne Kościuszce, czy jak on, podobne mające nabożeństwo do panny Tekli, dość że wiele ubliżających plotek nakładły w uszy panu Chorążemu: że hołysz, zaściankowy szlachcic, czycha tylko na posag, wreszcie że pannę gotów zbałamucić, a nawet z domu rodzicielskiego wykraść, jak to dawniéj spraktykował na hetmanównie Sosnowskiéj. Złośliwi i interesowani oszczercy dobrali zapewne jaskrawych kolorów, żeby go w niepochlebném przedstawić świetle. Chorąży snać ochłódł dla Jenerała, krzywił się na jego wizyty, scenę żonie i córce wyprawił, co zaraz liścikiem doszło do niego, gdzie zapewne powtórzono mu szeroko i długo jak się o nim wyraża opinia. Że tak było, pokazuje się z listu Kościuszki, który tłumaczy się z zarzutów:

„Względem plotek można się zaspokoić. Rotmistrz Po„tocki, który jest tegóż województwa zemną, może zaświad„czyć że mam dziedzictwem wieś i sam trzymam ją. Nieka„żesz mi już pisać moja Matuniu; znać że już po wszystkiem, „znać żeś się nakłoniła do perswazyi; znać że już od niéj „oddalony na zawsze zostaję; znać że prędko o méj przyjaźni „zapomniała.... Już niebędę pisywać, niebędę i bywać, aby „trucizną wzrok jéj dlamnie niebył".

W innym liście znowu powołuje się na świadectwo poważnych przyjaciół, o których coś musiała natrącić Teklusia, żeby wpłynęli na ojca.

„Wiem, że Morski z entuzyazmemby o mnie gadał z przy„jaźni i szacunku, aczkolwiek słyszał i widział na sejmie o „mnie, że byli łaskawi, chociaż niezasłużyłem. Przeto powo„duję się twoim rozsądkiem, łaską i przyjaźnią i niejadę do „niego aby przez prędkość niepopsuł, jak powiadasz. Czynię, „co każecie, ale się obawiam śmierci wyroku. Jeżeli wiesz o „nieodmiennym wyroku ojca twego, nacóż nadzieją cieszysz „mię? Wiedz że największa męka być między nadzieją śmierci

„i życia.... Zrób tak, aby ojciec widział się z Potockim; do-
„wiesz się o mojéj familii, majątku, szacunku jaki mam, i
„więcéj. Boże mię skarz, jeżeli mu powiedziałem, jak ma za
„mną mówić w sposób pochlebny; prosiłem tylko o prawdę,
„i aby ostrożnie gadał i z wielką grzecznością z ojcem twoim
„jeżeli się zapyta; a jeżeli nie, aby zdaleka nadmienił i wy-
„ciągnął od niego".

Widać spodziewano się zmiękczyć Chorążego perswazyą osób poważnych jak pan Jan Potocki brygadyer; jak książe Czartoryski jenerał ziem podolskich, jak Morski który przyjechał ze stolicy i był świadkiem już wtedy wysokiego uznania zasług Kościuszki, o których późniéj Rzewuski poseł podolski odzywał się do zgromadzonych stanów za tymi oficerami, „co nad predestynacyą rang swoich użyci z woli magistratury wojskowéj, pełnią obowiązki". Mówił więc za panem Jenerał Majorem Kościuszką, który zastępywał nieprzytomność w kraju pana Potockiego (Szczęsnego) jenerała artyleryi kor. i dywizyą ukraińską komenderował. Oprócz Kościuszki wymienił jeszcze szefa Brodowskiego i jenerał majora Orłowskiego, polecając ich względom sejmujących stanow. „Za tymi więc trzema oficerami, mówił poseł podolski: wnoszę do was prośbę nie o nagrodę, ale raczéj o powrócenie kosztów, aby, gdy nad predestynacyę rang swoich pełnią obowiązki, przy których, bez wysypania licznych z własności wydatków na utrzymanie kancelaryów, obejść się nie można, w téj smutnéj nie byli zostawieni kolei, aby jeszcze zato, że są zdatni pełnić wszelkie obowiązki, tracić mieli szczupłe swoje dochody, wskazuję sposób dogadzający temu celowi, przez który ani skarb uszczuplonym nie będzie, ani téż nic nowego ustanawiać nie będzie potrzeba, gdy donoszę: że podług prawa z abcugowanych gaż hetmańskich za niezasiadanie kwartałowe w komisyi wojskowéj, znajduje się suma 40 tysięcy, która poświęcona wyrokiem waszym temu celowi, przez szczupłość swoją nie zbogaci tych czynnych i cnotliwych oficerów, ale zaostrzy w całém wojsku Rzpltéj ochotę do sposobienia się i naślado-

wania tych oficerów w wiadomościach sztuki wojskowéj" — itd. Izba przyjęła ten wniosek jednomyślnie, a Mielżyński starosta wałecki poparł go w tych słowach: „z największą chęcią przyjmuję tę gratyfikacyą, dla osób tak powszechną zaletę mających, a szczególniéj pana jenerał-majora Kościuszki, który w najodleglejszych świata krańcach umiął dzielnie utrzymymywać sławę Polaków".

Taka była opinia stolicy nader pochlebna dla Kościuszki, nim zamieniła się w uchwałę sejmową; niesposób żeby takie publiczne uznanie, nie miało zachwiać uprzedzeń pana Chorążego. Pokazuje się jednak, że Hakenszmid sam zakochany w pannie, a przeto nieprzyjaźnie usposobiony dla Jenerała, i jakiś inny zausznik, ciągle dostarczali argumentów, które Chorążego nieubłaganym robiły. Chory potrzebował lekarza, więc jego podszeptom ulegał.

Tymczasem ciągle biegały liściki między Jenerałem, a matką i jéj córką, noszone za pośrednictwem Kniaziewicza, wówczas porucznika fizylierów. Ile tam czułych wynurzeń, ile obaw o zdrowie matki, jakie przestrogi dawane kochance, prawie ojcowskie! Było coś tak wzniosłego, tak czystego w całym tym stosunku miłośnym, że wygląda niemal na anachronim, w tym 18 wieku gdzie miłość niemiała wcale idealnego chrakteru.

Jeżeli tedy ów list z oświadczynami Kościuszki, który zakomunikował kochance, nie doszedł rąk pana Chorążego, to jak się zdaje pierwsze wyznanie nastąpiło ze strony panny, widać to z jednego ustępu listu Kościuszki:

„Lecz co za okoliczność wypadła, powiedz mi, abyś tak „razem zapadła i u nóg ojca leżała? Powiedz proszę mój „aniele, co ci powiedział, aby raził tak dalece serce twe „tkliwe, i sam potem płakał?.... Miałaś mi wiele napisać, co „się stało pomiędzy tobą a ojcem?"

W innym liście pisze swoje postrzeżenie:

„Dziś uważałem że się koło okna przechadzał ojciec u „was, i mocno się patrzał w stronę ku mnie; zapewne jest

„w podejrzeniu jakowem; ale myśleć o nas źle niepowinien i „krzywdzi siebie i was. Czynić będę co chcesz i jak najgrzeczniéj obchodzić się będę: a jeśli powie co przeciw memu „przekonaniu, ugryzę się za język, ale nic nie powiem".

Pokazuje się, że Chorąży był w obawie o wykradzenie córki, do tego nabechtany podejrzeniami, napisał do Jenerała przykry list, w którym obciążając go zarzutami dawał ostateczną odprawę.

Domyślać się tego można, z następującéj odpowiedzi:

„Z objażdżki mojéj powróciwszy, oddano mi list JW. Pa„na dobrodzieja. Czytając, niepodobna wyrazić wzruszenia ja„kie miałem w czułości méj wewnętrznéj; a że w tym samym „momencie od JW. Pani Grabiańczynéj, upraszającéj mię być „na obchodzinach imienin JW. Pani kasztelanowéj Morskiéj „a mojéj wielkiéj przyjaciółki, w oktawę samego imienia, wy„jechałem w godzinę potem, powróciwszy wczoraj, a przez „ten cały czas w niespokojności szarpiącéj wnętrzności moje „z zarzutu na mnie włożonego, mam honor i powinienem „usprawiedliwić się przed osobą, któréj z przekonania odda„wałem zawsze hołd cnocie, znajomości, obywatelstwu i przy„miotom duszy, a przydać jeszcze pragnąłem to uszanowanie „z wdzięcznością, co w sercach tkliwych wznieca okazane do„brodziejstwo.

„Niedziwuję się naprzód że JW. Pan Dobrodziéj uprze„dzonym o mnie będąc od osób źle mi życzących, a może „interesowanych, masz o mnie tak podłą, nikczemną i upo„śledzającą opinię o uczciwości, charakterze i honorze moim; „co razem z życiem zawsze ważyłem, i z otarciem łez teraz „mu wyrażam. Boże! niech padnę trupem, jeślim kiedy przy„puścił cień myśli nawet, targanie związku tak świętego spo„kojności małżeńskiéj, albo prawa wlanego mu z natury, zaw„sze szanowanego dla mnie. Że kocham JW. Pannę Chorążan„kę, rzecz jest pewna; a że mu odkryła to jako ojcu, właśnie „i moja chęć ta była; ale widząc chroniącym się JW. Pana „Dobrodzieja odemnie i usuwającym się od przyjaźni, którą

„dawniéj zaszczycić mię raczyłeś, szukać sądziłem dla siebie „przychylniejszéj pory, i odtąd krok już mój był nieśmiały; „a nawet nie wiedziałem jak sobie postąpić. Nieraz przypa-„trywałem się twarzy jego; ale obaczyć niemogłem przychyl-„nego rysu dlamnie; owszem, i coraz bardziéj widziałem „wzmagającą się nieprzyjaźń aż do nienawiści. Przyczyny nie „zgadywałem; ale uprzedzać myśl Jego chęć moja szczerą „była. Kilkakrotnie przedsiębrałem upaść do nóg Jego, nie „z podłości żadnéj, ale z chęci pozyskania dla siebie ojca do-„brego; co zaświadczyć mogą JW. Pani Chorążyna i Chorą-„żanka. Może w sposobach branych pomyliłem się, jednak „czystość duszy mojéj zawsze nieodmienną była, i niepodobna, „abyś JW. Pan Dobrodziéj przez dobroć serca swego i deli-„katność mu wrodzoną, pomimo uprzedzenia tak wielkiego o „mnie, nie mógł widzieć staranności mojéj do odzyskania ła-„ski Jego. Gdy nakoniec nie jesteś JW. Pan Dobrodziéj jesz-„cze przekonanym i cień suspicyi ma pozostać przedsięwzięcia „nieprzyzwoitego kroku przezemnie i w przeciwnym sposobie „chęci jego — pozwól, abym w obec niego mógł zaprzysiądz „przed Istnością Najwyższą, a tak może czerniących mię „w innych obaczysz kolorach, których malować nie jest moją „myślą, ale oddać sumieniom ich własnym, jeźli niepostradali „takowe; a lepszą może pozyskam o sobie opinię. A jeśli i „to małe uczyni wrażenie do odmiany szukającego prawdy „JW. Pana Dobrodzieja, pozwól czasem bywać w domu swo-„im i upatrywaj we mnie z tą otwartością, sam tylko jakiéj „powszechną masz estymę.

„Mierz kroki moje, pozwalam, czystem swojem tylko su-„mieniem; rachubą karbuj wszystkie rozmowy moje, ale „swojem zdaniem, swoją roztropnością, swoim świetnym spo-„sobem myślenia. Gdyż wydrę z wnętrzności serce swoje dla „niego do odkrycia najmniejszéj nieprzyzwoitéj makuły, która „się może znajdować. A jeśli nie pozyskam dla siebie Jego „łaski, nie zjednam dla siebie nadziei w pozyskaniu tego, „ kocham, nie odbiorę szanownego dla mnie tytułu syna

„Jego, nie będę uszczęśliwionym — przynajmniéj spodziewam „się aprobaty uczciwego człowieka.“ itd.

Następny list jenerała do pani Chorążyny lepiéj objaśnia szczegóły w powyższym napomknięte:

„Posyłam list i respons (Chorążego); proszę matulki „nikomu nie pokazywać, tylko swojéj Teklusi. Rzecz już bez„wątpienia że H (akenszmid) największą jest przeszkodą; wie„dząc wszystko, profituje z wszystkiego. Mnie tu oficerowie „powiadają iż widzieli nieraz podporucznika Giżyckiego prze„chadzającego się z felczerem i rozmawiającego długo. A jak „ja uważam, że sam się kochając, przeszkadza drugim ta „litera H. Niech to między nami będzie, co piszę; i Teklu„sia która jest otwartą dla niego, niech się strzeże i daje „baczność. Nie posądzam drugich, ale się trzeba mieć na „ostrożności przeciw zdradzie; otwartość zawsze wpadnie „w sidła ich.... Odpis mój najłagodniejszy; bo jest mężem „twoim, ojcem mojéj Teklusi — ale krew we mnie cała zlo„dowaciała na list przeczytany. Dałem czuć sercu jego tkli„wemu, że moje kroki były czyste, ale niezrozumiane; że „uleganie moje było stósowne; ale uprzedzenie o mnie było „złe przez H (akenszmida) i kogoś jeszcze innego. Niech „pokój z nimi będzie; nie mam zemsty w sobie. Jakeście mi „radzili, postępowałem; teraz żałuję. Nie widzę sposobu „po takim liście, co na wspomnienie samo we mnie krew „wzburza....

....„Mój Boże! co za myśl okrutna, abym miał rwać „prawa natury i pomimo ojca wyrwać z domu moją uko„chaną! Pasya to jemu dytkowała....

„A tyś serca mego ożywienie i co miałaś być słodyczą „całego życia mego Teklusiu, daruj że wyrazów stósownych „nie znajduję w tym momencie, lecz z przytuleniem chustki „do mych oczu, skłaniam głowę moją do ucałowania twych „nóżek, z przywiązaniem stałem na zawsze, nie podnaszaj „mię, ale podepcz wszystkie mojéj przyjaźni dowody; utop „w zapomnienie, moje dla Ciebie kochanie! Odrzucany od

„ojca i od Ciebie być muszę. Obraz jednak twój w mem „sercu zawsze będzie; twym duchem oddychać i twem „sercem żyć będę; gdzie się obrócę, cień twój śledzi mię „zawsze....“

Kiedy tak przemogła nieubłagana wola ojca, że związek na teraz był zerwany; kiedy Chorąży wyjeżdżał do Galicyi zabierając żonę i córkę, zapewne by nie dać żadnéj otuchy kawalerowi, a i pannę uleczyć przez zmianę miejsca — Kościuszko jeszcze nie tracił nadziei, polegając na życzliwości matki, i przywiązaniu Teklusi.

Ostatni jego list do Teklusi wyraża tę nadzieję, która go niestety! zawiodła:

„Nigdy, nigdy o Tobie nie zapomnę; mocno jesteś „w mem sercu wrażona, aby odmiana zajść mogła przez czas „i odległość. Prędzéj twoje zmieni się widokiem młodszych, „grzeczniejszych i bogatszych, jak ojciec ma nadzieję. Ale „żartuję; Twoje serce wiem że tchnie duchem przywiązania. „Twój umysł nie rządzi się powierzchownością. Chcesz tylko „szczerego serca i masz go we mnie. Rozpatrz się jednak „w charakterze moim aby pomiędzy plotkami prawdy o mnie „nie było; pozwalam różnych użyć sposobów, ale otwartych; „inaczéj wiem, że Twoja dusza tak dobra brzydziłaby się, „gdyby postąpiła inaczéj. Nie spodziewam się powrócić w Ma„łopolskę, owszem w województwo Kijowskie postąpić spo„dziewam się dla uformowania obozu. Wyjeżdżacie za kor„don; nie wiem jak długo zabawić myślicie? Polegam na „waszéj delikatności, sercu i charakterze; jeżeli odmiana sta„nie się, chociaż przeciwna mnie, a uszczęśliwiająca moją „Teklusię, lubo zapłaczę, ale kontent będę z losu jéj....

Tu następuje kilka wierszy przestróg prawdziwie ojcowskich o szanowaniu zdrowia i o pielęgnowaniu matki.

„Bóg by dał, abyśmy żyć mogli razem. Bóg by dał, „aby ojciec mógł ozdrowieć, zapewneby inszym widział mię „okiem; albo nie byłby łatwowierny i nie powodowałby się „przez drugich. Niebo byłoby z nami; uszczęśliwienie obopólne,

„miłość, uleganie, wdzięczność, i przywiązanie jeden tylko „przedstawiałoby widok. Może pobłądziłem w piśmie do ojca, „ale otwartość zawsze na to jest narażona. Nieumiem myśleć „i mówić inaczéj. Prawda w sercu i ustach moich jest zawsze; „a każdy ma nieprzyjaciół mniéj więcéj.

„Widziałem się z księżną i księżniczką [1]) u Bejzymów. „Oni wiedzą o mojem do Ciebie przywiązaniu. Księżniczka „zła na mnie okrutnie; gadać nie chciała, nie wiem za co. „Musiał Rafał [2]) powiedzieć którego prosiłem o sekret".

W dalszym ciągu mówi o zawziętości swojich potwarców, którym przebacza.

„Da Bóg tak się spodziewam, przy niewinności naszéj, „że szczypiące honor drugich żmijki w ciemności zawsze zo- „stawać będą przed prawdą, któréj światłość zawsze im szko- „dliwa. Nocy są im przyjazne jak sowom lub niedoperzom, „które szkodzą uśpionym niewinnym ptaszętom; ale dzień „nadejdzie i znikną. Dnia się zawsze trzymajmy, a Bóg nam „dopomoże".

W następnych słowach zamyka się pożegnanie.

„Jedźcie z mojem życzeniem; a bądźcie zdrowi; i wszystko „wam się powodzić będzie. Zawsze z wami będę, chociaż nie- „przytomny, sercem i myślą, które będą stateczne. Boże daj „wszystko co chcecie; ja spokojności życzę — życzę w przy- „jacielu, jeźli otrzyma (twą rękę) znaleść zobopólne zaufa- „nie, przywiązanie, delikatność, czułość, tkliwość".

Kościuszko lubo odmówiony, nie przestaje życzyć szczęścia Teklusi w przyszłym jéj związku, z jakim młodym kawalerem, który pozyska względy ojca.

I tak skończył się ten romans.

Państwo Chorąstwo wyjechali do Galicyi — gdzie panna wyszła za Chwaliboga.

---

[1]) Była to księżniczka Sapieżanka, miała jak się pokazuje także skłonność do Kościuszki — później wyszła za Miera wojewodę Inflanckiego.

[2]) Rafał Wisłocki wój rodzony Tekli.

Kościuszko jak sam nadmienił w jednym liście, posunął się z wojskiem do Niemirowa, bliżéj ku granicom Rosyi, zkąd już przewidywano niebezpieczeństwo. Zmiana miejsca, stosunków, okoliczności, do reszty uniemożniła ten związek, który że nie przyszedł do skutku wiele się naraz przeciwności spiknęło. Główna przeciwność znalazła się w charakterze upartym, chorującego na śledzionę Chorążego, a jak mniemam i w zastarzałym jego sposobie myślenia nie mogącym się pogodzić z nowemi wyobrażeniami z któremi Kościuszko rad zawsze występywał, nie umiejąc ukrywać swych przekonań ani je modyfikować dla przypodobania się zardzewiałemu konserwatyście. Częste ztąd wyradzały się spory; okoliczności czasowe dostarczały dość wątku, aby najdrażliwsze kwestye nie miały wychodzić na stół. Jenerał przejęty wyobrażeniami amerykańskiéj demokracyi, i tych pojęć, jakie się rozwijały we Francyi, a nawet na wielkim sejmie, bronił swych zasad i nieraz osobliwie co do stosunku z mieszczaństwem i poddanymi, obrażał konserwatywne pojęcie pana Chorążego, który w nim widział wroga złotéj wolności i przywilejów. Doprowadzało to widać do zażartéj kłótni i nienawiści, kiedy Chorążyna i jéj córka, często musiały błagać jenerała aby się powstrzymał, a on zakochany w pięknych oczkach przyrzekał *„jak najgrzeczniéj się obchodzić, i jeżeli powie co przeciw memu przekonaniu ugryzę się za język, ale nic nie powiem“.* Zaiste, wielka to była dlań ofiara! On co w liście pisanym około tego czasu do Michała Zaleskiego Wojskiego W. ks. Lit. z takiem występował zdaniem o poddanych: „Trzeba wieków, aby oświecić ludzi, a trudniéj u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów; nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmieniać miejsce; zabroniono im uchylić się od okrucieństwa, lub nieuciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo téj zawsze doznawają. Wiem, co nieludzkość odpowiedzieć może. Mogą uciec — gdzie? pytam się; do Moskwy chyba? bo wszędzie prawo pozwala ścigać poddanego, (poddanego, słowo przeklęte być powinno w oświeconych narodach)

to my zaludniać inne kraje naszym nierządem będziemy“ [1]). Ta myśl usamowolnienia poddanych i zrobienia z nich narodu, z którą nie chował się, i występował wszędzie, pokazując w niéj środek zbawienia — znachodziła zaciętych przeciwników w tych, którzy chłopa uważali za własność jak swoje konie, woły i trzody.

Nic niepodobnego żeby ta różność zdań nie miała tak dalece rozjątrzyć Chorążego przeciw Kościuszce, że mu córki odmówił, aczkolwiek zastawiał się tem że panna osiemnastoletnia, a kawaler w połowie piątego krzyżyka; lub że stan wojskowy starającego się niestósowny dla panienki wątłego zdrowia. Wszystko błahe argumenta, jakby takie stadła nierównego wieku nie bywały nieraz szczęśliwsze od młodych par, lub żeby wojskowy stan najzaszczytniejszy w rycerskiéj Polsce mógł takie względy nasuwać?

Byłyto proste wybiegi; Kościuszko padł ofiarą swych przekonań. Człowiek przyszłości odepchniętym został przez człowieka staréj daty, broniącego upornie przywileju, który się już niedał obronić. Mogły być inne przyczyny wypowiedziane w oczy, lub w listach — atoli ta różność zdań obudziła w chorążym wstręt do takiego zięcia, i mimo wszelkich usprawiedliwień się z potwarczych zarzutów, powstała stronnicza nienawiść rozrywająca skłonność dwóch serc na zawsze.

Kościuszko, jak to w jednym z powyższych listów nadmieniał, przeniósł niebawem swoją kwaterę do Niemirowa, gdzie w pobliżu rozłożoną była jego dywizya. Objazdy, lustracye, zdejmowanie planów, ćwiczenia wojskowe, wszystko to wciągnęło go w wir zatrudnień, tak potrzebnych dla zranionego serca, jak osłabionemu wzmacniające lekarstwo. Czynność jego była niezmordowaną; czuł on jak wiele zależało na wojsku, tym ostatnim argumencie, na którym polegała zła lub dobra dola ojczyzny. Wreszcie kraj powiększywszy swe siły,

---

[1]) Dodatek do „Czasu“: Trzy listy Kościuszki. Tom XVI w Krakowie 1859.

potrzebował przekonać się o ich postawie i wartości, i dlatego na jesieni postanowione były trzy kampamenta czyli obozy. Jeden pod Bracławiem księcia Józefa Poniatowskiego, drugi pod Gołębiem księcia Ludwika Wirtemberskiego, trzeci pod Mińskiem jenerała Judyckiego.

Polska oddawna nie patrzyła na tyle sił razem zgromadzonych, co nieopisany zapał rozbudzało w narodzie. Gazety ówczesne brzmiały opisami tych obozowań. Szczególniéj kampament pod Gołębiem w blizkości Puław był prawdziwą manifestacyą narodowego uniesienia, w czem główną rolę grała płeć piękna, jedyna do wzbudzenia entuzyazmu. Księżna Izabella Czartoryska, jak pisze Koźmian, wyjechała pod Gołąb w gronie córek i najpiękniejszych dziewic polskich i z orszakiem najcelniejszéj młodzieży z Warszawy przybyłéj. „Księżna z całym urokiem puławskim, z bukietami, z wieńcami, owocami, w strojach wiejskich, wśród śpiewów umyślnie na ten obchód przygotowanych:

Éj, ej, Rycerze
Serca nasze radość bierze

wieńczyła, częstowała zmordowaną po obrotach młodzież i wodzów. Uciechy, zabawy, tańce, radość, trwały kilka dni w Puławach, w których już nie fraki przywodziły lecz kurtki polskie, rycerskie wąsy i kolory narodowe!“ Te podniecające środki niebyłyby bez znaczenia, gdyby naród przeznie dał się był porwać do ofiar i postawił siłę mogącą mierzyć się z Rosyą — lecz przeciwnie, cieszono się małą garstką żołnierza, jakby po odniesioném zwycięstwie. Obóz ten pod Gołębiem nie liczył nawet siedmiu tysięcy głów, i to jeszcze pod wodzem wątpliwego charakteru, jakim był książę Ludwik Wirtemberski.

Poważniejszą postać miał ukraiński kampament pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Mógł on liczyć do szesnastu tysięcy żołnierza. Kościuszko który dowodził dywi-

zyą, miał pod sobą 1 batalion reg. Potockiego starosty Szczerzeckiego, 1 batalion fizylierów szefostwa Gen. art. kor., 1 batalion reg. Raczyńskiego. Zapewne należała do dywizyi i część kawaleryi tamże zebranéj. Seweryn Bakar w pamiętniku swoim poświęcił ustęp opisaniu tego kampamentu: „Placem obozu „naszego była równina nieopodal od miasta Bracławia i blisko „rzeki Bohu. Jak każda nowość, tak i życie obozowe wiele „nam przyjemności sprawiało, zwłaszcza młodym. Ciągły gwar, „szum, muzyki regimentowe, towarzystwo zawsze liczne, co„dzienne spacery i manewry, w ustawiczném poruszeniu trzy„mały wszystkie władze duszy. Do dopełnienia zamierzonéj „liczby wojska, przybył nam regiment pieszy szefostwa jen. „Brodowskiego z Wielkopolski. Rzucono pontony na Bohu na „punkcie drogi, którą regiment maszerował i po tym moście „przeszedł. Wszystko to było nowém dla nas widowiskiem. „Książę Poniatowski ze sztabem całym i wielu oficerów, konno „wyjeżdżaliśmy na brzeg Bohu, aby widzieć ten regiment i je„go przeprawę. Komenderował nim pułkownik Scherer, spol„szczony Niemiec. Dziwném dla naszego ucha było słyszeć „komenderujących plutonami oficerów dyalektem wielkopol„skim, który się nam wcale niepodobał. Marsz bardzo piękny, „kompozycyi samego szefa grała muzyka pułkowa. Daléj zno„wu w dni kilka zjechał hetman Ogiński dla lustrowania na„szego obozu. Miał kwaterę w Bracławiu i dał nam kilka „obiadów, na jednym z nich i ja byłem. Po hetmanie w kilka „dni przybył zesłany na lustracyę komisarz rządowy Starzeń„ski, starosta brański, rotmistrz kawaleryi narodowéj, co wów„czas wyrównywało randze jenerał-majora. Nakoniec po dwóch „czy trzech tygodniach kampamentu, rozeszliśmy się na da„wne kwatery, my i jenerał Kościuszko do Niemirowa nazad."

Nieobfite to szczegóły, z czego to pokazuje się, że duch téj prowincyi mniejszym gorzał zapałem niż Małopolska. Na Ukrainie królował Szczęsny Potocki, a ten wstrętny obudzonemu ruchowi, do tego przebywający za granicą nie dawał podniecającego przykładu tak jak dwór puławski.

Poniatowski po ukończonym kampamencie odjechał do Warszawy a komendę nad całym korpusem objął Kościuszko. Adjutantem jego był Stanisław Fiszer porucznik regimentu pieszego szefostwa Gorzyńskiego, z którym późniéj długa przyjaźń łączyła Kościuszkę.

Wspomniałem w innym rozdziale o ścisłéj zażyłości między księciem Józefem a Kościuszką, a byłoto wtenczas, kiedy na bruku stolicy wesołe prowadzili życie, gdy jednak wstąpili w czynną służbę, zdaje się że niebyło między nimi ścisłego porozumienia się, a przynajmniéj zausznicy i pochlebcy otaczający młodego wodza, usiłowali podać w śmieszność jenerała, może zbyt skrupulatnie i gorliwie przestrzegającego karności, nielubiącego próżnéj wystawy, parad, lecz za to dbającego o żołnierza, i o te wszystkie potrzeby bez jakich trudno prowadzić wojny. Amerykański jenerał bywał nieraz przy ochoczych ucztach pod namiotem wodza, celem żarcików i drwinek — jak o tem nadmienia pamiętnik Ochockiego.

Książę lubo szlachetny sercem, pełen rycerskiéj odwagi, ale cokolwiek zepsute dziecko, brał rzeczy lekko, powierzchownie, a smakując w wystawném życiu, w wesołych kompanijkach fanfaronów, pozwalał żartować z purytanizmu Kościuszki, choć może w głębi serca czuł jakby wyrzut własnego sumienia, które mówiło: kto wziął obowiązek wziął i odpowiedzialność, Kościuszko niechce pozostać dłużnym ojczyznie. Dla tych przyczyn, Kościuszko usuwał się od téj hucznéj kompanii, i jeżeli bywał u wodza, to jedynie w obowiązkowym interesie, lub zaproszony na obiad.

Bukar podaje niektóre rysy z garnizonowego życia w Niemirowie, gdzie Kościuszko miał kwaterę przez całą zimę do wiosny 1792 r. Konsystencya dla wojska była tam wyborna, kwatery wygodne, a Wincenty Potocki dziedzic Niemirowszczyzny niczego nie szczędził co do uprzyjemnienia pobytu wojskowym mogło się przyczynić. Niekiedy dla jenerała i oficerów wydawał wspaniałe obiady. Kościuszko niepoddawał się tym rozkoszom; ciągle, odkąd zdrowie mu pozwalało objeżdżał

garnizony, lustrował, wywiadywał się o stanowisku wojsk rosyjskich zajmujących Wołoszczyznę. Kazał nawet Bukarowi zrobić mapę wszystkich polskich posterunków, jakoteż całéj dyslokacyi komendy, z adnotacyami gdzie i ile obcego żołnierza stało nad granicą. Mapę tę posłał Kościuszko do Warszawy, do komissyi wojskowéj, atoli podobno któryś z członków komisyi, kopję téj mapy przesłał rządowi rosyjskiemu.

Wszystko co nam zbliża osobę Kościuszki, co daje poznać jego tryb życia, sposób myślenia, obojętném być niemoże; takie drobiazgi, to jakby kropelki krwi, które wsączane w martwe ciało, ożywiają je.

Seweryn Bukar dostarcza takich parę szczegółów:

„Wolne od zatrudnień godziny — pisze on — potrzeba „było przepędzać w apartamencie jenerała, mocno opalonym, „gdyż z rady doktora potrzebował wówczas ciągłéj transpiracyi.

„W pokoju jego był malutki bilard, na około którego „trzeba było codziennie kilka godzin chodzić i grać przy „trzaskającym ogniu na kominie — prawdziwy miałem przed„sionek czyśca. Dodać tu jeszcze muszę, że jenerał kochany „nie cierpiał soli w potrawach; wszystko u niego dawano „słodko, a solniczki nawet wypędzono ze stołu; tak, że raz „w tabakierze z sobą sól przyniosłem, co niezmiernie roz„śmieszyło Kościuszkę. Przyszedłszy późniéj do zdrowia, prze„chadzał się po mieście i okolicach, i wówczas zrobił mi „wizytę, a gdy mię nie zastał na kwaterze, przepatrywał „książki moje, między niemi nabożną litanię do Naj. Panny „Berdyczowskiéj, daną mi z błogosławieństwem od matki, „i napisał na niéj następujące wyrazy pod wyrazami méj „matki:

„„Aby się na niéj codziennie modlił, do Greczynki nie „„uczęszczał, a talenta swoje perfekcyonówał““.

Dla objaśnienia dodaje Bukar, że wtenczas przybyła do Niemirowa, jakaś cudnéj piękności Greczynka, u któréj bywała cała młodzież wojskowa, a nawet i sam Kościuszko w wolnych chwilach rad przesiadywał.

W tem napomnieniu jenerała danym młodemu oficerowi przebija sama dobroć, czułość ojca i troskliwość komendanta; nie widać bynajmniéj surowego kwakra lub pedanta, za jakiego udawano Kościuszkę nieraz w namiocie księcia, gdzie panował pewien ton lekki, fanfarońsko-hulaszczy. Kościuszko był surowym w pełnieniu obowiązków służby; poza tą, w kole towarzyskim nie gardził zabawą. Przez całą zimę z 1791 na 1792 r. bawiono się w Niemirowie. Liczne sąsiedztwo posesyonatów i liczniejszych dzierżawców w dobrach Potockiego dostarczało kontyngensu panien, i reduty zawsze bywały świetne, gdzie rej wodzili młodzi oficerowie konsystujący tak w samém mieście jak w okolicy. Żona pułkownika Scherera, osoba piękna i młoda ożywiała te zabawy; jenerał nie obojętny na wdzięki, szarmantował jéj, i może tym sposobem chciał zagłuszyć bolesną strunę, odzywającą się w duszy po świeżo doznanym zawodzie z panną Chorążanką.

Galanterya wówczas panująca we wszystkich kołach towarzyskich, była lekarstwem na głębsze serdeczne rany. Czy go z nich wyleczyła, czy tylko dała chwilowe roztargnienie? pozostaje tajemnicą.

ROZDZIAŁ VIII.

Konstytucya 3 maja i jéj nieprzyjaciele. — Konferencya w Pilnic. — Rosya zawiera pokój z Portą. — Raporta Debolego. — Złe wieści z Berlina i Drezna. — Stan wewnętrzny Rzeczypospolitéj. — Obchód rocznicy ustanowienia konstytucyi. — Burza i przepowiednie. — Deklaracya rosyjska. — Król dyktatorem. — Stan wojska. — Sposób widzenia Kościuszki przechowany w listach z owéj epoki.

Szał niepodległości i do pewnego stopnia wiara w lepszą przyszłość, owiały naród mianowicie od ogłoszenia konstytucyi na d. 3 maja 1791 r. Polska wchodziła na drogę postępu, czuła się zrównaną z innemi państwami, a co więcéj, odbierała oklaski i powinszowania od mocarstw stojących na czele cywilizacyi.

Akt konstytucyi będący dziełem ofiary z przywileju służącego jednéj warstwie obywateli kraju, robił Polskę popularną w oczach ówczesnych filozofów i filantropów kierujących opinią. Upojenie więc było wielkie, większe, niżby zasługiwał na to akt spisany, lecz jeszcze nie wprowadzony w życie. Polska brzmiała na zjazdach i festynach jednym odgłosem: „Naród z królem, król z narodem!“ — W okrzyku tym wyrażała się długo tłumiona nienawiść do Rosyi, a oraz i zbytnie spuszczanie się na przymierze pruskie.

Tymczasem pod jesień roku ogłoszenia ustawy konstytucyjnéj, dawały się już postrzegać złowróżbne znaki. Kilku magnatów, którym nie podobały się roboty sejmu, wydaliło się zagranicę, i tam zaczęło protestować przeciw ustawie, będącéj, podług nich *grobem wolności polskiéj*, i znosić się z księciem Potemkinem siedzącym w Jassach, i mającym projekta otrzymania tronu polskiego. Śmierć Potemkina na chwilę pomięszała im szyki, atoli Bezborodko zesłany do Jass dla ułożenia punktów pokoju z Turkami, wezwał ich do siebie. Gabinet petersburski pełen długo tłumionéj niechęci za wyłamanie się Rzeczypospolitéj z pod jego gwarancyi, skwapliwie pochwycił myśl sklejenia konfederacyi przeciwnéj nowo ogłoszonéj ustawie. Myśl ta wyszła od jednego z należących do téj fakcyi, Kosakowskiego, który w memoryale wystosowanym do cesarzowéj taki podawał projekt: „Proste wkroczenie wojsk imperatorskich, nietylko że nam nie zjedna stronników, lecz nadto oburzy naród. Ja sam oddaliłbym się naówczas. Lecz gdy się zawiąże konfederacya wsparta wojskiem rosyjskiem, wtenczas już nieco prawnie poczynać będziemy mogli, i na stronnikach polegać“.

Dla zbałamucenia opinii, dla nadania pozoru prawności gwałtowi przemocy, pomysł ten niezmiernie był na rękę Katarzynie. Tworzył on główny punkt oparcia — z polityką dworu pruskiego i austryackiego mogła się łatwiéj oporać.

Dwa te niemieckie dwory na konferencyi w Pilnic przyjęły między sobą tajny artykuł, mocą którego warowały: „Wszystko, co się ostatniemi czasy stało w Polsce, mianowicie zaś konstytucyę 3 maja, utrzymać“.

Dyplomacya Katarzyny umiała rozbić ten układ. Prusy i Austryę popchnęła do wojny z Francyą; a nadto wytłumaczyła w dobitnych argumentach, że wzmocnienie się Polski będzie grobem dla Prus; że Polska połączona z Saksonią, może się stać nader niebezpieczną dla najbliższego sąsiada. Trafiło to do przekonania Fryderyka Wilhelma który zaraz

ochłódł dla sprawy polskiéj, a przychylił się do odnowienia dawnych stosunków z Rosyą.

Tym sposobem ów punkt ugody umiała zręcznie uchylić.

Zaraz też zmienił się ton mowy Lucchezyniego. Ów gorący apostoł podniecający przed trzema laty do zerwania gwarancyi rosyjskiéj, teraz ustnie oświadczył Stanisławowi Augustowi, że lubo Jego król. Mość król pruski nie zmienia przyjaźni swéj dla Rzeczypospolitéj, i gotów dotrzymać zobowiązań się traktatem przymierza objętych, atoli nie chce się w to mieszać, co w Polsce zaszło po zawarciu pomienionego traktatu.

Oświadczenie to otworzyło oczy polegającym zbyt wiele na pruskiéj przyjaźni, i w stolicy powtarzano sobie ów wiersz Trembeckiego stosujący się jak raz do okoliczności:

Jeszcze ci niewiadoma tego Niemca sztuka
Napełni nadziejami, a w rzeczy. oszuka.

W Warszawie na d. 17 stycznia gruchnęła naraz wiadomość o podpisanym traktacie pokoju w Jassach między Rosyą a Portą.

Katarzyna miała już rozwiązane ręce.

Poseł Rzeczypospolitéj przy dworze petersburskim Deboli, niemniéj przerażające pisał raporta o swojéj rozmowie z wicekanclerzem Ostermanem, który mu oświadczył, że nie miał odwagi mówić z imperatorową ani o konstytucyi, ani o monarchii dziedzicznéj nowo zaprowadzonéj w Polsce — Polacy bowiem nie raczyli uwiadomić dworu, że zmieniają dawną konstytucyę, o czem się imperatorowa dopiero z gazet dowiedziała. Polacy chcą sami się rządzić, a więc nie potrzebują niczyjéj gwarancyi. Z tych słów wróżył Deboli zapowiedź bliskiéj wojny.

Z innych stron przychodziły również niepomyślne wiadomości. Z Berlina donoszono o wielkiéj oziębłości ministrów; z Drezna o wahaniu się Elektora w przyjęciu ko-

rony; z Wiednia, że cesarz dla polskich mżonek nie zerwie z Rosyą.

Rrzeczpospolita zostawała bez sprzymierzeńca — losy narodu trzeba było powierzyć ostrzu miecza, innéj nie było drogi.

Przekonano się, że kilka lat nieustającego sejmu niedokonało tego, co było żywotnym warunkiem bytu — stan siły wojennéj zostawiał wiele do życzenia.

Do tego w województwach ruskich objawiła się niespokojność pomiędzy ludem, burzonym przez prawosławnych popów. Zamordowano wołyńskiego obywatela Wyleżyńskiego; w Kuryłówce, wsi pani Pruszyńskiéj uknowano spisek na jéj życie. Gruchnęła obawa ogólnéj rzezi. Kazano wziąść w areszt księży podżegaczów buntu; Kuryłę herszta wożono na indagacyę do Warszawy i znowu do Krzemieńca do sądu grodzkiego, który sąd kilku przekonanych powiesił. Najwięcéj hałasu robiła sprawa biskupa perejasławskiego Sadkowskiego, dawniéj uwięzionego za podżegające kazania przeciw polakom; co dawało Rosyi pole do ujęcia się za prześladowaném prawosławiem. Do tego dodać i zabiegi antikonstytucionistów usiłujących przeciągnąć do swojéj fakcyi wojskowych. Złotnicki, jeden z téj partyi uwijał się na granicy Podola jednając sobie partyzantów między szlachtą czynszową; potem namawiał Milińskiego towarzysza kawaleryi narodowéj, żeby swojéj chorągwi odstąpił, co tenże swemu komendantowi jenerałowi Orłowskiemu wydał. Wszystko to robiło wrażenie, i zapowiadało chmury gromadzące się od strony Moskwy.

Bułhaków, pełnomocny minister rosyjski rezydujący w Warszawie, już przedtém odebrał był polecenie zmienić dotychczasowe wyczekujące stanowisko, i zająć się czynnie robieniem stronników Rosyi. Atoli w raportach swoich donosił on, że lubo ma kilka osób na których liczyć może w stolicy, jak: biskup Kosakowski, kanclerz Małachowski, marszałek Raczyński i kasztelan Ożarowski, jednakowoż partya konstytucyjna tak opanowała i skarb i wojsko, i trybunały, że ani

myśleć działać otwarcie. Malkontenci muszą cicho siedzieć; tylko wkroczenie silnéj armii w granice Rzeczypospolitéj ośmieli ich do działania *).

Pokazuje to, że stronnictwo konstytucyjne niebyło stronnictwem, jeżeli obejmowało cały naród—przeciwna więc konstytucyi garstka, licząca na pomoc obcą — była fakcyą.

W tak groźnéj chwili sejm, który na próżnych słowach zmarnował tyle drogiego czasu, oddał całą władzę królowi, i wojsko pod jego rozkazy. Monarcha wiele lat otaczany nieufnością, podejrzywany o chwiejność w postanowieniach, naraz miał zostać dyktatorem i wodzem. Naród mu się powierzał z duszą i ciałem; z siebie z rzucał odpowiedzialność, a wkładał na niego. Król przyjął; ale nieodmieniła się jego słaba natura i charakter. Pomimo licznych sposobów jakie miał w ręku do ratunku zagrożonéj ojczyzny, żadnego prawie nie użył. Był to sternik umiejący żeglować tylko w ciszy; burzom nie umiał stawić czoła.

Z tem wszystkiem zabrano się czynniéj do obmyślania środków oporu. Posłano do Prus o zdatnych oficerów — Prusy odmówiły; jeden tylko stary jenerał Kalkreuth przyjechał do Warszawy żeby się przypatrzeć raczéj siłom zbrojnym, niż żeby niemi dowodzić. W Holandyi chciano zaciągnąć pożyczkę — nie udała się. Chciano powołać lud do powstania; po rosyjsku wytłumaczoną konstytucyę, rozrzucono na pograniczu Litwy — Piotr Potocki, poseł w Stambule usiłował Turków poruszyć do wojny.

Projektów mnóstwo; w rzeczywistości nic albo bardzo mało przyszło do skutku.

Nadeszła rocznica konstytucyi 3 Maja obchodzona w dzień świętego Stanisława. Wspaniała, prawdziwie narodowa uroczystość, lecz oraz niosąca z sobą przepowiednię, że to ostatni blask konającego bytu oświecał tę Wazów stolicę; kiedy król kładł pierwszy kamień węgielny pod kościół Opatrzności ma-

*) Depeszę Bułhakowa do Imperatorowéj z 31 marca 1792.

jący stanąć na pamiątkę konstytucyi, zerwała się burza z grzmotami miecąca piaskiem — niejedno serce zadrzało przeczuciem.... Znalazł się zaraz augur który skwapliwie tłumaczył ten fenomen: Od Dniepru niebo się chmurzy; burza nadciąga — i blask 3 Maja zgaśnie na wieki!

Tym augurem był Markiz Lucchezini.

I burza niebawem nadeszła.

Na dniu 18 Maja złożył Bułhaków deklaracyą Imperatorowéj w ręce ministra spraw zagranicznych podkanclerzego Chreptowicza.

Nazajutrz odczytano ją w Straży, czyli na radzie ministrów; po przeczytaniu jeden tylko Ignacy Potocki rzekł: To wypowiedzenie wojny! — Inni milczeli.

I cóż było innego powiedzieć? Zarzuty jakie gabinet Imperatorowéj stawiał Polakom, zupełnie były podobne do zarzutów wilka robionych owcy, która pijąc poniżéj potoku, w górze mąciła mu wodę.

Wojna więc nieuniknіona! Debolego raport niezostawił żadnéj wątpliwości: „W téj chwili — donosił on — podpisany został w Petersburgu akt konfederacyi — listy proskrypcyjne już wygotowane“.

Niektórzy, co jeszcze wierzyli w pruskie przymierze, chcieli dowiedzieć się stanowczéj decyzyi tego dworu. Ignacy Potocki pojechał do Berlina, i wrócił bez nadziei najmniejszéj pomocy.

Sprawdzała się przepowiednia Trembeckiego i Krasickiego — *).

Polityczny rozum, miał wtenczas schronienie w rymach.

---

*) Krasicki w Organach, czyli opisaniu sejmu czteroletniego tak się wyraził:

A tak gdy Turek Krym Moskwie zapłaci,
Gdy cesarz Belgrad zyskać nadzieję utraci —
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie —
Prusakom Inflant w stanie dać nie będzie —

Niepozostawało nic innego, tylko rachować na własne siły.

Król obwołany komendantem wojsk Rzeczypospolitéj, wydał na dniu 25 Maja odezwę do wojska, którą zamknął hasłem:

„Dzieci, albo żyjmy niepodlegli i poważani, albo gińmy wszyscy z honorem“.

W retorycznéj téj epoce, nigdy nie brakło pięknie brzmiącego słowa — czyny tylko nie dopisywały.

Sejm, jak przed czterma laty znowu zawołał: sto tysięcy żołnierza! a jeśli to nie wystarczy, mamy pospolite ruszenie!

Rosyjski jenerał Kochowski jeszcze na dniu 8 kwietnia odebrał był Imperatorowéj rozkaz, ruszyć bessarabską armię ku granicom Podola, a Kreczetników ku Litwie. Nieprzyjaciel więc z ogromną siłą stótysięczną wyćwiczonego żołnierza, stał już nad granicami Rzeczypospolitéj, kiedy u nas wzięto się dopiero do prawdziwych środków obrony kraju.

Dotąd nader mało zrobiono. Szczególniéj w wojsku okazał się nieład, co przypisywano niedołężnéj administracyi komisyi wojskowéj.

Autorowie pisma: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja*, tak malują czynności téj komisyi:

„Zaniedbała ona zakupienia broni. Nie przestrzegała kompletu wojska osobliwie na Litwie, gdzie w każdym piechoty rejmencie, z dwóch batalionów składać się mającym, brakowało jednego. Przepomniała zupełnie artyleryi litewskiéj, która wczasie moskiewskiéj napaści, bez dział, bez amunicyi, bez żadnego znalazła się ćwiczenia; choć miała na to wszystko fundusze w kasie leżące. Koronnemu wojsku nawet nie

---

Gdy znikną te nadzieje, co ich dzisiaj zwodzą —
Mnie się zdaje, że Polską szkody swe nagrodzą....

Przepowiedział on i Targowicę:

Próżne są narzekania, że się dzielą nami —
Jak nas niemają dzielić, gdy się dzielim sami!

opatrzyła tyle amunicyi ile opatrzyć mogła. Puściła w niepamięć brak znaczny koni w kawaleryi narodowéj, a całkowity prawie do artyleryi potrzebnych. Namioty, obozowe i szańcowe naczynia spóźnione i nigdy całkowicie wojsku nie dostarczone. Rozstawienie także wojska przeciwne potrzebie obrony granic polskich od strony Moskwy, nienajmniejszym jest dowodem niedbalstwa, lub złéj woli komisyi wojskowéj, kiedy dopiero wczasie obrony rejmenta piechoty i brygady kawaleryi z najodleglejszych stron Polski do Litwy, amunicyą i artyleryę z Warszawy sprowadzać przyszło itd.".

Długi to rejestr zarzutów.

Autorowie wyż wymienionego pisma obwiniają króla że tolerował nadużycia tych magistratur. Dlaczegóż więc sejm, wiedzący zapewne o téj jego słabości dla złych urzędników, złożył z ufnością w ręce królewskie wszystkie środki obrony kraju? Dlaczego wreszcie zalimitował się wtedy właśnie, kiedy należało chwiejnego monarchę wspierać radą, odwagą, zagrzewać do wytrwania?

Chłodniejsza dziś potomność może to pytanie postawić.

Wszyscy w ogóle, tak stronnicy królewscy, jak jego przeciwnicy, zgadzają się na jedno, że środki obrony były niedbale wykonywane. Książę Józef Poniatowski wzbraniał się nawet przyjąć naczelnego dowództwa i dopóty niechciał wyjechać z Warszawy, dopóki armia niezostanie opatrzoną w co potrzeba. Oficerowie skarżyli się na rozporządzenia Komisyi wojskowéj; Jan Potocki wracając z lustracyi odbytéj w Krasnymstawie, złożył raport o nieukontentowaniu i szemraniach w wojsku. Zapał był wielki, atoli nieogarniał on tych co rozporządzali środkami.

Przechowały się dwa listy Kościuszki z onego czasu, pisane do Michała Zaleskiego Wojskiego W. X. Litewskiego. Datowane są z Niemirowa pod dniem 19 maja. Jest w nich kilka uwag odkrywających z najwznioślejszéj strony sposób myślenia tego żołnierza-obywatela. Oburzały go samowolne czynności, z pominięciem sejmu.

„Komendę kamieniecką — pisze on — jak można było przedać; kto zaufanie w sobie ma za prawo, oddać drugiemu? Chyba z woli stanów. A czyż słuchano kalkulacyi przez tyle lat branych pieniędzy na reparacyą fortecy? Kto ją widział w jakim stanie jest ona teraz, a jaka była dawniéj? Frymarczyć, rangi przedawać jeden drugiemu, teraz, kiedy Rzplita potrzebuje usługi, albo zdania rachunku z czynności i postępowania dawnego? Kto może pozwolić, jeżeli nie sam tylko sejm?"

Kościuszko przypomniał sobie zapewne kongres amerykański, bez którego zezwolenia nic się stać nie mogło, i bolało go że podobne nadużycia działy się za wpływem staréj rutyny. Tosamo widzimy jak i za naszych czasów w państwach które chcą wybrnąć z zapleśniałego nieładu za pomocą zgromadzeń reprezentacyjnych, powtarzają się kubek w kubek podobne sceny — reprezentacya uchwala to i owo — władza wykonawcza trzyma się dawnego, dogodnego jéj trybu, i nic się nie robi.

W powyżéj przytoczonym ustępie, chce on zapewne rozumieć jenerała Witta, po którym jenerał Orłowski objął komendę; a Witt nie zdał kalkulacyi z funduszów pobieranych na naprawę twierdzy. Zanosiło się na wojnę, a jedyny ten warowny w tych stronach punkt, znalazł się w stanie tak smutnym, że wzbudzał słuszne obawy w Kościuszce, który przewidując do jakiéj walki przyjść może, pragnął widzieć kraj przygotowanym do obrony, i wszystkich starań w jego zakresie będących dokładał, aby tę obronę zrobić godną rozbudzonego narodu. W tymże liście mówi o komisarzach wyznaczonych do podatku ziemskiego, który jak wiadomo był niesumiennie składany; atoli ci komisarze musieli się stać wielce uciążliwymi dla obywatelów, kiedy pisze: „jest wielka bojaźń w narodzie, i słuszna, abyście i do kieszeni nie przyszli naszych; co za koszt dla ojczyzny, co dla obywatelów! Bez obowiązku z jednéj strony, pozwalacie jednym kraść i oszukiwać, drugim być jak sami chcą, uciemiężliwymi. Pięknie

poprawiacie obyczaje! Przysięga obywatelów zanic; trzeba pistoletem mierzyć....“

W innêm miejscu odkrywa swój umiarkowany sposób myślenia:

„Prosimy wystawić tymczasem szubienicę na tych, którzy źródłem buntów ukażą się; surowość teraz potrzebna, ale nie w słowach. Trzeba karać bez tyranii; środek umiarkowany najlepszy.“

Widocznie mówi tu o fermentowaniu Rusinów przez popów prawosławnych; gdyż w drugim liście obszerniéj rozwodzi się w téj materyi, podając oraz plan zespolenia ruskiego ludu z Polską.

„Fanatyzm pochodzący z niewiadomości, zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki.... Na zmniejszenie fanatyzmu widzę jeden pewny i najłagodniejszy sposób. Łącząc święta wszystkie ich z naszemi; jeden niech będzie kalendarz; postarać się, aby popi mszę mogli mówić po polsku. Nieoświeconym ludziom powierzchowności potrzeba, widocznéj różnicy; gdyż żadnéj nie czynią między religią grecką nieunitów tojest moskiewską a swoją; jedna jest to dla nich, a nasza jest dla nich odmienna. Przyzwyczajać ich potrzeba do polskiego języka; niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie; za nieprzyjaciela sądzić będą potem tego, któryby nieumiał języka narodowego.... Wzburzy się w nich krew na wspomnienie Moskwy.... tak jak w Angliku namieniwszy Francuza.“

Widzimy z tych słów, że Kościuszko hołdował wyobrażeniom centralistycznym, unifikacyjnym, które nazywa *łagodnemi.* Kiedy dziś znamy całą ujemną wartość tego systemu, jemu jeszcze uśmiecha się w postaci pięknéj, niewcielonéj idei. Wszakże ten jego pomysł ma ztąd dla nas nieocenione znaczenie, że pokazuje jak Rzeczpospolita nigdy nie szła tą drogą wskazaną przezeń jako nowość. Rzeczpospolita pracowała tylko nad pojednaniem schyzmy z kościołem, lecz nie narzucała języka; i pewnie nikomu na myśl nie przyszło, nawet

w chwilach największego dwóch obrządków zjednoczenia, żeby liturgię wschodnią na polskie tłumaczyć.

Materya religijna była jedną z najsłabszych stron Kościuszki; wpływ francuzkich wyobrażeń, widok amerykańskiego społeczeństwa, naruszył w nim grunt pozytywny, i w rzeczach obchodzących kościół, nieraz występował ze zdaniem mogącém mieć najgorsze następstwa dla téj ojczyzny, którą tak bardzo miłował. Przeciwnie, ilekroć stanie na gruncie wolnego obywatela — umie bronić praw jego, i acz sam żołnierz, nie lubi panowania szabli.

„Cierpliwości mi już nie staje — pisze on w jednym z tych listów — aby oficerowie indagacye czynili z osób oskarżonych o bunt, i żeby od nich zależało w areszcie trzymać lub uwolnić. Zapewne wkrótce my sami wszyscy podpadać pod ten sąd będziemy. Do grodu powinno było należyć. W rządzie republikanckim ostrożność wielka powinna być w jaki sposób moc i powagę dawać żołnierzom.“

Zapewne przestrzegano tego i za dawnéj Rzeczypospolitéj w Polsce, lecz właśnie dziełem Wielkiego Sejmu było przeobrażenie republiki w monarchię konstytucyjną, a naglącą potrzebą zbliżającéj się wojny oddanie królowi zupełnéj władzy, niemal dyktatury. Takie sądy wojskowe oburzające Kościuszkę, były jedną z formuł stanu oblężenia — lubo nazwa ta nie weszła jeszcze w urzędowy język.

Z tych kilku wywnętrzeń się Kościuszki w przededniu wojny, nietrudno odgadnąć jakie niepokoje, obawy, miotały jego duszą. Los ojczyzny spoczywał na ostrzu szabli; nieprzyjaciel z ogromną następował siłą, a nasze siły były tak jeszcze słabe, tak niepewne siebie, tak mało wiary mające w zwycięstwo. Kościuszko lubo zawisły od rozkazów naczelnego wodza, rozwijał jednak niezmordowaną czynność w swoim zakresie, szczególniéj co do opatrzenia korpusu którym dowodził, we wszystkie potrzeby wojenne. Z niedołężnością jednych, z złą wolą drugich, a wogóle z brakiem dobréj organizacyi, musiał mieć ciężkie przeprawy i kłopoty, kiedy w jednym li-

ście powiada z goryczą: „jeżeli wzmianka ma być o psie jakim, to chciéj to miejsce mną zastąpić — o nic więcéj nie proszę.“

Drzewiecki w pamiętnikach swoich nadmienia, że Kościuszko widząc potrzebę rozbudzenia większych sił narodowych, pragnął wysłać oddział partyzancki na Ukrainę zadnieprską, aby tam hasłem wspólnéj wolności pobudzić kozaków do powstania przeciw Moskwie — lecz odrzucono myśl jego; a jednak między ludem ukraińskim, który poznał czem jest panowanie Moskwy, budziło się szlachetne uczucie; pojmował on że Polska — to wolność; Moskwa — niewola. Ukraińscy chłopi przychodzili do Szczeniowskiego obywatela województwa Bracławskiego, widząc jak się do polskiego obozu wybierał, i mówili mu: „Na co wam paniczów przeciwko chłopom (moskiewskim) posyłać; nam dajcie broń w ręce i dobrego przewodnika, a my się poborukamy z nimi; nasze plecy niewęższe od ich.“

Szczeniowski miał to przekładać księciu Józefowi; lecz ten obawiał się więcéj poruszenia ludu niż obecnéj wojny, którą w jego orszaku nazywano wojną Potockich: Ignacego ze Szczęsnym. W ogóle myśl uzbrojenia narodu podnoszoną była często przez króla [1]) wpierw nawet nim Rosya wypowiedziała wojnę — na tę propozycyę odpowiadano: Jeżeli uzbroimy naród, to się zrobi to samo co we Francyi; tłum poczuwszy siłę swoją, nie da się rządzić, przeciwnie, będzie chciał rozkazywać samemu sejmowi. Dość więc w chwili wybuchu wojny dać ludowi broń do ręki. Dobrze to, kiedy są zapełnione arsenały — ale właśnie broni nie było; król pruski zatrzymał ją w przechodzie. Ów więc dzielny środek obrony spełzł prawie na niczem. Drzewiecki w kilku słowach dał nam obraz tego pospolitego ruszenia: „Na Wołyniu utworzono milicyę konną, którą zebraną i uzbrojoną widziałem; lecz to wszystko znikło z usunięciem się wojska.“

---

[1]) Opinion sur le Roi de Pologne. Varsovie. 1792.

Słowem, wojna ta przybrała u nas zbyt miękki charakter; a taki właśnie nadać jéj chciała imperatorowa. Interesem jéj było występować tylko w roli nieprzyjaciółki konstytucyi 3 maja, nie zaś nieprzyjaciółki Rzeczypospolitéj.

Spisek Targowicki dzielnie pomagał do zamaskowania zaborczych planów.

ROZDZIAŁ IX.

Armia rosyjska wkracza w granice Rzeczy pospolitej. — Siły polskie. — Dzienniczek czynności Kościuszki. — Radzi jak pobić nieprzyjaciela. — X. Józef Poniatowski i system cofania się. — Małe porażki. — Stracone Ukraina i Podole. — Lubar. — Grobla Boryszkowiecka. — Zielińce. — Obrona Bugu. — Dubienka. — Kurów. — Król zmuszony podpisać akt konfedacyi jeneralnej. — Rozpacz w wojsku.

Równocześnie jak Bułhaków wręczył podkanclerzemu W. K. Lit. deklaracyę Imperatorowéj; wojska rosyjskie przekroczyły granicę Rzeczypospolitéj.

Była to potężna armija, licząca z górą sto tysięcy żołnierza, zaprawionego kilkoletnią wojną z Turkami.

Dowodziło nią dwóch jenerałów: Kachowski na południu, Kreczetników na północy. Pierwszy miał pod sobą 64 tysiące żołnierza i szedł czterma korpusami od Dniestru, Bohu i od Kijowa; drugi, z 32 tysięcy wkraczał od granic Litwy.

Przeciw siłom Kachowskiego zebrał naczelny wódz armii ukraińskiéj książe Józef Poniatowski zaledwo czternaście tysięcy w tulczyńskim obozie, i wojsko swoje, aby wkraczającéj Moskwie stawić czoło, podzielił na trzy korpusy. Z jednym kazał Wielhorskiemu posunąć się ku Czeczelinkowi; Kościuszkę posłał do Chwastowa w głąb Ukrainy; sam stanął

z większą siłą przed Bracławiem; Grochowskiego z małym oddziałem postawił przy Mohilewie nad Dniestrem.

Na Litwie, przeciw Kreczetnikowi, stało piętnaście tysięcy wojska pod dowództwem księcia Wirtemberskiego, ożenionego z Czartoryską, który nic nie przygotowawszy do obrony, siedział w Wołczynie i korespondował z królem pruskim. Listy te przejęte, wykryły, że bynajmniéj nie chciał bić się z Imperatorową, z którą był spokrewniony przez siostrę *). Usunięto go więc, a komendę dano znanemu z poczciwości i patryotyzmu jenerałowi Judyckiemu wtenczas, gdy Moskwa całą Litwę zalała.

Zatém na ogromnéj przestrzeni od Kamieńca Podolskiego do Rygi stało na linii bojowéj nie więcéj nad 30 tysięcy, do czego doliczywszy tworzący się w Dubnie odwodowy korpus jenerał-leitnanta Michała Lubomirskiego, ogół sił mogących czoło stawić wynosił 40 tysięcy. Reszta, dopełniająca 56 tysięcy była na załogach po fortecach, w stolicy i znaczniejszych miastach.

W trop za rosyjskiém wojskiem ciągnęli naczelnicy konfederacyi przeciw kynstytucyjnéj, i w pograniczném miasteczku Targowicy ogłosili swój związek. Przy armii Kachowskiego znajdowali się: Potocki, Branicki i Rzewuski. Na Litwie przy Kreczetnikowie: Szymon Kossakowski, który jako jenerał w służbie moskiewskiéj wszedł z bronią w ręku.

Kościuszko odkomenderowany na Ukrainę, zostawił dzienniczek swoich czynności od dnia 17 do 29 maja.

Dokument ten najwymowniejsze daje świadectwo o niezmordowanéj jego czynności.

Dnia 17 w Niemirowie, otrzymał rozkaz od księcia Józefa Poniatowskiego do obejrzenia miejsca na obóz. Wyjechał więc natychmiast na Berdyczów, do Żytomierza upatrując po drodze dogodnéj pozycyi, i załatwiając czynności z komisyą cywilno-wojskową rezydującą w Żytomierzu. Ztamtąd kopnął się do Kodni; z Kodni do Trojanowa nad Hniłopiatem gdzie

*) Żonę cesarzewicza Pawła.

znalazł niezłą pozycyę. Wróciwszy do Berdyczowa zastał tam sztafetę od główno-komenderującego, że Moskale rzucili pontony na Dniestrze na przeciwko Serebrnéj. Ztąd rozesłał oficerów swoich Fiszera i Kniaziewicza do wynalezienia miejsca na obóz, a i sam w tym celu puścił się do Białopola i tam zjechawszy się z tymiż oficerami obrał stanowisko dogodne między rzeczkami Kicanką i Huywą, poczem do Berdyczowa powrócił. Tutaj na dniu 23 maja doszedł go kuryer od pułkownika Piotrowskiego z Pawołoczy, że dnia wczorajszego o godzinie 1széj po południu wkroczyło 12 tysięcy Moskali przez lukę Motowidłówkę naprzeciw Wasilkowa pod komendą jenerała Lewanidowa. Rotmistrz Żychliński od pułku 5go z pod komendy majora Lubowidzkiego stojący tam, skoro weszli natychmiast, i razu nie wystrzeliwszy usunął się ze swoją komendą do Białocerkwi. Wejście ich było tym sposobem: Stali obozem tuż przed rogatkami w swoim kraju przed Wasilkowem, w największéj cichości; w południe w momencie zwinąwszy obóz, odbiwszy rogatkę, wysłali na naszą stronę majora z trębaczem. Żychliński rotmistrz to widząc, stanąwszy w pięćdziesiąt koni przed rogatkami, wysłał naprzeciwko nim swego także trębacza, pytając: co za wojsko? i za czyjem pozwoleniem wkracza? Naco major oddał manifest od Bułhakowa podpisany, który Żychliński przeczytawszy, usunął się z komendą swoją. „Taką wiadomość odebrawszy — pisze daléj Kościuszko — wyprawiłem natychmiast kuryera do księcia jenerała Poniatowskiego, sam zaś żadnego przy sobie nie mając korpusu (książe zamiast do Przyłuki, kazał im pomaszerować pod Tetyów) wyjechałem pocztą o 2giéj z południa do Tetyowa gdzie stanąłem o pierwszéj po północy. Tu zastałem dwa szwadrony kawaleryi narodowéj pod komendą porucznika Zaranka, i dowiedziałem się, że reszta mego korpusu stoi w następujących miejscach: batalion fizylierów w Dziembkowie o dwie mile od Tetyowa; Brodowskiego w Żywotowie o milę; sztab pułku 5go w Czołnowicy o półtory mili. O dziesiątéj przyjechałem konno do Dziembkowa gdzie

i pułkownikowi Kamińskiemu, który piątym pułkiem komenderuje przyjechać kazałem. Temu zaleciłem, aby natychmiast dwa patrole wysłał na przeciwko dwom kolumnom nieprzyjacielskim, z których jedna przez Motowidłówkę, druga przez Bohopol wkroczyła. Druga, jakem się dowiedział jest z ośmiu tysięcy i aktualnie już stoi w Humaniu. Przy niéj ma być hetman Rzewuski i Moszczyński. Przy Potockim jest także i Złotnicki. Trzecia kolumna miała wkroczyć przez Mohilów".

W Tetyowie odebrał Kościuszko raport od Majora Lubowidzkiego z kopią manifestu, i nie czytając go nawet odesłał księciu Poniatowskiemu; a do swoich oddziałów wysłał rozkazy aby ściągały się do obozu pod Pohrebyszczami. Jakoż nazajutrz ściągnął się cały korpus, i postawiony był w następującym porządku: „Na prawém skrzydle dwa szwadrony z brygady Lubowidzkiego, we środku trzy bataliony *en ordre de bataille* to jest fizylierów starosty Szczyrzeckiego i Brodowskiego; 1szy pod komendą majora Szuczkowskiego, drugi majora Dziembowskiego, trzeci pułkownika Szyrera; na lewém skrzydle pułk 5 pod komendą pułkownika Kamińskiego; wszystko w prostéj linii. Dowiedziawszy się — pisze Kościuszko — że korpus (rosyjski) z Humania już się zbliżył pod Tetyów, byłem przymuszony ruszyć ztąd. O siódméj wieczór w cichości zwinąwszy obóz, wymaszerowałem z korpusem prawem skrzydłem ku Przyłuce". Nazajutrz ledwie tam stanął o 8éj wieczór.

„Przełożyłem był księciu, że trzebaby nam jednę najprzód zbić kolumnę nieprzyjacielską, nim się wszystkie złączą — lecz dziś odebrałem od niego odpowiedź, żebym się „na Pików ku Ułanowu rejterował, i że dla braku rezerwy „nic jeszcze przedsiębrać nie można".

Ta rada zniesienia jednéj kolumny rosyjskiéj, zanotowana w pugilaresie, gdyż te notatki noszą widocznie cechę dorywczych zapisków na miejscu robionych — jeszcze bardziéj utwierdza nas w tem co sami nieprzyjaciele przyznawali Kościuszce, że on jeden pojmował jak trzeba było prowadzić tę

kampanię. Zamiast rozdzielać wojsko polskie na cztery drobne korpusiki, aby niemi dać odpór każdemu z czterech rosyjskich korpusów liczniejszych z osobna niż całe wojsko księcia Józefa — wypadało je raczéj zmasować, i uderzyć na którybądź korpus rosyjski. Odrazu przyszłoby do stanowczéj akcyi mogącéj przynieść i zaszczyt polskiemu orężowi, i planom nieprzyjacielskim pomięszać szyki, gdy przez wyprawienie małych oddziałów, zmuszonych ciągle się cofać, przyjęto smutny system rejterady, mający najgorszy wpływ tak na wojsko, jak na usposobienie obywateli, ktorzy widząc się bez obrony, albo uciekali z kraju, albo też hurmem przystępowali do Targowicy.

Kościuszko w opisie téj kampanii pozostawionym w rękopisie [1]) odrazu uderza na błędny sposób prowadzenia téj wojny, i mówi: „do innych błędów dodano, podział wojska zebranego, razem z dwunastu tysięcy [2]) na trzy dywizye, aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw trzem dywizyom wojska rosyjskiego, z których każda tak mocna była jak wojsko polskie całe. Zamiast użycia całéj siły naprzeciw jednéj z tych, która zapewne zbitaby była, przezcoby wojsko bez doświadczenia jeszcze, nabrało było śmiałości a obywatel zachęcenia i powodu łączenia się z niem, naturalnie rejterowały te części przed mocniejszemi siłami“.

Nieprzyjazny nam Fryderyk Smitt w dziele swojem o Suwarowie, oddaje zasłużoną pochwałę Kościuszce z powodu powyższéj uwagi i mówi: „Taka uwaga na owe czasy przynosi zaszczyt jego militarnéj bystrości, albowiem postępowanie księcia Poniatowskiego miało źródło w ślamazarnym systemie wszędzie praktykowanym, zasadzającym się na tem, że choćby kto miał najsłabsze wojsko musiał je dzielić na tyle części

---

[1]) Obraz Polaków i Polski, wydanie Raczyńskiego w Poznaniu 1842 r. Tom szesnasty.

[2]) Z początku nie było wiele więcéj; lecz przez zabranie nadwornych kozaków, przez wstępowanie ochotników w szeregi, powiększyła się ta liczba.

i cząsteczek, w ilu oddziałach szedł przeciwnik, aby tym sposobem wszędzie być słabszym i odjąć sobie możność skupionemi siłami odnieść znaczne korzyści".

Przeciwnie plan rosyjski dla armii wkraczającéj na Ukrainę wybornie wypracowany przez jeneralnego kwatermistrza Pistora, zasadzał się na tem, żeby siły Kachowskiego na cztery korpusy podzielone, i wkraczające z różnych stron tak były prowadzone, że kiedy jeden korpus zastąpi polskiemu wojsku od czoła, drugi miał je oskrzydlać, trzeci i czwarty tył zajmować i przecinać komunikacye. Zmuszało to do ciągłego cofania się, i poświęcenia magazynów i wszelkich zapasów wojennych. Ze zręcznym przeciwnikiem nie udałaby się ta taktyka. Napoleon pobił cząstkowo arcyksięcia Karola chcącego go oskrzydlić pod Abensbergiem; tak samo rozbił Austryaków i Moskali oskrzydlających go pod Austerlic; lecz książe Józef nie miał wtedy jeszcze tego doświadczenia, jakiego późniéj nabył — a Kościuszko choć rzecz wybornie pojmował — jako podkomendny, nie miał głosu.

Z pierwszych ruchów nieprzyjacielskich poznał książe Józef, że na zajętem stanowisku pod Tywrowem utrzymać się nie miał sposobu. Derfelden podstępujący pod Humań zagrażał jego tyłom; Dunin i Kutuzów przeprawiwszy się przez Dniestr pod Mohilowem, posuwali się jeden ku Niemirowu, drugi ku Winnicy, gdzie było prawe skrzydło polskiéj armii. Cofnął się więc książe Józef przez Janów do Pikowa, dokąd ściągnęły oddziały Wielhorskiego, Grochowskiego i Kościuszki; ten ostatni jak widzieliśmy ustępował przed Lewanidowem ciągnącym od Kijowa. Wojsko znużone długiemi i spiesznemi marszami, do tego mniéj ufne w siebie przez zniesienie kilku oddziałów jazdy źle prowadzonych na nieprzyjaciela, traciło na ochocie do boju. Zajączek zawsze nieprzychylny Poniatowskiemu, ma słuszność, składając to [1]) na

[1]) Zobacz: Pamiętniki 18 wieku — Historya rewolucyi 1794 r. z francuzkiego. W Poznaniu u Żupańskiego r. 1862, wydane przezemnie.

złe otoczenie naczelnego dowódzcy, które na podobne wyprawy zalecało swoich tylko pochlebców i zauszników, a nie zdatnych oficerów.

Mimo tego w pierwszych spotkaniach wielu dzielnych oficerów i szeregowych odnowiło pamięć dawnego męstwa przodków. Szczegóły takich odznaczeń się natrafić można w listach pisanych z obozu do *Gazety Narodowéj* (warszawskiéj). W listach tych jest pewna barwa ówczesnego usposobienia: obok gorącego patryotyzmu, nie widać skłonności do przechwałek, ani też systematycznego okłamywania zwycięstwami i czynami których nie było.

Z obozu pod Tywrowem na dniu 24 maja; tak opisane pierwsze starcie się naszéj jazdy:

„W tym momencie odbieramy raport od podpłk. Grochowskiego, że się już podsunęli byli Dońskie kozaki pod same Czerniejowce, tam spotkawszy nasz patrol przez niego byli spędzeni. Nasi dostawszy sukurs z towarzystwa od dwóch szwadronów i dwóch cugów szeregowskich gnali Dońców od Czerniejowic aż do Serbów; tam nasi zastali pod lasem piechotę i armat 12 na zasadce. Pod Serbami już był stanął tabor wozów kilkudziesiąt, gdy ta bitwa zaczęła się. Moskale tak daleko rejterowali w 800 kozaków, że tabor swój już byli oddali w ręce nasze, lecz gdy więcéj jak 1000 kozaków nadeszło przy rejteradzie, nasi byli przymuszeni opuścić go, i ledwo nie zostali odcięci, lecz sukurs jeszcze wczas nadszedł. PP. towarzystwo od brygady Dzierzka i Jerlicza jak najmężniéj potykając się, całą rejteradę zasłaniało. Szeregowi zaś jak ochoczo atakowali, tak też trudno było utrzymać ich w cofaniu się.... Porucznikowi Obertyńskiemu podpułkownik Grochowski daje wielką zaletę, jako też pp. oficerom od wszystkich trzech szwadronów. Codziennie siły moskiewskie wzmacniają się, a lubo nasi w strzeżeniu i obrotach mają ludzi i konie zmęczone, jednak wielka ocho[illegible] ich utrzymuje. Ochota w wojsku największa, i byleśmy [illegible]rci, to się potrzymamy."

Kiedy książe Józef główną kwaterę z Tywrowa, przeniósł do Ułanowa będącego już na pograniczu Wołynia, taką znowu czytamy relacyę:

Z obozu pod Ułanowem (w blizkości Pikowa) pod d. 31 maja: „Na dniu wczorajszym stanęliśmy obozem pod Ułanowem; korpusy jenerałów Kościuszki i Wielhórskiego ściągnęły do nas mimo usiłowania wojsk moskiewskich aby nas jednych od drugich oderżnąć. Wszystkie już posterunki pościągane. Podpułkownik Zawisza dnia wczorajszego do obozu wstąpił; dziś oczekujemy majora Poniatowskiego, pojutrze komendy majora Lubowidzkiego, który sam pozostał w kilkadziesiąt koni dla obserwowania obrotów nieprzyjaciół; toż samo czyni półkownik Piotrowski. Jutro ściągniemy do Lubaru, gdzie obrawszy sobie pozycyą będziemy oczekiwać nieprzyjaciela, gdyż dotąd otoczonymi tak byliśmy kolumnami nieprzyjacielskiemi, że okrążenia nas mieliśmy obawę. Pod Lubarem nie równie lepszą i pożyteczniejszą będziemy mieli pozycyę niż dotąd; dla rozciągnięcia się frontem i dla wygodniejszego użycia jazdy. Moskale zakrywają starannie dobra Tulczyńskie, Humań, Białocerkiew i Smiłę. Jenerał Dzierżek mimo wieku swego obowiązki ochoczo pełni i papiery z insynuacyami zdradliwemi do niego adresowanemi, bez odpieczętowania wodzowi naszemu oddał. Jako przyjaciele prawdy nie możemy przewieść na sobie abyśmy wiadomości jak najpewniejszych nie mieli udzielać.

„W tym widoku, gdy ostatni raport potyczki porucznika Golejowskiego na prędce w zamięszaniu pisany, nie ogarnął dokładnie wszystkich szczegółów, niniejsze wiadomości przyłączyć nam każe miłość prawdy.“

Starcie się to oddziału jazdy w okolicy miasteczka Krasnego, odmalowano w pierwszem doniesieniu cokolwiek przesadnemi kolorami; drugie doniesienie naprawia, i rzecz we właściwem przedstawia świetle.

Relacya ta mniej obfita w zabitych i rannych nieprzyjaciół tak brzmi:

„Dnia 26 maja o godzinie 1éj z południa postrzegły podsłuchy nasze z lasu bliskiego podsuwających się Dońców; na co wystąpił porucznik Golejowski z dwoma szwadronami; miał on rozkaz, aby nie wdając się w bitwę, obronną ręką cofał się ku Krasnemu. Lecz gdy jenerał moskiewski w kilkaset koni zbliżywszy się, przez trębacza do naszych posłał, żeby albo zaraz odstąpili lub się poddali, a Golejowski ani jedno ani drugie przyjąc nie chciał, Kwaśniewski odważnie ale mniéj bacznie uderzył na nieprzyjaciela i spędził go pod sam las, a za nim na pomoc Golejowski nie chcąc go opuścić, a nie znając dobrze położenia ani liczby nieprzyjaciela, zewsząd otoczony, z tyłu wzięty przez zasadzkę od 2000 moskalów, krwawo i mężnie broniąc się, więcéj 200 nieprzyjaciela położywszy, lecz około sta swoich straciwszy i 2 oficerów, między którymi Kwaśniewski ranny, w niewolę wzięty, z resztą do rejterady przymuszony był.

„Pod ten sam czas jenerał-major Wielhórski myślą wsparcia Golejowskiego wykomenderował brygadyera Mokronowskiego w 8 szwadronów do Krasnego, ale tenże brygadyer dla odległości miejsca od Morachwy po wszystkiem stanął, a Moskale w lesie ulokowali się. Wysłał natychmiast podporucznika Szczutowskiego z małą komendą dla wywabienia nieprzyjaciela; lecz ten choć dotarł blisko, nikt się nie ruszył. Zatem dla nocy już nadchodzącéj Mokronowski noga za nogą ku Krasnemu się cofnął i ztamtąd harcując ustawnie z flankierami nieprzyjacielskiemi podług ordynansu z korpusem się złączył. Moc nieprzyjacielska była: dwa bataliony strzelców, 6 sztuk armat i 2000 koni.“

Była to zatem jedna z tych porażek mniejszych oddziałów naszéj jazdy, co w samym początku kampanii tak źle wpłynęły na usposobienie żołnierza.

Tymczasem wszystkie siły zgromadzone pod Ułanowem leżącem na samem krańcu Podola, nie mogły się długo na tem stanowisku utrzymać. Kachowski z Duninem połączywszy się w Lityniu posuwał się przez Chmielnik ku naszemu

prawemu skrzydłu; Derfelden od Pohrebiszcz zagrażał prawemu, a tak trzeba było opuścić Podole i spiesznym pochodem zdążać do Lubaru na Wołyniu, gdzie skoncentrowane wojsko na niezmiernéj płaszczyźnie, lewem skrzydłem o miasto, prawem opierając się o nieprzebyte bagna, rozłożyło się obozem mając przed sobą Słucz, na którym pozdejmowano wszystkie mosty.

Tutaj spodziewano się dłuższy czas wytchnąć, otrzymać posiłki z Dubna, później ambulanse, apteki, chirurgów, co wszystko ciągnęło wyprawione z Warszawy.—Zawiodła rachuba. Lewanidów od Cudnowa idąc na Miropol miał zamiar zająć tył, kiedy Kachowski w połączeniu z dwoma innemi korpusami posunął się z Chmielnika przez Starą Sieniawę do Ostropola, gdzie miał się przez Słucz przeprawić. Pochód Kachowskiego zmierzający do oskrzydlenia obozu pod Lubarem zasłaniał od frontu jenerał Markow. Gdy dotąd walnéj bitwy nie było tylko drobne harce pomiędzy jazdą — teraz zanosiło się na bój stanowczy. Moskale przeprawiwszy się przez Słucz mieli nazajutrz uderzyć na naszych pod Lubarem, gdy tymczasem Lewanidów zachodzący od Miropola miał im przeciąć odwrót na Połonne, miejsce ufortyfikowane i zaopatrzone w magazyny. Nieprzyjaciel liczył na pewne, że albo rozbije wojsko polskie, albo je zmusi do złożenia broni. Inaczéj jednak się stało.

Kościuszko w opisie téj kampanii tak podaje cały ten manewr: „Przyszedłszy do Lubaru, w kilka dni potem wykomenderowany był jen. Kościuszko z dywizyą od trzech tysięcy do Czartoryi, milę od Lubaru, dla wstrzymania przejścia rzeki (Słucza) dywizyi rosyjskiéj (Lewanidowa) idącéj od Berdyczowa. Ale gdy stanął na miejscu, dowiedział się, iż ta dywizya jest już w Miropolu zmierzając do Połonnego, aby wstrzymać dywizyę polską od przedsięwziętéj drogi; gdyż Moskale prędzéj mogli stanąć w Połonnem mając o milę bliżéj. Zrzucony most wraz kazał naprawić Kościuszko i dać gotowość do marszu. Jen. Lewanidów komenderując dywizyą tą

rosyjską, w obawie, aby gdy się ruszy z Miropola, Kościuszko niewziął mu tyłu, zatrzymał się. W tymże samym czasie jenerał Kachowski zachodził prawy flank armii polskiéj, stojącéj pod Lubarem, i już Kozacy w tyle ukazywali się. Ruszono w nocy bagaże z namiotami do Połonnego, a książę Poniatowski z korpusem swym nazajutrz równo ze dniem wymaszerował przez Czartoryę do Połonnego, zostawując w aryergardzie jenerała Wielhorskiego, który także miał iść na Czartoryą i w razie atakowania od Moskali wspartym miał być przez jenerała Kościuszkę. Atoli uchodząc inną drogą najgorszą, przez niewiadomość za bagażami, od atakujących go Moskali, którzy w koło niego krążyli zawsze z lewego skrzydła, był otoczony pod Boryszkowcami, gdy przypadkiem na stawie most zawalonym został. Ks. Poniatowski słysząc odgłos armat częsty, zatrzymać się kazał w marszu, i sam wziąwszy pułk z dywizyi jen. Kościuszki, pobiegł w tę stronę i spotkał wnet w drodze rejterującą się dywizyę jen. Wielhorskiego, już po akcyi. Strata ludzi w téj potyczce i bagażów była wielka.“

W główniejszych tu rysach skreślony ten nader szczęśliwy odwrót do Połonnego, który, gdyby nie wahanie się Lewanidowa, oczekującego z tyłu ataku Kościuszki, byłby nigdy się nie powiódł. Lecz i tak nie obeszło się bez klęski na grobli Boruszkowskiéj, dotkliwéj stratą ludzi i bagażów, lecz małoznacznéj w porównaniu z tą jaka groziła.

Opis téj pierwszéj znaczniejszéj rozprawy z wszystkiemi szczegółami podała ówczesna Gazeta narod. warsz.

„D. 14 czerw. gdy ks. Poniatowski pociągnął z Lubaru do Połonnego, Wielhorski został w odwodzie z 3ma batalionami Gorzeńskiego, Ilińskiego i imienia Potockich, z 2ma brygadami kawaleryi majora Lubowidzkiego i Mokronowskiego, pułkiem 5tym przedniéj straży i komendą strzelców. Przy wymaszerowaniu kazał jen. Wielhorski mosty pozrzucać i groble popsuć — aż oto postrzegamy podsłuchy nieprzyjacielskie zbliżające się od Wiszniopola i kawaleryę ku Połonnemu idącą; tam nasza ka-

walerya zaczęła robotę. Brygada Mokronowskiego rozpędziła naprzód nieprzyjaciela, mającego już w ręku bagaże nasze. Odpędziwszy tak nieprzyjaciela, ruszył się jen. Wielhorski na Boruszkowce ku Połonnemu, gdzie mając przez las maszerować wysłał strzelców i ochotników z towarzystwa dla przejrzenia onego. Zaraz od lewego skrzydła przyszły raporta, iż się znajdują ślady rozbitych poczęści bagażów, a daléj wpadła ta komenda na huzarów koło lasu karwickiego się zcierających; tych zaraz strzelcy nasi przepłoszyli i sierżanta w niewolę wzięli, kilkunastu ubiwszy; towarzystwo zaś rabujących po lesie gonili. Ale cóż! im głębiéj w las, tém gorsza droga po niezmiernym dészczu; bagaże opóźniające się marsz tamowały; a tu nieprzyjaciel około 4 tysiące żołnierza mający, bez końca naprzykrzał się. Wyszliśmy nakoniec z lasu tego; ale nowa zapora! pod Boruszkowcami most i grobla najniegodziwsze; kawalerya przez most przechodząc do szczętu go zepsuła. Naprawiliśmy go drzwiami od młyna i płotami; aż wreszcie cały utonął.

„Tu nieprzyjaciel miał czas nadciągnąć jeszcze w większéj sile z armatami z tyłu, i zabiegł nam z boku drogę przez groblę. Pozostałe dwa bataliony Górzyńskiego i Potockich biły się jak lwy; pierwszy pod komendą podpółkownika Grochowskiego, drugi pod komendą kapitana Bronikowskiego; a lubo straciły dużo ludzi obsypani gęstym ogniem, jednak swojém męstwem zatrzymali nieprzyjaciela przez kilka godzin, pomimo że grobla ogniem nieprzyjacielskim strychowaną była, co i naprawie mostu stało się przeszkodą; i tak tych mężnych batalionów ostatki wolały w staw brodząc rejterować, niżeli się poddać, armat 7 w błocie utopiwszy, żeby się w ręce Moskali nie dostały. Taki jest los wojska w kraju, gdzie żadnéj pomocy, nawet dróg i przepraw dobrych wyprosić nie można; gdzie wielka liczba otaczającego nieprzyjaciela, częste rejterady koniecznemi [illegible] kied[illegible]li nieprzyjaciela prawie zgadywać trzeba [illegible] [illegible]eń. Brygadyer Mokronowski w pi[illegible] [illegible]zajnie dystyngował

się, równie jak i major Krasicki w prowadzeniu strzelców wiele przezorności pokazał.“

Inny list oficera z pod bateryi Bronikowskiego taki podaje opis:

„Już Moskale szli na nas i sławni grenadyerowie katerynosławscy z największą idąc na bagnety natarczywością krzyczeli: Hura! Kapitan Bronikowski mający bateryą od 12 armat, i batalion Potockich czekał ich nieustraszenie, i za zbliżeniem się Moskalów powiedział wszystkim ludziom swoim, aby wraz z nim krzyknęli: *marsz!* Zdawało się Moskalom (jakeśmy się potem od jeńców dowiedzieli) że cztery bataliony naszych ukryte, i natychmiast ze słowa zwycięskiego: hura! zrobiło się: *w nogi!* Kapitan Bronikowski przywitał ich ze wszystkich dział kartaczami, i odparł. Szliśmy potem pod gęstą kanonadą nieprzyjacielską.... Oj bracia! niedziw żeśmy dużo ludzi stracili! Kartacze, kule, granaty, wszystko nam w nos sypali, tak dalece, że nikt nie mógł podejść z rozkazem do Bronikowskiego, aby się cofnął, i bataliony co mu były w pomoc przysłane podejść nie mogły.... Pod Boruszkowcami nieprzyjaciel był odparty. Brygada Lubowidzkiego 40 tylko ludzi straciła na grobli. Nieprzyjaciel przybliżył się, i kartaczami o 30 kroków do nas strzelał, a my do niego. Wtem wóz z amunicyą przechodząc, most (których obywatele tu niezwykli naprawiać) zawalił; niemogliśmy postępować, bo most zepsuty; w tyle i z boku Moskale; jedne stawy i groblę do odwodu mieliśmy, i nasi woleli po brzuch topić się niżeli się poddać. Wtenczas straciliśmy wiele ludzi, reszta przed tłumem ze sławą cofnęła się. Co to za radość dla Bronikowskiego nastąpiła potem, gdy dwa razy od jenerałów swoich z otwartemi rękami był witany.“

Byłato jak się pokazuje gorąca rozprawa, której smutna pamięć długo się przechowywała w wojsku; z tem wszystkiem straty jakie wojsko poniosło niczem były w porównaniu z tem co mu groziło, gdyby nie trwożliwość Lewanidowa, co mogąc

pierwéj stanąć w Połonnem niż wojsko polskie, nieruszył się z Miropola.

Połonne było miejscem zbawienia dokąd dążyła armia; tam bowiem znajdowały się znaczne zapasy wojenne, a już od kilku tygodni półkownik inżynierów Sierakowski starał się zamienić je na oszańcowany obóz. Wszakże wojsko ściągnąwszy do Połonnego przed nocą, nie zastało żadnych przygotowań do wygodnego obozowania; jak który żołnierz stał, tak legł na ziemi, a oddział Wielhorskiego przyszedłszy później w zupełnym nieładzie po Boruszkowickiéj klęsce rozpierzchnął się po przedmieściach i polach, i gdzieś przez nieostrożność ogień zapuścił, z czego pożar ogarnął miasto. Dopiero gdy Kościuszko przybył, kazał rzucić się do gaszenia ognia, ugasił go, i dał księciu Poniatowskiemu czas przywrócić porządek.

W godzin dwie — jak powiada Kościuszko — już się kozacy pod miastem pokazywali. Wysłano zaraz bagaże do Szepetówki, a lazaret i kasę do Dubna; z powodu zaś nieukończonéj fortyfikacyi i złéj sytuacyi na obóz i dążącéj z prawego skrzydła na Łabuń rosyjskiéj dywizyi, udeterminowano ruszyć wojsko z Połonnego, niezostawując nawet garnizonu, któryby łatwo wzięty był przez Moskali. Zostało się trzy tysiące korcy mąki i owsa i kilka armat zagwożdżonych, darowanych przez księcia jenerała Czartoryskiego.

Nazajutrz (17 czerwca) wyszło wszystko z Połonnego; Kościuszko formował tylną straż; a chociaż pośpiech był wielki wywozu, to go jednak spóźniło, iż czterema godzinami ruszył później od armii.

W najtrudniejszych przeprawach i kłopotach uciekano się do jego czynności; wódz naczelny na pewne rachował, że gorliwa jego punktualność i rygor wyprowadzi z przykrych położeń. Jakoż zaledwo wyszedł z miasta, nadciągnęli Moskale i posunęli się ku niemu; on zaś stanął na upatrzonéj pozycyi, zrobił front i uszykował dywizyę do przyjęcia ich, dając znać księciu, aby w potrzebie mógł być wspartym.

Moskale widząc to nie zaczepili go; on też po dwugodzinnem czekaniu, zwinął linię i podążył do Szepetówki o dwie mile od Zasławia, gdzie książę Józef stał już obozem.

Ponieważ książę Michał Lubomirski jenerał lejtn. ruszył już był swój posiłkowy sześcio-tysięczny korpus z Dubna i stał w Zasławiu odległem o dwie mile, przeto książę Poniatowski zaraz wysłał do Lubomirskiego aby połowę swego korpusu przysłał w pomoc i zajął Zielińce wieś, o pół mili od Szepetówki i tam obrawszy pozycyę okrył marsz do Zasławia.

Akcyę pamiętną w dziejach téj wojny dnia 17 czerwca pod Zielińcami opisuje szczegółowie raport umieszczony w Gazecie Nar. Warsz.

„Z rana o godzinie 6-éj zaraportowano, iż ku Zielińcom stanęło wojsko nieprzyjacielskie, naprzeciw naszego korpusu tamże stojącego. (Był to oddział posiłkowy pod dowództwem jenerała Trokina i Zajączka). Ruszył zaraz książę Józef z obozu z 2 batalionami, brygadą Mokronowskiego, i pułkiem księcia Józefa Lubomirskiego im na sukurs, dawszy rozkaz aby całe wojsko powoli za nim nadciągało. W Zielińcach zastaliśmy już trzy bataliony piesze, oraz pułk Buławy Wielk. Koron.

„Zaraz postawił książę Józef Poniatowski jednę bateryę na lewém skrzydle na wzgórku, z jednym batalionem dla poparcia onéj; drugi zaś batalion za linią piechoty księcia Michała; jeden pułk na lewém skrzydle, a brygadę Mokronowskiego na prawém przy pułku Buławy W. K. — Flankierowie wysłani. Czekał książę wódz nasz z téj pozycyi nieprzyjaciela Sam wszędzie osobą swą przytomny.“

Przerwijmy to opowiadanie i zobaczmy co robił nieprzyjaciel?

Po opuszczeniu Połonnego zajął je Kachowski, kazał palące się magazyny gasić i wyratował podług raportów rosyjskich znaczną część mąki, a na wałach zabrał 45 dział, kiedy wiarogodny Kościuszko tylko o kilku zagwożdżonych wspomniał. Nareszcie dowiedziawszy się że Polacy ciągną za

sobą nieprzeliczone wozy naładowane żywnością i innemi przyborami, kazał jenerałowi Markow ruszyć z 4 batalionami jegrów ekaterynosławskich, z tyląż batalionami ekaterynosławskich grenadyerów, z 10 szwadronami elizabetgrodzkich konnych strzelców oraz z 12 szwadr. olwiopolskich i woronezkich huzarów, i 24 działami — co wogóle wynosiło najmniéj 8 tysięcy [1]). Marków biorąc się krótszą drogą na Zielińce, miał zamiar uprzedzić Polaków, wpaść im we flankę i odciąć od transportów. Jakoż o 7 rano był już w Zielińcach, a zastawszy wojsko polskie w szyku bojowym, również wyciągnął linię: sześć batalionów w środku, jazdę na skrzydłach, batalion jegrów w odwodzie, a jeden batalion i dwa szwadrony przy bagażach.

Teraz tak mówi daléj polska relacya:

„Jak tylko nieprzyjaciel całym frontem ku nam posuwać się zaczął, skoczył książę do bateryi na lewem skrzydle, aby ogniem witała; a wysłał podpułkownika Dulfusa z dwoma cugami do wsi Zieliniec dla oczyszczenia onéj; w tym momencie zaczął się straszny ogień z obu stron. Batalion Brodowskiego do lasu był wykomenderowany na lewe skrzydło dla zabezpieczenia téj flanki, a jenerał Wielhorski miał rozkaz ruszenia z batalionem Malczewskiego, Potockich i Ostrogskim, z brygadą Dzierzka i piątym pułkiem księcia Józefa Lubomirskiego, dla wzięcia nieprzyjacielowi prawéj flanki, co też jenerał Wielhorski tak zręcznie zrobił, że prawe skrzydło moskiewskie do rejterady przymusił, kawalerya cofnąć się musiała i uformowano czworobok. Jenerał Kościuszko z 4-ma batalionami, 1. brygadą i 1. pułkiem stał w rezerwie; jenerał Czapski trzymał prawe skrzydło z 4 batalionami i 1. brygadą, dla poparcia ataku naszéj kawaleryi narodowéj pod ko-

[1]) Fryderyk Smitt w Życiu Suwarowa podaje tę liczbę; atoli jego podanie nie zgadza się z polskiém, gdzie wyraźnie mowa jest o dwu tysiącach Kozaków. Wreszcie kozactwo gra zawsze wielką rolę w wojnach rosyjskich, niemożna więc przypuścić, żeby ich z Markowem nie było.

[illegible] wsparcia. Przez ten [illegible] tak piechota moskiewska na nasze lewe skrzydło [illegible], że batalion drugi Potockich i Małachowskiego [illegible] na bagnety się [illegible]. Tak straszny z obu stron sypał się ogień, że te dwa bataliony niedługo mogły stawić opór całej sile nieprzyjacielskiéj; kazał im więc książę powoli kroku ustępować.

„Skoro nieprzyjaciel się posunął wystąpiły rezerwy nasze naprzód, i sypiąc ogniem armatnim wielkie zadały straty. Tu nową baterye książę postawił, która całe ich prawe skrzydło [illegible] do cofnienia się przymusiła. . . .

„Cofnienie się nieprzyjaciela zostawiło nam plac bitwy, na którym za dwie godziny zabawiwszy dał ks. Józef rozkaz do [illegible] [illegible]stawiu.“

Kościuszko nie był przez ciąg téj akcyi, dopiero mimo największego pośpiechu nadciągnął wtedy, gdy już wojsko polskie rejterować zaczęło. „Kanonował on wprawdzie przez dwie godzin, ale nie mógł przejść przez błoto przed nim leżące, bo przez nie tylko przez groblę iść można było. Naprzeciwko zaś Moskale postawili byli nierównie mocniejszą artyleryę na górze, to jest 16 armat, z których nieustannie dawali ognia spodziewając się powrotu armii do drugiego ataku“.

A zatem książe Józef ustąpił zawcześnie z placu boju?

Niemcewicz [1]) bliski tych czasów świadek tak mówi o téj bitwie pod Zieleńcami:

„Mimo czci mojéj dla pięknéj rycerskiéj duszy księcia Poniatowskiego, wyznać muszę, że wielki błąd popełnił nie korzystając z tak przeważnego zwycięstwa. Nie brak mężtwa, młodość, nieufność, a może powątpiewanie, że od podkomendnych śmiało wspartym nie będzie, opieszałości téj były przyczyną. Jakoż jen. Czapski gdy odebrał rozkaz by opanował wieś Zieleńce, nie usłuchał rozkazu, mówiąc, że mu przez adjutantów niewyraźnie był danym. Ks. Poniatowski głęboko czuł błąd swój.

„Nieraz sam słyszałem go mówiącego z westchnieniem, że Zieliniec nigdy sobie nie daruje!“

Kościuszko także jest zdania, że tylko przez wczesne cofnięcie się naszego wojska, korpus Markowa nie został do nogi zabrany; w téj bowiem jednéj rozprawie przewaga liczby była na naszéj stronie.

Ks. Józef ruszył do Zasławia i po dwudziennym spoczynku poszedł pod Ostróg, gdzie znalazł wyborną pozycyę. Rosyanie po kilkakroć mocne przypuszczali szturmy, atoli naszych wyparować nie zdołali. Dla braku amunicyi, niedostatku żywności, trudno było stawić dłuższy opór. Kościuszko przy-

---

[1]) Pamiętniki czasów moich, w Paryżu 1848.

pisuje to niezdatności kwatermistrza, którego protegowano, chociaż przez cały czas kampanii najgorsze oddawał usługi. On sam z korpusem stojąc o milę od Ostroga miał wszystkiego podostatkiem i wsie okoliczne napełnione były chlebem, mąką, sianem i owsem.

Z Ostroga, gdzie kilka dni trzymano się, wysłał książe Józef do jen. Kachowskiego stojącego w Zasławiu z propozycyą zawieszenia broni na cztery tygodnie — Kachowski nie przyjął zawieszenia broni, zasłaniając się wyraźnym rozkazem imperatorowéj przywrócenia dawnego rządu a obalenia ustawy 3 maja.

Na dniu 25 czerwca — pisze ówczesna relacya — „Ks wódz nasz rozdał z rozkazu Naj. Pana ordery militarne następującym osobom: Jenerałom: Kościuszce, de Pouppart, Wielhorskiemu; Brygadyerowi Mokronowskiemu; Wice-brygadyerowi księciu Eustachemu Sanguszce; Pułkownikowi Poniatowskiemu; Podpułkownikowi Grochowskiemu, Haumanowi; Majorom: Łazińskiemu, Krasickiemu, Zabłockiemu, Gębarzewskiemu, Gawrońskiemu; Porucznikom: Metzlowi, Marszyckiemu Tepferowi, Bukarowi.

Otóż krzyż zasługi wojskowéj otrzymał pierwszy Kościuszko.

Wojsko nasze opuszczając Ostróg ruszyło do Dubna, gdzie żołnierz spodziewał się znaleść odpoczynek, wygody, opatrzenie — a nareszcie powitać osobę samego króla. „Obywatel — jak mówi Kościuszko — zasmucony rejteradą wojska, nie wchodząc w przyczynę, na powieść przybycia króla, jeden uzbrajał się pokryjomu w zakącie swym, drugi wiadomy jego słabości, uchodził ze łzami z familią zagranicę“.

Oczekiwania te za przybyciem do Dubna zawiodły.

Nie dostarczono ani amunicyi, płaszczów, namiotów, ani żywności — a i król nie ruszył się ze stolicy. Do wszystkiego dołączyła się jeszcze niezgoda wodzów; między księciem Józefem a Michałem Lubomirskim nastały nieporozumienia osłabiające i tak już słabe działanie.

Tak tedy opuściwszy trzy linie obronne Bohu, Słuczy, Horynia, nie pozostawało jak spróbować szczęścia na czwartéj — nad Bugiem, tem więcéj że z Warszawy nadeszły rozkazy bronienia téj pozycyi. Rzeka ta wązka, w lecie łatwa do przebycia, nie dawała dobrych stanowisk; a co gorzéj gdy wojsko przeszedłszy ją zamiast zgromadzić się w pewném od niéj oddaleniu i czekać nieprzyjaciela, rozsypało się na liczne oddziały: Kościuszko zajął Dubienkę, książe Józef Dorohuck, Wielhorski Opalin i sięgał do Włodawy — daléj od Brześcia ku Nurowi stała armia litewska pod Michałem Zabiełłą, co nie mogąc nigdzie się oprzeć Kreczetnikowi, cofnęła się także za Bug.

Kościuszko oddalony od głównego korpusu na mil dwie tworzył prawe skrzydło armii polskiéj z oddziałem pięciotysięcznym. W tem stanowisku przewidywał, że niewątpliwie ściągnie na siebie najmocniejszą część sił Kachowskiego; a będąc sam sobie zostawiony, usunął się od Bugu na dwa strzały działowe, obrał dobrą pozycyę i wzmocnił ją bateryami i fleszami. Skrzydłem prawem dotykał się austryackiego granicznego słupa od strony Galicyi, lewem sięgał Bugu.

Kościuszko tak opisuje te bitwę pod Dubienką zaszłą d. 18 lipca, która całą tę kampanię okryła sławą, a imie jego najpopularniejszem zrobiła w kraju:

„Wojsko rosyjskie przypuściwszy fałszywy atak na posterunek korpusu księcia Józefa, w 18 tysięcy [1]) z artyleryą złożoną więcéj z sześćdziesięciu armat 12to funtowych, między którémi 20to funtowe znajdowały się, uderzyło na jen. Kościuszkę, który armat miał tylko 2 dwónasto-funtowe, sześć 6cio-funtowych i dwie haubice. Kanonada trwała z obu stron bez przestanku siedem godzin, podczas któréj wojsko polskie straciło dwu żołnierzy i jednego oficera. Przypuszczony był atak potem kawaleryą, infanteryą i strzelcami. Na czele ka-

---

[1]) F. Smitt podaje na 19 tysięcy siły Kachowskiego.

waleryi Palembach [1]) żołnierz odważny, który uderzył na bateryę, był wraz zabity i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska trzy razy w jednem miejscu usuwała się, a strzelcy w równéj utrzymywali się wadze; lecz gdy przez liczność wojska naokoło zajmowali nas Moskale, a brygada Biernackiego uszła przed czasem, nie będąc w akcyi nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnostawowi, z nieustannym ogniem karabinowym i użyciem armat przeciw nieprzyjacielowi, który idąc za nami mil dwie, tę odniósł korzyść że jeszcze więcéj tracił ludzi."

Niemcewicz, który zaraz po bitwie przybył do obozu Kościuszki i znalazł go w Kuniowie, powiada, na co się i ówczesne raporta i opowiadanie Zajączka zgadza, że prawe skrzydło Kościuszki obeszli Moskale przez Galicyę, co zmusiło go do odwrotu. Bitwa ta trwała do nocy, a noc była tak ciemna, że Kościuszko z dwoma tylko batalionami piechoty i jednym pułkiem jazdy stanął w Kuniowie i resztę miał za stracone; gdy w godzinę potem biegły i waleczny jenerał Wielowiejski, przyprowadził resztę wojska.

Fryderyk Smitt, który w pismach swoich o ile może odziera Polaków ze sławy orężnéj, a tylko nią Moskali wieńczy, lubo nie chce wierzyć owemu oskrzydleniu przez Galicyę jednakże oddaje pochwałę w téj rozprawie pod Dubienką męztwu polskiego żołnierza i rozumnym rozporządzeniom Kościuszki. „Polski dowódzca — mówi on — wybornie wybrać umiał stanowisko, i doskonale zeń skorzystać. Młody żołnierz bił się mężnie i kroku nie cofał. Nie godzi się więc robić mu zarzutu, że wyborczym i o wiele silniejszym hufcom rosyjskim uległ z honorem [2])."

Po téj świetnéj akcyi — wojska nasze ustępowały na Lublin, nie spodziewając się odpoczynku chyba za Wisłą.... W Kurowie zatrzymał je książe Józef mając zamiar wy-

---

[1]) Półkownik Elizabet-grodzkiego pułku konnych strzelców.

[2]) Fr. Smitt. Suwarow und Pol. Unterg. Leipzig 1858.

bić się dobrze z Moskalami „gdy w tem — mówi naoczny świadek Niemcewicz — jak piorun bez poprzedzającego grzmotu spadł rozkaz królewski, by z Moskalami ułożyć zawieszenie broni, gdyż król podpisał konfederacyę Targowicką!...

Któż wyrazić potrafi smutek i pomięszanie całego rycerstwa? Książe Poniatowski obiecujący sobie na przeprawie Wisły, ciężką klęskę zadać najezdzcom, jak z nóg był tą wieścią zwalony; czuł poniżenie jako wódz, jako Polak, jako synowiec królewski.

W powszechnéj rozpaczy, szemrania wodzów i żołnierzy złożył książe Józef radę wojenną. Uchwalono na niéj pisać do króla wystawiając mu hańbę, którą się zmaże i proponując mu, by się dał niby gwałtem uprowadzić z Warszawy i stanąć na czele wojska. Jen. Wielhorski z listem wysłany nic nie wskórał — Stanisław August nie odstąpił od raz wziętego postanowienia.

Owe lekkomyślne, popularne słówko obiegające obozy: „że Ignacy Potocki bije się ze Szczęsnym" na które w Pamiętnikach swoich tak sarka Niemcewicz, miało większą doniosłość, niżby się wydawać mogło, a raczéj było ono najrzetelniejszą dyagnozą téj wojny. Napróżno patryoci usiłowali nadać téj wojnie charakter walki narodu o niepodległość; napróżno wypierali się że nie o samą konstytucyę walczą, lecz o byt. Nic nie pomogło; Rosya wlokąc za sobą ogon konfederacyi Targowickiéj, nietylko w manifestach głosiła że się ujmuje za kardynalnemi prawami Rzeczypospolitéj zgwałconemi przez spisek Maństów — ale co lepsza, za wpływem Bułhakowa, który najpóźniéj jak mógł stolicę opuścił i do Siedlec pojechał — działać umiała i na chwiejny umysł króla Stanisława Augusta. Lekkomyślne kobiety zaprawne na buduarowych intrygach, dostarczyły zręcznych czynników do politycznéj intrygi; one to osłabiały każde mocniejsze postanowienie króla, aż wmówiły weń, że w téj wojnie o nic gra nie idzie, tylko o zniesienie urządzeń Sejmu konstytucyjnego, a przywrócenie dawnego organizmu. Niepowodzeniami pierwszych

kroków wojennych zrażony monarcha, chwycił się téj zgubnéj myśli, i posłał w nocy 7 czerwca podkanclerzego Chreptowicza do Bułhakowa, prosząc o rozejm. — „Rozejm“ — odpowiedział Bułhaków — nie odemnie zależy, i dopóty nie przyjdzie do skutku, dopóki nie będzie skruchy za dotychczasowe postępki. Tylko deklaracya wręczona przezemnie, może służyć za podstawę układów.“

Na to Chreptowicz: W téj chwili jadą dwaj adjutanci królewscy do księcia Józefa, z rozkazem unikania stanowczéj bitwy i proponowania zawieszenia broni.

Bułhaków: Powtarzam, że tylko na zasadzie deklaracyi mógłbym wejść w układy. Na teraz jedno co radzić mogę; oto nie tracąc czasu udać się życzę do wspaniałości imperatorowéj, ale z pełną wiarą i zaufaniem.

Chreptowicz oświadczył, że najgłówniejsi stronnicy konstytucyi radzą już uciec się do wspaniałości imperatorowéj; a następnie zaczął wyliczać różne kombinacye, między innemi ofiarowanie tronu polskiego W. Księciu Konstantemu. Skończyło się na tem, że król napisał list do Katarzyny z prośbą o rozejm.

W ciągu tym nacierało stronnictwo konstytucyjne aby król udał się do obozu, zwołał pospolite ruszenie — grożąc mu manifestem wypowiadającym posłuszeństwo.

Król tracił głowę i siedział w Warszawie wybierając się niby do obozu, póki nie nadszedł gorączkowo oczekiwany list imperatorowéj. Pisała ona, że dotrzyma danego przyrzeczenia Targowiczanom i wspierać ich będzie do końca; królowi zaś nic nie pozostaje tylko do nich przystąpić.

Daleko więcéj upokarzającą była nota kanclerza Ostermana, obalająca wszystkie propozycye królewskie.

Gdy Chreptowicz pośredniczący między Bułhakowem a królem doniósł temu ostatniemu jak rzeczy stały i czego po nim wymagano — wpadł w rozpacz i domagał się aby Bułhaków natychmiast wyprawił kuryera do Petersburga z wiadomością że król gotów abdykować, byle konstytucya utrzymała się.

Zreflektował go Chreptowicz, powiadając, że abdykacya jemu tylko zaszkodzi a Polsce nie pomoże.

Uspokoiwszy się nieco, znowu z propozycyami wysłał do rosyjskiego posła, zastrzegając, że tylko nienaruszenie całości Rzeczypospolitéj może go skłonić do podpisania aktu konfederacyi Targowickiéj.

Bułhaków lubo dowodził że w obecném położeniu nie może być mowy o żadnych warunkach ze strony Polaków, jednakowoż zaręczył, że nienaruszalność całości Rzeczypospolitéj jest jednym z głównych punktów deklaracyi imperatorowéj niemniéj aktu konfederacyi jeneralnéj.

Odtąd uspokojony król co do nienaruszalności Rzeczypospolitéj, skłonił się do podpisania aktu Targowickiego.

Poświęcić konstytucyę majową, dla utrzymania całości państwa, uważał za jedyny środek do wydobycia się z téj matni.

Konfederaci Targowiccy mieli tę samą wiarę w nienaruszalność całości Rzeczypospolitéj.

Zaborcza polityka rosyjska potrzebowała maskować się do czasu.—Najechać sąsiednie państwo za to, że poprawiało swój wewnętrzny organizm—było jedno, co obnażyć przed światem swoją żądzę powiększenia się; lecz wkroczyć, żeby za plecyma kilku malkontentów dawny przywrócić porządek—to ją dyplomatycznie usprawiedliwiało.

Konfederaci Targowiccy dali się użyć, nieprzewidując, że Rosyi bynajmniéj nie szło o zwycięstwo tego stronnictwa.

Po skończonéj komedyi ciśnięto ich, jak pomiętą maskę—na śmiecie.

ROZDZIAŁ X.

Nieukontentowanie w wojsku z powodu przystąpienia króla do Targowicy. — Kościuszko bierze dymisyę. — Wziętość jego rośnie. — List do Szczęsnego Potockiego z powodu krzyżów wojskowych. — Moskale mają go w podejrzeniu. — Wyjeżdża do Galicyi. — Owacye. — Pobyt w Zamościu u pani exkanclerzyny Zamojskiej. — Anegdota robiąca go popularnym. — Rząd austryacki każe mu wyjeżdżać. — Wyjeżdża do Lipska.

Wojsko polskie przeszło Wisłę pod Puławami gdzie oddawna most dlań stawiano, kiedy jenerał Wielhorski powrócił z odpowiedzią od króla że podpisu swego na akcie konfederacyi Targowickiéj nie cofnie, a przytem poleca aby wszelkiemi sposobami starano się utłumić nieukontentowanie w armii.

Odpowiedź ta wszystkich pogrążyła w niemą rozpacz.

Obecny temu Niemcewicz powiada: „Chodziliśmy jak błędni, nieśmiejąc ni spojrzeć na siebie, ni słowa przemówić."

Wielu jenerałów, jak: książę Józef Poniatowski, Zajączek, Wielhorski, Mokronowski brygadyer, pułkownik Strzałkowski; majorowie: Gawroński, Chomentowski, Józef Wielhorski, Sierakowski i innych kilkunastu wzięło zaraz uwolnienie od służby.

To samo w stolicy, najgorliwsi obrońcy i autorowie konstytucyi 3 maja: Ignacy i Stanisław Potocki, Stanisław Małachowski, Sołtan, Kołłątaj, Weissenhoff, Niemcewicz, Mostowksiądz Piatoli, ksiądz Dmochowski poskładali urzędy i

wyjechali za granicę przed grożącą reakcyą konfederacko-rosyjską.

Zdaje się że Kościuszko, który objął komendę nad całą armią pod Puławami wstrzymał się z podaniem o dymisyę.

Dopiero pod d. 7 sierpnia znajduję wzmiankę o wzięciu abszytu [1]); a na 10 dni przedtem, ten sam *korrespondent* pisze pod d. 28 lipca, że król posłał mu patent na stopień jenerał-lejtnanta i order Orła Białego.

Że Kościuszko nie poszedł za przykładem innych oficerów, tłumaczy go głębokie uczucie powinności. Zostać z żołnierzem, utrzymywać w nim ducha i karność, było odpowiedniejsze jego pojęciom o obowiązkach obywatelstwa, niż go odstępować w tak krytycznéj chwili. Niewierzył on zapewne żeby na tém stanowisku mógł długo utrzymać się i uniknąć przykrego starcia z roszczeniami Targowiczan, którzy w zaślepieniu stronniczém wszystko burzyli, co tylko w ich oczach uchodziło za utwór konstytucyonistów. Jakoż rzeczywiście ledwó o półtora tygodnia przeciągnął podanie się o abszyt.

Wojsko, któremu zapowiadano zmniejszenie liczby głów o połowę, rozesłano w różne strony na leże, szczególniéj do województw Wielkopolskich, kiedy Małopolskę i Litwę zaleli Moskale. Kościuszko pojechał do Warszawy.

Pisma publiczne, gdy *Gazeta Narodowa* na raz musiała zamilknąć, tylko półgębkiem odzywały się o Kościuszce, który rzeczywiście stał się bohatyrem chwili.

Ten sam lakoniczny *korrespondent* jeszcze pod dniem 26 lipca podał w kolumnach swoich krótką wiadomość w tych słowach:

„JPani Kossakowska kasztelanowa kamińska za sławne „bohatyrskie dzieła w czasie teraz skończonéj wojny JMci Pa„nu Jenerał-majorowi Kościuszce, wieś w dożywocie oddała, „czyniącą rocznéj intraty 20 tysięcy, i w metrykach koronnych „prawne uczyniła zapisy."

---

[1]) Korespondent Warszawski z r. 1792.

Było to najgłośniejsze publiczne uznanie jego zasług w ciągu téj wojny, przynoszące równy zaszczyt dawczyni jak odbierającemu.

W kołach prywatnych, patryotycznych, wydzierano go sobie; nazwisko jego biegało z ust do ust jakby z nim łączyła się nadzieja odwetu za upokorzenia i klęski doznane. Otoczony powszechnym szacunkiem, doznający go nawet od stronników konfederacyi jeneralnéj, widziany dobrze od króla, odbierał co chwila, szczególniéj od wojskowych pokrzywdzonych nowemi rozporządzeniami, prośby o wstawienie się bądź o wypłatę zaległego żołdu, bądź o wyjednanie jakiéj posady; zgoła opieka jego zasłaniała od zbyt twardych ciosów reakcyi.

To przedłużało pobyt jego w stolicy; czuł się potrzebnym dla drugich.

Tymczasem zachodziły coraz przykrzejsze starcia się z wszechwładną konfederacyą.

Na dniu 29 sierpnia Szczęsny Potocki wydał uniwersał w materyi krzyżów wojskowych, nakazujący aby ci oficerowie i żołnierze którzy za odznaczenie się w téj wojnie otrzymali znaki honorowe, nieważyli się ich nosić pod karą wypędzenia z szeregów.

Rozporządzenie to poczytujące męstwo żołnierza za występek przeciw ojczyźnie — wywołało największe oburzenie się.

Kościuszko który ratował jak mógł tę armię od zupełnéj dezorganizacyi, napisał list do Szczęsnego, jen. marszałka konfederacyi i w delikatnych wyrazach przedstawiał niestósowność kroku.

Osnowa tego listu następująca:

„Odebrawszy wiadomość o wyroku ferowanym przez Najjaśniejszą konfederacyę, iż wyszli ze służby oficerowie mają „być *ab activitate* odsądzeni, zostający zaś w służbie kasowa„ni, którzyby nosili krzyże dystynkcyi dane im w nagrodę „męstwa i odwagi okazanéj w téj wojnie — słabego jeszcze „będąc zdrowia, biorę pióro do zaniesienia próśb moich do „JWWM. Pana Dobrodzieja o względy za teraźniejszymi współ-

„kolegami, którzy nic nie wykroczyli, a broniąc kraju dopełnili tylko powinności swojéj. Ufam wspaniałym sentymentom „JWW. Pana Dobrodzieja że raczysz się nakłonić do odmiany „lub cofnienia kroku, który w zdaniu mojém byłby szkodliwy „i stałby się hamulcem do bronienia w późniejszym czasie od „napaści kraju i wolności. Jeżeli wyrok takowy ma wziąść „egzekucyę, dopraszam się za największą łaskę JWW. Pana „Dobr. aby tylko na mnie jednym był uskuteczniony, choć też „same chęci są Mokronowskiego i Eustachego Sanguszki tu „przytomnych. Z ochotą przyjmę wszystko i bez narzekania, „zlawszy tylko łzami ziemię rodzinną, pójdę do nowego świata innéj szukać ojczyzny, do któréj nabyłem prawa, walcząc „za jéj niepodległość. Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzność „o stały, wolny i dobry rząd w Polsce, o niepodległość narodu, o cnotliwych, oświeconych i wolnych w niéj mieszkańców.

„Mam honor być i t. d.

Tadeusz Kościuszko

Dnia 6. września 1792 r. z Warszawy.

Jenerał-lejtnant wojsk Jego Królewskiéj Mości i Rzeczypospolitéj, Szef 4go Regimentu pieszego, Orderów wojennych polskiego i amerykańskiego kawaler.

Na to odpowiedział marszałek konfederacyi jeneralnéj pod dniem 10 września z Brześcia Litewskiego, gdzie konfederacya założyła była swoją stolicę.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Jenerale!

„Miałem honor odebrać list JWW. Pana dnia 6. 7bris z Warszawy pisany w okoliczności krzyżyków co je król bezprawnie rozdaje zacnemu i walecznemu rycerstwu naszemu, które wiem doskonale, żęby w każdéj okazyi największe zasługiwało dystynkcye.

„Do J. WW. Pzna otwarcie mówię, bo go z serca poważam i szacuję, bobym rad, abyś i sam i koledzy służby jego

byli przeświadczeni, że ich męstwo cenić umiem, i że je niemniéj ceni konfederacya generalna koronna.

Lecz mówiąc do żołnierzy Polaków, mówić będę do szlachty republikanckiéj.

Polska jest rzeczą-pospolitą, obiera sobie króla, aby jéj był głową, obiera magistratury, aby była rządną, trzyma wojsko na obronę swéj wolności i państw, które posiada. Król polski obrany, aby był szanowną Rzpltéj głową, ma swoje obowiązki prawami i paktami opisane, dzielność cała w składzie szlachetnéj Rzpltéj pozostaje. Król nie mając prawodawstwa w swem ręku, nic stanowić nie może; jakimże prawem ustanowił order, którego Rzplta nie zna? nie egzystuje tedy ten order, a gdy nie egzystuje, nikt go mieć nie może, i chyba tenby go mieć rozumiał, którenby królowi prawo stanowienia i prawodawstwo przyznawał, a żołnierz polski wiedzieć powinien, że tylko Rzpltéj służy, że tylko Rzplta prawodawstwo i moc stanowienia mieć może. Nie odbieramy tedy rycerstwu naszemu ozdoby, ktore mieć mogli, ale mówimy, że ich nie było, bo to, co król bezprawnie postanowił, jest czcze i żadne.

Ten gatunek wojny na utrzymanie spisku warszawskiego, i władzy monarchicznéj przez ten spisek narzucony, był wojną przeciwko Rzpltéj; a przeto Rzplta za męstwo w tym razie przez wojsko zwiedzione okazane, wynagradzać nie może, i ustawę orderu bezprawnie przez króla udziałaną utrzymywać niepowinna, i chociaż wojsko Rzpltéj przeciwko wojsku cudzoziemskiemu przez zwiedzenie czyniło, czyniło przeciwko Rzpltéj, bo to wojsko zagraniczne sprzymierzone Rzpltéj, przywrócić Rzpltę, nie podbić ją miało w zamiarze.

J. WW. Pan, coś mężnie w Ameryce walczył, wraz z posiłkowém a zagraniczném francuzkiem wojskiem, nie byłbyś zyskał orderu Cyncinata, żebyś w tamtym kraju, przeciwko cudzoziemcom Francuzom wojował; chociaż wielka była różnica prawności pomocy francuzkiéj, danéj prowincyom, prawnie do panowania angielskiego należącym, od téj, którą dała

Wielka Katarzyna sprzymierzonéj sobie odwiecznéj Rzpltéj spiskiem warszawskim w roku przeszłym obalonéj.

Ten tylko tę wojnę nierozsądną, świętą i prawną nazywać może, któren hazardując krew współbraci, ukryte ambicyi swojéj mógł mieć zamiary; nie szło tutaj ani o dzielność Rzpltéj, ani o obronę jéj państw, ale o utrzymanie ambitnych a gubiących Rzpltą warszawskich projektów, które ani z spokojnością, ani z szczęśliwością Polski zgodne być nie mogły.

Nadto J. WW. Pan masz światła abyś jasno z tego co piszę, nie poznał, iż konfederacya generalna nie ma w zamiarze krzywdzić walecznych współbraci w wojsku służących, że ich męstwo ceni, że ich serce odtąd do Rzpltéj i rządu republikanckiego przywiązać żąda. — Dla J. WW. Pana także samego konfederacya generalna ma zapewne przyzwoity szacunek, a znając jego przymioty i talenta, a ugruntowanie Rzpltéj mając za cel, to co czyni, z rozwagi, i wynikłéj z niéj dobra publicznego potrzeby.

Proszę szczerze przyjąć oświadczenie, że radbym go osobiście przeświadczyć, że z wysokim szacunkiem być nie przestanę J. WW. Pana najniższym sługą,

Stanisław Szczęsny Potocki."

Tak więc konfederacya jeneralna pokazała się nieugiętą w swoich pedantycznych sancitach. — Krzyże otrzymane za męstwo w boju przeciw Moskwie, stały się celem prześladowania i teraz, i późniéj, aż do naszych czasów.

Argumenta pana Szczęsnego dziwnie brzmiały w uszach Kościuszki, Mokronowskiego, Sanguszki i innych, którzy pojmowali, co się za nimi ukrywa.

Lecz nie dość było na tém upokorzeniu męstwa — trzeba jeszcze było sponiewierać najświętszą rzecz dla żołnierza: przysięgę na wierność chorągwi!

Jakoż konfederacya jeneralna w reakcyjném zaślepieniu swojém, owemu brygadyerowi Rudnickiemu, co po bitwie pod Zielińcami zbiegł do Moskali, za co był ogłoszony w obozie

za dezertera i zdrajcę i powieszony w wizerunku — dała patent na jeneralstwo, wychwalając wielkość tego czynu mogącego się porównać z cnotami Rzymian i dawnych Polaków.

Zaślepienie towarzyszy każdéj namiętnéj politycznéj reakcyi — jestto grób, który sama kopie dla siebie.

Jeszcze raz spotykam wzmiankę o czynności Kościuszki w stolicy.

Korespondent pod dniem 26 września: „Naj. Pan udawszy się na Pragę, odwiedzał chorych żołnierzy w czasie wojny ranionych.“

I zaraz w dalszym ciągu jakby dla porównania dwóch faktów, mówi toż doniesienie: „Nazajutrz po bytności N. Pana na dniu 27 września J. pan Kościuszko jen. lejtnant odwiedzając także chorych, słodził przykrego stanu gorycz, jużto słów najpoufalszych oświadczeniem i o stanie każdego prawie w szczególności wywiadywaniem się, już hojnym dla wielu ratunkiem.“

Zestawienie tych dwóch odwiedzin w szpitalu wojskowym wymownie świadczy za kim była opinia.

Popularność Kościuszki z każdym dniem rosła.

Targowica i Moskwa z razu pochlebne robiąc mu propozycye, które odrzucił — zaczęła późniéj lękać się jego wpływu.

Gazety francuskie przyniosły uchwałę *Zgromadzenia narodowego francuskiego* wydaną pod dniem 26 sierpnia 1792 r w któréj zgromadzenie to w chwalebnym zamiarze uczczenia tych mężów co w różnych krajach walczyli o wolność i niepodległość czy piórem, czy orężem, nadało im prawo obywatelstwa francuskiego. Między nazwiskami: Washingtona, Hamiltona, Benthama, Wilberforza, Klopsztoka, Pestaloczego, znalazło się imię Kościuszki.

Było to aż nadto dostatecznem, żeby go zrobić niebezpiecznym — Jakóbinem.

Pobyt jego w stolicy stawał się trudniejszym.

Na dniu 17 października [1]), we środę opuścił Warszawę coraz bardziéj wyludniającą się, z zamiarem jechania do Lwowa, i osiedlenia się tamże, w nadziei, że rząd austryacki nie dość przychylném okiem poglądający na działania Moskwy, nie będzie miał nic przeciw jego pobytowi. Inny jeszcze powód pędził go do téj stolicy Galicyi. Rzucona w gazetach wiadomość o téj wsi, którą mu zapisała pani z Potockich Kossakowska kaszt. kamińska, wymagała z jego strony porozumienia się z wspaniałą dawczynią. Stanąwszy zatem we Lwowie, złożył szanownéj matronie powinną atencyę, usłyszał z ust jéj potwierdzenie darowizny, a chociaż ubogi, daru nie przyjął [2]).

Można sobie wyobrazić z jakim zapałem witano bohatyra Dubienki w stolicy Galicyi, nietylko w kołach prywatnych lecz i urzędowych.

Korrespondent coś o tem z lekka nadmienia w tych słowach pod datą 24 listopada: „Pisano ze Lwowa, iż tam przy„był JW. jenerał Kościuszko i że przyjmowany był od pierw„szych obywatelów krajowych i od generalicyi ces. austrya„ckiego wojska z przyzwoitą męstwu dystynkcyią. Artyści ta„meczni wielką liczbę sylwetek wyobrażających twarz tego „jenerała, właśnie na przybycie wygotowali. Tych znaczny od„byt dowodem był szacunku rycerskiéj duszy."

Tak tedy Kościuszko stał się we Lwowie artykułem mody: wyrywano go sobie; zapraszano na obiady i wieczory, kupowano jego sylwetki, obcinano na pamiątkę guziki, i włosy, i niejedna panna lub pani w patryotycznym entuzyazmie, w nagrodę walecznych czynów, gotowa była nawet swoją go rączką uwieńczyć.

---

[1]) Korespondent warszawski z 1792 r.

[2]) Wszyscy co pisali o Kościuszce, a pisało wielu i wiele, pominęli i czyn Kossakowskiéj i znalezienie się Kościuszki w tym przypadku. Tymczasem nieprzyjaźne nam źródło rosyjskie: Historya upadku Polski Sołowiewa, podało ten szczegół wyjaśniony z własnych zeznań Kościuszki na inkwizycyi ciągnionéj przez Samoiłowa w petersburskiem więzieniu.

Podobnoś aż pięć znalazło się aspirantek dobijających się o zaszczyt zostania żoną jenerała. On zaś będąc panem wyboru najwięcéj sprzyjał jakiejś wdowie po Potockim i maryaż ten byłby może przyszedł do skutku, gdyby nie okoliczności, nakazujące usunąć się z téj wyspy Kalipsy.

Szczególniejsze miasto! W wielkich chwilach narodowéj akcyi, mało zazwyczaj bierze udziału, nie poczuwa się do ofiar; dopiero po upadku, budzi się w niem entuzyazm dla przegranéj sprawy, a właściwie dla rozbitych resztek, szukających schronienia w jego murach — i wtenczas szafując wieńcami, tworzy sobie bohatyrów, których blaskiem pozłaca szychy swojéj próżności.

Patryotyzm długo należał tam do artykułów mody.

Tym razem przynajmniéj, kiedy gościł Kościuszko, przedmiot mody świadczył o dobrym smaku téj wyzięblonéj publiczności.

Wszakże w okolicznościach ówczesnych, osoba jego nie mogła spodziewać się długiego pobłażania u władz rządowych.

Korespondent już pod 8 grudnia donosił ze Lwowa, co następuje: „Jenerał polski JPan Kościuszko przed niejakim „czasem tu przybyły widziany był od całego publikum z tą „satysfakcyą jaka się prawdziwéj cnocie i męztwu sprawiedli„wie należy. Onegdajszego dnia tutejsza komenda jeneralna „odebrała rozkaz oświadczyć temuż jenerałowi, że przy dzi„siejszych okolicznościach dłużéj nad godzin 12 w tutejszym „kraju bawić się nie może, i że przy znanéj przezorności Jp. „Kościuszki spodziewać się należy, że sam wejdzie w słuszność „takowego rozkazu.

„Atoli — pisze daléj Korespondent — przed tym jeszcze „rozkazem, wyjechał już był ztąd JP. Kościuszko. Przyznanie „tytułu francuskiego obywatela od konwencyi narodowéj, z którą „wojnę prowadzimy, odmawianie przyjęcia służby naszéj, a „nadewszystko impressya pospólstwa, które tłumem wszędzie „cho[illegible]owie za JP. Kościuszką gdzie się tylko po-

„kazał, były powodem naszemu rządowi, do oddalenia go „z tego kraju w teraźniejszych okolicznościach.“

A zatem ofiarowano mu stopień wojskowy, mimo że konwencya nadała mu obywatelstwo francuskie — dopiero gdy stopnia nie przyjął, stał się niebezpiecznym jako kreatura konwencyi.

Lubo to dziwna loika, niemniéj nie wychodzi z praktyki, i zawszeby posłużyła za argument do pozbycia się ambarasującéj indywidualności, za którą tłumy ludu chodziły po ulicach.

Kościuszko znać ostrzeżony, wcześniéj opuścił Lwów niż władza opuścić mu kazała, i wyjechał d. 27 listopada w towarzystwie księż. Czartoryskiéj jen. ziem podolskich i jéj córki księż. Wirtemberskiéj do Sieniawy a ztamtąd do Zamościa, należącego wtenczas do Galicyi. W Zamościu mieszkała pani wysokich cnót i rozumu, exkanc. Zamojska, wdowa po niedawno zmarłym Jędrzeju Zamojskim. Pani ta przyjęła go z całą serdecznością. Bawiąc jakiś czas w jéj domu, miał sposobność poznać ów gruntowny patryotyzm, co u niéj był powinnością każdéj doby, a nie gorączkowym napadem; całe jéj życie tak uregulowane było, żeby jak w najdrobniejszéj rzeczy tak i w największéj okazyi służyć ojczyźnie. Mawiał też o niéj z prawdziwem uniesieniem: „gdybym kiedy doczekał niepodległéj Polski, starałbym się żeby jéj wystawiono posąg kosztem publicznym; a jeżeli nie, to wystawiłbym własnym". Powiadał, że widział ją w domu oszczędną, niemal skąpą, lecz na potrzeby publiczne nie było hojniejszéj pani. Ostatnią oddałaby koszulę. Milionowe jéj ofiary nigdy nie ograniczały się; ile razy je składała na ołtarzu ojczyzny, to zawsze z dodatkiem: gdy zbiorę więcéj, przyszlę więcéj.

Ten rys podał wspomniany już w początkowych rozdziałach Pawlikowski [1]), przebywający przy Kościuszce w Paryżu

---

[1]) Weteran poznański.

podczas Dyrektoryatu; zdanie jego tem mniéj podejrzane, że zdeterminowany demagog nienawidził arystokracyi.

Przez ciąg pobytu Kościuszki u pani Kanclerzyny, przytacza Kajetan Koźmian anegdotę, która pokazuje jaką drogą postać bohatyra z pod Dubienki, dostała się do wyobraźni ludu.

„Z Zamościa — powiada Koźmian — uchylił się Ko„ściuszko na parę dni do wsi Wyźnianki pod Kraśnikiem, „dzierżawy Joachima Owidzkiego rządzcy pełnomocnego Or„dynacyi. W Kraśniku stało wojsko rosyjskie; gdy zatem „pułkownik dowiedział się o téj wizycie, kazał być w pogo„towiu całemu pułkowi do wyruszenia, bądź dla robienia ho„norów wojskowych jenerałowi polskiemu, bądź dla ostrożności. „W nocy żołnierz stojący na warcie w bramie wystrzelił. „Powstał alarm w mieście i cały pułk stanął pod bronią. Gdy „się zapytywała warta szyldwacha na co, i do kogo strzelił? „odpowiedział: Kościuszko się ukazał, a gdy wystrzeliłem, „przemienił się w kota“.

Z ust Moskali przeszła ta gadka do ludu, który najpierwéj pochwytuje stronę cudowną, tajemniczą w swoim bohatyrze. W Grecyi za homerycznych czasów było to samo: cudowność otaczała bohatyrów; bez niéj uchodziliby tylko za zwyczajnych ludzi. Zdarzenie to nic nie znaczące przez się, możnaby poczytać za przepowiednią téj wziętości, jakiéj Kościuszko tak prędko nabył u ludu, gdy stanął na jego czele. Znalazłszy przystęp do jego wyobraźni, na tem tle oblekał się w inne nadzwyczajne przymioty: kule omijały go, nieprzyjaciel nie mógł pochwycić, bo zawsze się wymknął, tak, jak ów czarownik Bonaparte o którym opowiada Ryków w Panu Tadeuszu:

„Raz w Litwie, gdzieś podział się? szukać Bonaparta,
„A on zmienił się w lisa, tak Suwarów w charta;
„Tak Bonaparte znowu w kota się przerzuca,
„Daléj drzeć pazurami; a Suwarów w kuca“.

Do tego rodzaju popularności, nie każdy dojdzie kto chce — trzeba wprzód mieć ogromny fundusz na bohatyra, aby go lud cudownością otoczył. Pokazuje się, że go miał Kościuszko.

Pobyt jego w Zamościu nie mógł być długi. We Lwowie prędko dowiedziano się w którą stronę pojechał, i zaraz też przyszło polecenie do krajskapitana Mandorfa, aby natychmiast Galicyę kazał mu opuścić. Równocześnie doszedł go bezimienny list z Warszawy, ostrzegający o niebezpieczeństwie wracania do Polski; Rosyanie bowiem mieli rozkaz uwięzić go, gdy się pokaże.

— A więc nie ma dla mnie Ojczyzny! zawołał ze łzami.

Pani Kanclerzyna pożegnała i wyprawiła tułacza jak rodzona matka własne dziecko, nietylko zapewniając mu utrzymanie odpowiedne jego stopniowi, lecz jeszcze dodała do boku poufnego i sprawnego oficyalistę, który go przewiózł do Saksonii.

ROZDZIAŁ XI.

Ówczesna emigracya. – Kościuszko w Lipsku. — Jedzie do Paryża. — Listy pochlebne Kołłątaja. — Co się dzieje w kraju? — Sprzysiężeni poddają się Kościuszce. — Porozumienie się klubów warszawskich z emigracyą. — Kościuszko wstrzymuje wybuch. — Jedzie do Włoch. — Igielstrom zwija wojsko polskie i przyspiesza wybuch, co zmusza Kościuszkę stanąć na czele powstania.

Zwolennicy konstytucyi, prawi patryoci, bolejąc nad srogiém upokorzeniem ojczyzny, lękając się zemsty Rosyan kraj zalewających, niemniéj rozpościerającéj się za ich bagnetami targowickiéj reakcyi, jak wreszcie pokładając pewne nadzieje w obrotach jakie mogły przybrać sprawy polityczne Europy, mianowicie od strony Francyi — wynieśli się szukać przytułku do Niemiec; jedni do Wiednia jak książę Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski, Zajączek, Bars; drudzy Drezno i Lipsk obrali sobie za przytułek.

Ks. Hugo Kołłątaj podkanclerzy koronny, jedna z głównych sprężyn konstytucyjnych robót, głowa potężna i ogarniająca, duch niezmordowanie czynny, wyjechał z Warszawy w pierwszych momentach, zaraz po przystąpieniu króla do Targowickiéj konfederacyi; a zatrzymawszy się u wód w Warmrun, dopiero na wrzesień ściągnął do Saksonii, gdzie obraw-

szy Lipsk za siedzibę, utrzymywał ztamtąd korespondencyę tak z innymi emigrantami jak z osobami w kraju pozostałemi.

Korespondencya ta niedrukowana nigdy, obfitém jest źródłem objaśnień co do zamiarów i działań téj garstki patryotów.

Z niéj [1]) dowiadujemy się, jakie towarzystwo polskie przebywało w Saksonii:

„Wiesz WPan — pisze Kołłątaj — kogo tu zastałem „w Lipsku z liczby wygnańców naszych? Jest tu p. Ignacy „i Stanisław Potoccy, z całą swoją rodziną. Jest tu marsza„łek Sołtan z bratem i panem Weissenhoffem. Przed kilką „dniami przybyło tu znacznie Polaków; lecz tylko albo prze„jeżdżających, albo na jarmark przybyłych. PP. Kociałkow„scy, Wolicki z Wiesiołowskim, Michał Zabiełło, Jan Potocki „z Piatolim, pani Moszyńska, Chreptowiczowie młodzi, i Ja„roszewski starszy. Całe to towarzystwo przyjechało tu z Dre„zna. Zaś p. Radziszewski z żoną, ks. Radziwiłłowa kasztel. „wileńska, pp. Grabowscy, młody Koziałecki przyjechali z Pol„ski na Berlin. Odjechał zaś ztąd do Włoch p. Nagórski, p. „Julian Niemcewicz. Wkrótce jednak ta wielka Polaków kom„pania oddali się z Lipska; jedni udadzą się do Polski, dru„dzy do Galicyi, inni do Włoch, jakoto: Księżna kasztelanowa „Wileńska i p. Marszałek Sołtan z bratem, który tylko czeka „na przyjazd swéj żony. Ci zaś co z Drezna przyjechali do „Drezna powracają, bo tam już ponajmowali domy na zimę. „Wkrótce zatem pomniejszy się nasze towarzystwo, a ja dla „nadchodzących czasów zimnych i wilgotnych, zasklepię się „w moim domku.“

W samym początku charakter téj emigracyi wcale nie był intrygującym po gabinetach, ani nawet wojującym na pióra. Kilka ważniejszych głów, w które mogła ugodzić zemsta Targowicy i Katarzyny, było zmuszone wydalić się z kraju;

[1]) List do Barsa w Wiedniu pisany z Lipska dnia 6 października 1792 roku.

do tych przyłączyło się nieco osób niemogących znieść widoku upokorzenia ojczyzny; bardzo zaś mało było takich, co szło dobrowolnie na tułactwo, żeby bezowocnie manifestować przed Europą gwałt narodowi zadany.

Kołłątaj najgorętszy ze wszystkich ciągle myślał o powrocie; Barsowi bawiącemu w Wiedniu i zapytującemu go, czy ma na dobre wyemigrować, odpowiedział: „Jesteś ojcem rodziny, miernego majątku, trzeba żebyś się dobrze porachował z możnością cierpienia.... Piękna jest rzecz uczynić ze siebie heroiczną ofiarę w podobnych zdarzeniach, ale ta powinna być dziełem woli człowieka nie namowy i perswazyi."

Niebyło wtedy jak się pokazuje, żadnego szału do opuszczania ojczyzny; przeciwnie, każdy był przekonany, że jeśliby mógł zostać, powinien zostać; że usługi za granicą niczem są w porównaniu usług jakie dobry obywatel oddać jest w stanie na miejscu.

Z temi wyobrażeniami i przedsięwzięciem wyjechali wszyscy przywódzcy konstytucyjni. Kołłątaj o tem po kilkakroć w listach swoich wyraźnie mówi:

„Od momentu wyjazdu naszego z Warszawy, postanowiliśmy najmocniéj (Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i Kołłątaj związali się słowem) aby u żadnego dworu nie intrygować i protekcyi nie szukać; króla w żaden sposób nie martwić, bo wiemy, że tem wszystkiem nicbyśmy dobrego Polsce nie zrobili, tylkobyśmy podział jéj przyspieszyli" [1]).

W tymże samym liście idzie jeszcze daléj: „Doczytasz się WPan z listu tego, że my wszyscy oddaleni dzisiaj od interesów *nie jesteśmy przeciwni Rosyi*, ale owszem mogę zapewnić, iżbym wszystkich, a nawet marszałka Małachowskiego potrafił skłonić do robót dla Rosyi pożytecznych, gdyby ta potencya chciała coś stałego dla kraju naszego zrobić

---

[1]) Do barona Ludwika Strassera mieszkającego w Warszawie przy Humieckiéj miecznikowéj kor. a powiernika Kołłątajowskiego, z Lipska 13 października 1792 r.

i gdyby konfederacya Targowicka prowadzona była od Rosyi drogą rozsządku, bez obelg, bez prześladowania ludzi poczciwych.“

Bojaźń sprowadzenia nowego podziału na kraj, nakazywała im nie występować na widok w żadnéj roli politycznéj; a nienawiść do Prus, które umiały napełnić przesadzonemi nadziejami, żeby potem narażoną na zemstę Rosyi Rzeczpospolitę, opuścić — wiodła ich nawet do rzucenia się w objęcie Moskwy.

Takie to było początkowe usposobienie ówczesnéj emigracyi drezdeńskiéj i lipskiéj — późniéj dopiero, w miarę nadchodzących wiadomości z kraju i układających się widoków politycznych, z biernego stawało się czynnem.

Mylnie więc utrzymują ci, co w pismach swoich chcą ich odrazu zrobić garstką malkontentów wynoszących się na zagraniczne bruki, żeby ztamtąd wywoływać burze w ojczyznie. W tym przypadku rzeczy wręcz odmiennym szły trybem: kraj ich wezwał do działania, i nie bez długich ociągań się poszli za jego wolą.

William Gardiner rezydent angielski przysłany do Warszawy na miejsce p. Hailes wybornie obserwował stan téj stolicy, gdy jeszcze pod d. 14 listopada 1792 r. taki raport zdawał swemu zwierzchnikowi lordowi Grenville.

„Nienawiść milordzie ku Rosyanom w téj stolicy, zdaje się z każdą godziną pomnażać, rozdmuchiwana, jak z wielu powodów dorozumiewam się przez głównych aktorów przeszłéj rewolucyi. Tak często byłem tego świadkiem na ulicach, na teatrze i w różnych innych zdarzeniach, iż lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę. Zapewne to dla téj ciągłéj fermentacyi ściągnięto pod samą Warszawę znaczne siły rosyjskie; być też może iż to dla innéj przyczyny, jak np. dla furażu, żywności; wszakże jeżeli powyższa okoliczność była owego ruchu powodem, nieokazano ani dość imponującéj postawy, ani żadnéj deklaracyi nieogłoszono. Owa nienawiść ku Rosyanom

daje się także postrzegać w wyższych klasach, chociaż z większą nieco powściągłością. Główny dowódzca Kachowski dał był przed kilku dniami bal, na który mnóstwo osób wysokiego tonu było zaproszonych; tymczasem mało kto przybył, a cała kompania ledwie cztery tancerek dostarczyć mogła“ [1]).

Angielski rezydent widział tylko blade odbicie się tych przyczyn jakie pochodziły z barbarzyńskiego obchodzenia się wojska rosyjskiego z obywatelami, osobliwie w odleglejszych prowincyach, i z dokuczliwych rządów konfederackich. Potocki, Branicki i Rzewuski trzęśli Koroną, Kosakowscy Litwą. Sancita ich wywracały wszystko co stanęło mocą uchwał sejmu konstytucyjnego. Lecz niedość, w rządzie tym panowała najzaciętsza niezgoda: jedna jeneralność ścierała się z drugą; Rzewuski występował przeciw Potockiemu, Potocki przeciw Branickiemu; Kosakowscy przeciw wszystkim; a każdy miał swoich popleczników którym sprzyjał i kosztem drugich forytował. A tak główna fakcya rozbiła się na mnóstwo drobnych fakcyjek ścierających się ze sobą intrygami, podejrzeniami, podleniem się i schlebianiem władzom rosyjskim. Kosakowscy najprzebieglejsi wichrzyciele na Litwie, grabili cudze majątki i ładowali szkatułę, w przewidywaniu, że anarchiczne ich rządy nie mogą trwać długo. Naród był w osłupieniu; król upadał pod brzemieniem wyrzutów konstytucyonistów których odstąpił; wzgardy targowiczan z którymi się połączył, a którzy przebaczyć mu niemogli związania się z maistami; nakoniec dręczyło go lekceważenie doznawane od imperatorowéj i jéj satrapów. Wszystko czem zgrzeszył i niezgrzeszył, walono na jego głowę. Czuł on swoje okropne położenie, i pewnego razu kiedy pani krakowska, siostra jego, pytała go o zdrowie, odpowiedział jéj: „Niemoże być dobre w dzisiejszych czasach, kiedy mi nic nie zostaje tylko wstyd, hańba i rozpacz.“ Bułhaków w depeszach swoich donosił to samo: „Przygnębienie i osłupiałość—to obecny stan króla.“ Wiedzieli o tem emi-

---

Skarbiec wyd. Sienkiewicza, w Paryżu 1839.

granci, osobliwie ci, co bliżéj go poznali, i dlatego chronili się takich kroków któreby mogły pogorszyć jego położenie, i tak wcale nie do zazdrości; co więcéj, przyszli oni do przekonania, że póki króla—póty Polski. Niedarmo też od czasu odmowy elektora saskiego występowali z myślą żeby po Stanisławie Auguście powołać na tron W. Księcia Konstantego — atoli Katarzyna mająca inne zamiary nie dała się tą ponętną ofiarą ułudzić; nie z bezinteresowności, lecz dlatego, że w tajnym trzecim artykule zawartéj konwencyi z Austryą i Prusami [1]) był położony warunek, żeby żadne z trzech mocarstw nieważyło się forytować na tron polski którego z członków swojéj familii. Wiedziała imperatorowa, że nienarażając się na posądzenie o chwytanie tronów dla swojéj rodziny, przyjdzie do Polski drogą podziałów. Chciwość pruska przychodziła jéj zawsze w pomoc, a ona ulegając niby niepowściągnionéj natarczywości sąsiada, pozwoliła brać i sama brała.

Niedarmo też, jak rzekło się wyżéj, polityczni emigranci, a szczególniéj Kołłątaj, który pilnie uważał każdy ruch gabinetów, ciągle marzyli o W. Księciu Konstantym, widząc w téj kombinacyi jedyny środek ocalenia kraju od zupełnego rozbioru.

Póki króla, póty Polski! to było ich przekonanie.

Niedługo jednak powodowano się temi politycznemi względami.

Nacisk osób przybywających z kraju i opowiadających o excesach moskalów i szalonych rządach konfederacyi jeneralnéj, do tego coraz głośniejsza wieść o mającym nastąpić zaborze, obudzały myśli dalekie od wyczekującéj polityki.

Pod koniec grudnia Kościuszko stanął w Lipsku.

Donosi o tem Kołłątaj [2]).

„Niemogłem do WPana pisać we wtorek, bom się chciał „cały ten dzień bawić. Nadjechał tu jenerał Kościuszko, któ-

---

[1]) 7 lutego 1792.

[2]) Do barona Strassera pod 29 grudnia 1792.

„remu z Galicyi kazano wyjechać, a którego w Polsce ostrze-
„żono że go moskale chcą schwytać. Człowiek ten niewidząc
„dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi, ani w Polsce, po-
„wiada nam, że chce jechać do Francyi. Jakoż i my obawia-
„my się, aby też same starania, które przymusiły pana Ko-
„ściuszkę opuścić ojczyznę, nie pracowały nad tem żeby go
„z Saksonii ruszyć."

Poznali się więc na nim Moskale, i obrali za cel prześladowania. W równym stopniu wzrastał entuzyazm dla niego w narodzie, szczególniéj między wojskowymi, którzy czując się upokorzeni na honorze swoim że tak bez stoczenia jednéj wielkiéj bitwy dali kraj zająć nieprzyjacielowi, w oburzeniu wewnętrzném niczego nie pragnęli jak powetować te klęski, tembardziéj, że Targowiczanie zapowiadali zmniejszenie armii lub wcielenie jéj w szeregi rosyjskie. Oczy więc ich zwracały się tylko na jednego przywódzcę, który w ciągu kampanii miał za sobą miłość żołnierza, bo trudy jego dzielił i osładzał, a okrył się sławą nie zwycięstw — bo tych nie było — lecz dzielnego odporu mającego charakter zwycięstwa. Tym jedynym, wybranym, był Kościuszko.

Po skończonéj wojnie gdy przyjechał do stolicy i stanął w pałacu błękitnym, cisnęły się doń tłumy tak wojskowych, jak ludzi innego stanu. Zapał narodowy potrzebował zacniejszego przedmiotu, na którymby jeszcze spocząć mogły niezgasłe nadzieje. Ztąd roztrząsania całéj kampanii, krytyki dowódzców i obrotów, podejrzenia, pogróżki, a gdy się to wyczerpywało, niejeden rzucił zapytanie: co daléj robić? mamyż ręce opuścić? przecież wojsko jak było całe tak jest dotąd — a kiedyż Rzeczpospolita miała go tyle? Z mniejszemi siłami pokonywaliśmy liczniejszych nieprzyjaciół niż armia Kachowskiego!

Wtenczas już zapewne w poufniejszém kółku oficerów powstał zamiar ratowania ojczyzny przez utrzymanie ducha w szeregach, przez rozszerzanie go w pospólstwie, a byle szable z rąk nie wypuścić, spodziewano się stracone odzyskać.

Kościuszko który patrzał, jak północni Amerykanie z lichszemi siłami i mniejszemi zasobami, potrafili dobić się niepodległości, wierzył, że byle umieć lud poruszyć, to massy pod zasłoną regularnych szeregów, mogłyby tak samo wyrzucić nieprzyjaciela, jak Amerykanie Anglików. Wierząc w to, pojmował oraz, że nim ten płomień poświęcenia się za ojczyznę ogarnie warstwy niższe, potrzeba dłuższego czasu; potrzeba zmiany stosunków spółecznych, a właśnie Targowica z tem przyszła, żeby umocnić dawny stosunek, tak nieprzyjazny rozwinięciu się ludowego żywiołu. Temi uwagami wielki ten miłośnik ojczyzny hamował gorączkowe porywy rozdrażnionych umysłów; a chociaż czuł możność dobicia się niepodległości własnemi siłami, nieprzypuszczał żeby to mogło tak prędko nastąpić, jak tego pragnęła niecierpliwość i rozpalona wyobraźnia młodych patryotów zelektryzowanych przykładem Francyi, która jak wulkan wyrzucając na wierzch najspodniejsze warstwy, przywalała niemi swoich nieprzyjaciół. Dość, że koło osoby Kościuszki utworzył się zawiązek ludzi gorącego serca pokładający w nim nieograniczoną ufność, a usiłujący wiarę w niego natchnąć każdemu, kto nie był zaprzedany Moskwie, lub ujęty protekcyą Targowicy. Niepotrzeba na to było sztucznéj agitacyi. Sam entuzyazm tworzył sposoby; już przez rozpowszechnianie wizerunków bohatyra z pod Dubienki, już przez zbiegowiska w miejscach publicznych którędy przechodził; przez śpiewki, anegdoty, opowiadania żołnierzy wynoszących jego męstwo i przytomność w boju, skromne życie i ubiór, a nadewszystko dobre serce, gotowe z biedniejszym podzielić się ostatnią koszulą. Prostota Kościuszki, przystępność w obcowaniu, tak bardzo wyróżniała go od innych jenerałów dumnie noszących głowę, przywykłych do dawnego przepychu i hucznego życia, że ten przymiot właściwy jego wyobrażeniom i nawyknieniom, wydawał się jakby nader ujmująca oryginalność, która serce pospólstwa odrazu ku niemu zbliżyła. Kłóło to w oczy Moskwę i stronników Targowicy, więc z oba-

wy przed tą rosnącą popularnością, ostrzeżono go żeby się ze stolicy usunął — a potem, gdy był w Galicyi, i myślał o powrocie do Warszawy, ostrzeżono powtórnie o niebezpieczeństwie zagrażającém jego osobie.

Pełen świeżych wrażeń przybył Kościuszko do Lipska. Grono dawniejszych wygnańców łakomie chwytało przywieziony spory zapas wiadomości, smutnych wprawdzie, lecz osłodzonych tém oburzeniem się i energią zapału jaką wrzali wojskowi i patryoci stolicy, których on był tłumaczem.

Domyślać się można, że w pierwszych dniach jego przyjazdu, już pomyślano o jakiejś robocie, i zwyczajem praktykowanym w emigracyach, zawiązano się w najwyższą radę narodową, mającą czuwać nad sprawami kraju, i znosić się z osobami stojącemi w stolicy na czele ruchu. Obecność Kościuszki, jego wziętość, wiadomości przywiezione z ojczyzny o stanie umysłów, wreszcie strata nadziei w jakieś tranzakcye z konfederacyą jeneralną, wszystko to zbudziło ducha energii w tułaczach.

Znać to po tonie listów Kołłątaja.

W jednym z nich [1]) pisze, dość tajemniczo:

„P. Maciéj Mierosławski wyjeżdża w dniu dzisiejszym; „cokolwiek on WPanu powié, to będzie téj wiary, jakbym ja „napisał lub powiedział; a konsekwencye które z tego wyciągniesz i zachowasz dla siebie samego, będą najlepszém usprawiedliwieniem mojem, że lekko rzeczy nie biorę. Panu „podskarbiemu Ostrowskiemu, proszę powiedzieć, że ja o ojczyźnie mojéj nierozpaczam, i obliguję go aby i on nierozpaczał."

Ów Mierosławski był to kapitan artyleryi, który widać przyjechał z jakiemiś poleceniami od oficerów i obywateli, a teraz wracał do Warszawy z ustnemi poleceniami emigracyi.

W jedenaście dni potem w innym liście [2]) znów pisał:

---

[1]) Do barona Strassera pod dniem 8 stycznia 1793 roku z Lipska.

[2]) Do barona Strassera pod dniem 19 stycznia 1793 r. z Lipska.

„Racz WPan nadesłać mi kredyt na 3000 czer. zł. czyli „na 9000 talarów. a to jak najrychlej. Ufam, że mi raczysz „uwierzyć że tego nie żądam, tylko w ważnym interesie, który sam w czasie pochwalisz. Odwołuję się w tej mierze do „tego, co panu Mierosławski powiedział."

Widocznie suma ta, którą brał z własnej szkatuły, potrzebną była do prowadzenia politycznych spraw kraju.

Właśnie w tym dniu (19 stycznia) Kościuszko odjechał do Paryża. „Dałem mu — pisze Kołłątaj — w towarzystwo „mego synowca Eustachego; spodziewam się widzieć ich na„powrót w Marcu."

Kościuszko pojechał w misyi do Francyi, i miał jeszcze być w Londynie i w Sztokolmie.

Imie jego było już głośnem w Paryżu, kiedy Konwencya ofiarowała mu obywatelstwo francuskie. Przyspieszył on wyjazd swój, głównie z tej przyczyny, że cała emigracya zaniepokoiła się lekkomyślnym postępkiem Wojciecha Turskiego, o czem Kołłątaj donosi w tych słowach:

„Kończę dzisiejszy list uwagą nad nierostropnym postę„pkiem Turskiego, który w Zgromadzeniu narodowem miał „mowę, jak gdyby od części Polaków. Mowa ta, pomimo wie„lu nierostropności jemu właściwych, zawiera wsobie dwie o„sobliwsze rzeczy; tak on je ułożył, że zdaje się być posła„nym od Małachowskiego i Potockiego, bo go prezydent od„syła z doniesieniem do tych dwóch; i znowu usprawiedliwia „przystępujących do konfederacyi targowickiéj, jakoby ci dla „ocalenia reszty swobód postanowili uledz przemocy. Możesz „WPan być pewnym tego, co piszę: że Turski nie miał żad„nych zleceń od Małachowskiego i Potockiego, ale nadto prze„jeżdżając tędy oświadczył, że jedzie do wojska francuzkiego, „gdyż postrzegłszy Ponińskiego w kraju, musiał rad nierad „wyjechać. Zawszem ja się obawiał takich głów zapalonych. „Mowa jego jest napełniona sarkazmami przeciw Imperatoro„wéj i dowodzi, jak daleko ten człowiek jest lekkomyślny i „jak jest nierostropny; kto mu dał do tego prawo?"

Zapewne że wyskok ten pana Alberta Sarmaty [1]), nie był do smaku ludziom idącym w innym kierunku, i strzegącym się w każdym kroku, żeby ich ani w Petersburgu ani w Berlinie nieobwołano Jakobinami. Byłto pierwszy przykład, że taki warchoł polityczny śmiał występować w imieniu narodu; w późniejszych emigracyach znalazł wielu naśladowców, którzy losy Polski brali na swoją rękę.

Kościuszko przybywszy do Paryża, udał się do ministra Lebrun, i miał z nim rozmowę o sprawach polskich, lecz ten zbył go obietnicą pomocy pieniężnéj, i zrobił nadzieję, że Turcya ich nieopuści. Lebrun był finansistą i poetą [2]). Zapewne, nie zasypiając sprawy, musiał nieraz jeszcze znosić się z komitetem *du salut publique.* — W ogóle mało mamy szczegółów o jego czynności w Paryżu. Wszakże Leonard Chodźko w krótkim swoim życiorysie Kościuszki, podaje interesującą scenę: „W owym czasie — pisze on — był w *Palais Royal* obok *Café de la Rotonde*, sztycharz nazwiskiem Chretien, który wynalazł sposób zwany: phisionotrace. Kościuszko i Tadeusz Mostowski poszli do niego, aby kazać wyrysować swoje wizerunki. Gdy artysta skreślił pierwsze rysy, Kościuszko rzekł: o ile mogę sądzić, podobieństwo jest nader trafne; ale z mojemi długiemi włosami wyglądam bardziéj na księdza niż na żołnierza. — Na to Mostowski: Można temu łatwo zaradzić. Ponieważ będziesz jeszcze walczył za ojczyznę, a więc trzeba jenerale dać ci szablę w rękę.“ — To rzekłszy, wziął szablę stojącą w kącie, podał ją Kościuszce, aby onę wziął w obie ręce i trzymał przed sobą. Gdy rytownik dokompletował ten

---

[1]) Ów Turski, przezwał się w Paryżu: Albert le Sarmate, i nawet popiersie jego było sztychowane z tym podpisem.

[2]) Wiele szczegółów wchodzących w ten okres żywota Kościuszki winniśmy książce p. Sołowiewa, który mając otwarte tajne archiwum Petersburskie, czerpał je z protokułów inkwizycyi ciągnionych z Kościuszki gdy był w więzieniu. Szczegóły te w wielu punktach znalazłem sprawdzone w listach Kołłątaja. Autor rosyjski strzeże się przekręcań, lecz pozwala sobie często fałszywych zestawień i wniosków.

obraz, Mostowski dodał: „Ponieważ ten wizerunek dojdzie do Polski, a więc trzeba wyrytować pod spodem następujące słowa po polsku: *Boże! pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę!* Z téj to rycinki robiono potem inne, które się rozbiegły po Polsce i Europie.“

Jak długo Kościuszko bawił w Paryżu? nie wiadomo; zdaje się jednak, że pukając tu i owdzie, aby pomoc uzyskać, zbierał tylko wynurzenia sympatyi dla naszéj sprawy, jakiéj Francuzi nigdy nie skąpią, bo ich nic nie kosztuje. Ztamtąd pojechał do Brukseli, nareszcie wrócił do Saksonii.

Tymczasem w Polsce wszystko szło do gorszego.

Nowy podział, przewidywany dawno przez Kołłątaja, który ostrzegał o nim konfederacyą jeneralną, a ostrzegał napróżno — otwierał oczy najzaślepieńszym. Prusacy zajmowali wojskiem województwa Wielkopolskie; sejm grodzieński chociaż złożony z posłów wybranych pod wpływem i naciskiem Targowicy, oburzał się na ten nowy zamach; sami naczelnicy konfederacyi opamiętali się poznając po niewczasie jak ich haniebnie oszukano. Rzewuski przywrócony na swoje hetmaństwo wydał rozkazy do wojska polskiego, aby dawało odpór Prusakom, a przedewszystkiem broniło odwachów! Wzięto się umacniać Kraków, Częstochowę — a żołnierz pałający chęcią pomszczenia tylu zniewag i upokorzeń, mniemał, że naprawdę choć część zemsty w krwi pruskiéj ugasi. Ale któż będzie nami dowodził? pytali oficerowie i żołnierze — Kościuszki nie ma! gdzie jest Kościuszko?!

Okrzyk ten doszedł do naszych tułaczów, i napełnił serca ich radością, że imie dzielnego jenerała używało takiéj w szeregach wziętości.

Wtenczasto 18 lipca 1793 pisał Kołłątaj z Karlsbadu list do Kościuszki znajdującego się już w Dreznie, list pełen najpochlebniejszych wyrazów dla niego.

Ciekawy to zewszechmiar dokument:

„Gdyby potrzeba było słów na szczere tłumaczenie się, ile szanuję przyjaźń JWP. Dobr., którego wprzód kochałem,

szanowałem i uwielbiałem, nim los zdarzył poznać Jego Osobę, zapewne przykładałbym najsilniejszego starania, abym w częstych odezwach tłumaczył serce i sposób myślenia mego.

„Lecz nie na oświadczeniach chcę kończyć com zaczął. Wiem że JWP. Dobr. zna mię ze spraw osobistych; ja téż nawzajem w krótkiem obcowaniu, przekonany zostałem, że przywiązanie się do Jego Osoby, nietylko czyni mi honor, ale zasługę w oczach narodu i ludzkości.

„Narzekam dotąd żeś się w czasach naszych urodził; bo talenta i poczciwość Jego, nie mają miejsca, aby przeszły w sławie Chodkiewiczów i Czarnieckich. Lecz nie rozpaczam, aby oczy moje jeszcze nieoglądały téj pory, która da go poznać Narodowi i Europie.

„O jakaż to jest różnica pochlebstwa od sprawiedliwego świadectwa, które się cnocie i zasłudze należy. To co ja piszę, czuje nieszczęśliwy żołnierz polski dziś, kiedy każą mu stawać w obronie przeciw Prusakom, a on pałając odwagą i męztwem, na to tylko narzeka, że niemasz Kościuszki!

„Prawda nie może być prześladowaniem zniszczona; ukrywaj się gdzie chcesz, naród o Tobie niezapomni. Niech cię oczerniają i wyganiają — cnota Twoja i od nieprzyjaciół na uwielbienie zasłuży. Król Pruski pragnie cię mieć w swem wojsku; wolni obywatele chcieli ci powierzyć swoją obronę; Ojczyzna jeszcze w Tobie ufa! Ale przestaję wyrazów, które mnie samego rozrzewniają.

„Czucie moje składam na ołtarzu dobréj nadziei o Ojczyźnie; póki tylko żyję rozpaczać nie umiem.

„Ostatnie nowiny [1]) przesłałem JWPanu w zamiarze że panowie komunikujecie się ze sobą. To przekonanie było po-

---

[1]) W innych listach o których tu wspomina, donosi Kościuszce, że ma ważne ostrzeżenie aby się nie pokazywał w Anglii, bo król angielski mógłby go kazać uwięzić. Mówi także o jakimś dziele Kościuszki w tych słowach: Wiem że dzieło JWPana jest ze wszech miar dobre, nim je czytać będę wcześnie aprobacyę przesyłam. Czyje serce i głowa jest mi

wodem, żem często do JWPana nie pisywał, bo tak wypada abyśmy się uważali za jedno, gdy nas jeden połączył interes.

„Wyjeżdżam do Teplic dnia jutrzejszego, i tam zabawię dni dwadzieścia, potem wracam do Drezna, gdzie oczekiwać będę dalszych wypadków nieszczęśliwego przeznaczenia. Zakrzątniono się zupełnie około tego, aby mię zniszczyć. Moja mierność bardzo im służy do wykonania zemsty. Cóż albowiem trudnego zrobić mię ubogim? ale nie wiedzą, że ja ubóstwa nie mam za największe nieszczęście; że potrafię ze spokojnością duszy mojéj być ubogim. Jakoż bez próżnéj chluby wyznam, żem teraz najzdrowszy, że dusza moja jest zupełnie spokojna; ja się nie trapię stanem nędzy, do którego się zbliżam zbyt spiesznym krokiem. Oby Ojczyzna moja mogła być ocaloną! Samo życzenie zasila mię przewyższającą wszystkie troski pociechą.

„Opisawszy JWPanu Dobr. układ mojéj bytności w Teplicach i powrotu do Drezna, czekam Jego zgłoszenia się i woli, gdzie się zemną widzieć zechcesz.

„Wszystkim pożyteczne morały przeczytałem. Za Eustachego (synowca) przepraszam, a oraz dziękuję za zbawienne przestrogi, które są dowodem szczególnéj Jego łaski na tego młodego trzpiota. Wiele on profitował z Jego towarzystwa, ale zbyt krótko zostawał pod okiem cnotliwego przyjaciela, żeby się zupełnie uformował".

Ton tego listu pełen odurzających kadzideł wypływał więcéj z taktyki Kołłątajowskiéj niż ze szczerego, serdecznego przekonania. Stronnictwo ruchu potrzebowało mieć głośnego imieniem, górnego ambicyą człowieka na czele. Kościuszko

znajoma, o tego pracy nie umiem wątpić". — Czy to jest jaka przenośnia, pod którą można się czego innego dorozumiewać, czy też po prostu mowa o jakiem piśmie? Czy też te ostatnie słowa Kołłątaja mogły się odnosić do jego opisu kampanii 1792 r. ułożonego zapewne do dzieła o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja nad którem Kołłątaj, Potocki, X. Dmochowski wtedy pracowali.

z natury skromny i prosty, nie umiejący się za coś innego przedać niż był, nie odpowiadał, mimo całéj wewnętrznéj wartości, teatralnemu ideałowi bohatyra, o jakim marzył ksiądz Podkanclerzy; dlategoto usiłuje rozdmuchać w nim pychę, podnosząc nad Chodkiewicza i Czarnieckiego, a oraz przymilającem się podchlebstwem skarbi sobie wpływ na przypadek, gdyby się udało postawić go na czele. Bystry, przewidujący umysł Kołłątaja odgadł odrazu, że naród ukocha i wyniesie do szczytu władzy to serce tak rycerskie, tak do poświęceń pochopne, że przylgnie do téj otwartości i prostoty — atoli i to pojął, że do kierownictwa polityką i wewnętrznemi sprawami potrzeba głowy przebiegłéj, wdrożonéj już w interesa publiczne — tą głową siebie być rozumiał — i tak po za plecyma męża nieposzlakowanéj czystości, szlachetności i męstwa, wznosił piedestał dla siebie.

Tymczasem w Warszawie coraz bardziéj wrzała niespokojność w umysłach wojskowych nie mogących dłużéj z zimną krwią patrzyć na kraj zalany wojskiem moskiewskiem i pruskiem i na roboty Grodzieńskiego sejmu, który pod groźbą konfiskaty i Sybiru, podpisywał wyrok na wykreślenie Polski z grona żyjących mocarstw. Sami przewódzcy Targowicy których już nie potrzebowano, gdy cel był osiągnięty, poznali po niewczasie jak byli oszukanymi i zhańbionymi. Szczęsny Potocki rażony jak piorunem, gdy widział Prusy i Rosyę zabierające najpiękniejsze prowincye polskie, pobiegł do Petersburga w nadziei, że cios ten odwróci, miał bowiem przyrzeczenie Katarzyny, że drugiego rozbioru nigdy nie będzie. Stanąwszy jednak przed nią gdy zaczął mówić o grożącem nieszczęściu Ojczyźnie i przypominać przyrzeczenie, północna Semiramis tupnęła nogą i rzekła wskazując na ziemię: *Votre patrie est ici!*...

Rzewuski podobnie dotknięty tym ciosem, porzucił wszystko, i wyjechał do Wiednia....

Pełnomocny poseł w Grodnie Siwers trząsł wszystkiem

i grzebał Rzeczpospolitę, z któréj został tylko mały kawałek, jakby na jéj grób. Nad tym grobem gdy Siwers został odwołany, postawiła imperatorowa jenerała Igielstroma, i ten potężniejszy władzą, niż sam król w pałacu Łazienkowskim pod ostrzem żelaznéj szabli, trzymał umysły rozgorączkowane nawałem krzywd i upokorzeń.

Do przebywającego wtenczas w Lipsku Kościuszki przybyli wysłańcy od sprzysiężonych w Warszawie.

Sprzysiężenie to niemal zaraz po nieszczęśliwéj kampanii 1792 roku zawiązało się między oficerami. Duszą jego i głową był Ksawery Działyński szef pieszego regimentu. Cywilni mniéj należeli do téj tajnéj roboty, dopiero w maju 1793 r. przyszedł pewnego dnia bankier Kapostas do Działyńskiego i w rozmowie z nim dowiedział się, że codzień przychodzą doń ludzie różnego stanu, którzy pragną zrobić powstanie. — Na to Kapostas: Zacząć łatwo, ale jak skończyć, aby gorzéj nie było, niż jest?

— I ja to mówię im często — odrzekł Działyński — a oni mi ciągle dowodzą, że gorzéj już być nie może. Jeżeli upadniem, ostateczny podział nastąpi — i Polska zniknie z karty Europy.

Po téj rozmowie zapoznał Działyński Kapostasa z różnymi członkami sprzysiężenia mianowicie z Jelskim, Pawlikowskim, Aloe. Mieli oni częste narady na których postanowili dowiedzieć się o usposobieniu innych miast, mianowicie Wilna, Krakowa, Poznania; toż o sposobie myślenia wojskowych rozrzuconych po garnizonach; następnie czy Kościuszko przyjmie naczelnictwo w powstaniu? Czy powstanie może liczyć na pomoc Austryi nieprzychylnéj nowemu podziałowi, czy Turcya lub Szwecya wyda wojnę Rosyi i Prusom? Czy Francya da jaką pomoc? — W niejaki czas potem przybył Madaliński brygadyer do Działyńskiego donosząc mu, że w wojsku stojącem po prowincyach zawiązała się konfederacya zbrojna, mająca na celu wywalczenie niepodległości, że wysłanym jest

branem imieniem wszedł do stolicy i tydzień poświęcił na zbadanie osób i ogólnego usposobienia, poczem uwiadomił Kościuszkę, że znalazł dużo zapału i poświęcenia się, ale nie widział dzielnych środków przygotowawczych; że nic nie zrobiono jeszcze aby włościan poruszyć, spuszczając się na ich nienawiść do Moskalów, i na wiarę w naczelnym wodzu; zgoła że dotąd nie ma żadnego ściśle obmyślanego planu działania. Wojsko nawet nie jest uwiadomione o mającym nastąpić wybuchu, mianowicie te pułki co zostały zmuszone do służby moskiewskiéj i co stoją na Podolu i Wołyniu poprzecinane komendami rosyjskiemi. Nakoniec, że siła powstańcza zaledwie wynosi 5000 żołnierza rozrzuconego po garnizonach. Wprawdzie korpus artyleryi pała jak najlepszym duchem, atoli o innych korpusach nie można mieć żadnéj dotąd pewności".

Zajączek oddalając się zaklął sprzysiężonych, żeby hamowali wybuch, dopóki spisek nie dojrzeje. Atoli rada ta nie podobała się zapaleńcom, których nigdy nie braknie w tajnych robotach. Znaleźli się tacy, co już zaczęli wyrzekać przeciw Kościuszce i nacierali na Działyńskiego, żeby się podjął przewodnictwa. Podobnież postąpili oficerowie z Madalińskim; jednakże uspokojono ich i powtórnie wysłano Jelskiego, żeby koniecznie jeźli nie do Warszawy, to do Krakowa sprowadził Kościuszkę.

Kościuszko w tę porę kiedy Zajączek krzątał się w Warszawie, bawił w bliskości Krakowa i miał sposobność znosić się z jenerałem Wodzickim i brygadyerem Manżetem — a chociaż bytność jego pokryta była największą tajemnicą, wiedzieli o niéj związkowi; nikt jednak nie zdradził, co dowodziło wielkiéj miłości dla przyszłego naczelnika. Głuche tylko wieści doszły uszu pułkownika Łykoszyna stojącego załogą w Krakowie; co zmiarkował Wodzicki i zaraz ostrzegł o tem Kościuszkę, który dla zmylenia czujności nieprzyjaciela, odjęcia mu wszelkich podejrzeń, a razem dla wstrzymania niewczesnego wybuchu, postanowił natychmiast odjechać do Włoch.

Jakoż odjechał, zostawiając listy do rozmaitych osób, z zaręczeniem stawienia się na pierwsze wezwanie.

Niemcewicz, który już od wielu miesięcy bawił we Włoszech, a mianowicie we Florencyi tak opowiada przybycie wysłańca od sprzysiężonych z Warszawy:

„Raz gdym wieczór przy lampie siedział u siebie i czytał, słyszę otwierające się drzwi i słowa po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; jak się masz braciszku."

„Zdziwiony patrzę pilniéj, poznaję Jelskiego, kolegę mego na sejmie. Uściskaliśmy się serdecznie.

— Cóż tu robisz?

— Przyjechałem po was, po Kościuszkę i ciebie, gotujemy się do rewolucyi.

„Tu, gdym mu uczynił pytania o przygotowaniach, o liczbie wojska, zapasach pieniężnych, duchu publicznym, poznałem, że więcéj było zapału, niż rzeczywistego przygotowania, i nadziei by się rzeczy udały."

Wkrótce nadjechał z Neapolu i Rzymu Kościuszko do Florencyi i oświadczył Niemcewiczowi, że na tak błahych podstawach nie można budować; że smutnie byłoby nierozmyślnie zacząć, żeby upaść. Wysłańcom warszawskiego klubu odpowiedział tosamo, przedstawiając niepodobieństwo powstania przed wiosną. — Poczem wyjechał do Lombardyi, a do Saxonii wrócił w pierwszych dniach stycznia 1794 r.

Gdy owi wysłańcy wrócili z odpowiedzią Kościuszki, klub warszawski wzburzony przez Jasińskiego wysłanego z Wilna, postanowił nie oglądać się na nikogo, i zaraz porwać się do broni; w skutek czego odbyły się różne narady.

Wojewoda W. należący do tych działań w krakowskiem, zostawił pamiętniki w rękopisie, w których podaje szczegóły o takim przedwczesnym wybuchu:

„Termin powstania na dzień 19 listopada 1793 r. między związkowymi był umówiony. Poprzedziły go tajemne schadzki i zjazdy po całym kraju. Między innymi Krakowianie zjeżdżali się do Pinczowa. Najgorliwiéj na tych zebraniach się

przewodził Rożniecki, natenczas porucznik w brygadzie kawal. narodowéj Jana Potockiego dowodzonéj przez wicebrygadyera Manżeta, ów Rożniecki, co za czasów W. Księcia był tak dzielnem narzędziem do prześladowania uczuć patryotycznych. Celem tych narad było opanowanie Krakowa, gdzie na załodze stał półkownik Łykoszyn z batalionem piechoty, szwadronem smoleńskiego dragońskiego pułku i dwoma sotniami kozaków. Wypadało rozbroić nieprzyjaciela i zabrać mu dwie armatki polowe stojące w rynku, któreby się powstańcom w początkach wielce przydały. Aby to do skutku doprowadzić wykomenderować miał jen. Wodzicki 100 żołnierzy z drugiego batalionu pułku swego z Radomia w pomoc Manżetowi i niby drwa dla garnizonu wiozących w liczbie 50 fur. Jedna z nich przed samym hauptwachem miała oś do tego przygotowaną złamać a tem samém wszystkie fury zatrzymać. Przebrani żołnierze za chłopów mieli się rzucić na broń w kozłach stojącą, a sprzysiężeni w tym momencie wpaść do dzisiejszéj kamienicy Wojczyńskiego [1]) gdzie stał Łykoszyn z wszystkimi oficerami zgromadzonymi na obluz warty, i tam mieli być razem aresztowani lub zakłóci. Z drugiéj zaś strony reszta żołnierzy pułku Wodzickiego po piwnicach ukryta z pomocą oddziału kawaleryi stojącego w Krakowie, miała opanować pałac biskupa krakowskiego i zabrać dragonię i w stajniach stojące konie. — Atoli projekt ten dla zaszłych nieporozumień odroczony został; wielu zaś sprzysiężonych, którzy do rady nie wchodzili, było tego przekonania, że już z wybuchu nic nie będzie."

Zobaczmyż teraz co robił Igielstrom pełnomocny poseł i dowódzca wojsk Imperatorowéj w Królestwie Polskiem? Mając on w rękach władzę cywilną i wojskową miarkował, że się coś przeciwko Rosyi knuje; mianowicie doszła jego uszu wieść o owym terminie 19 listopada i o chybionym wybuchu, co przypisywał swojéj czujności. Zwłoka ta jednak przyniosła

---

[1]) W rynku na rogu Brackiéj ulicy.

ogromną szkodę interesom powstania, i powiększyła trudności; Igielstrom bowiem miał dosyć czasu przez zimę większą część kawaleryi polskiéj przez Prusaków z Wielkopolski wypartéj, wysłać na Ukrainę, i drobnemi komendami po ruskich województwach rozstawiwszy, silniejszemi oddziałami rosyjskiemi poprzegradzać. Te zaś, które w zabranym kraju rozłożone były, przymusił do przysięgi na wierność Imperatorowéj. Nareszcie gdy wyszedł dekret Rady nieustającéj, mocą którego przystąpiono do redukcyi wojska w koronie do 8865 głów, a w Litwie do 6584, niepodobna już było powstrzymać trwogi i niecierpliwości sprzysiężonych. Najgorętsi chcieli natychmiast powstać; zbierano się, radzono, układano plany. Kapostas błagał, żeby raz jeszcze posłać do Kościuszki Karola Prozora oboźnego W. Ks. Lit. — Prozor podjął się téj misyi, a że używał wielkiego zaufania, więc uśmierzył tę burzę.

Związkowi w dniu 25 lutego zebrali się u szambelana Jana Węgierskiego w liczbie przeszło 70 osób. Pomimo że miano czekać na odpowiedź lub przyjazd Kościuszki, jednakowoż na zgromadzeniu tém nie było mowy o niczem, tylko o tem czy zacząć dziś lub jutro, z Kościuszką lub bez Kościuszki. Kapostas błagał o tydzień zwłoki.

Na to kapitan artyleryi Miller dobył szabli i posunął się ku niemu, krzycząc: Zdrajco! wkręciłeś się tu aby nam przeszkadzać, i wywiedziawszy się o naszych planach, donieść je Moskalom. Zkądże za tydzień mamy wziąść żołnierzy, zkąd broni, jeżeli już od dziś zaczęto zmniejszać wojsko? Lepiéj zginąć z orężem niż spuszczać się na to, że Moskale nie dowiedzą się o naszych robotach; wiedzą oni, i tylko umyślnie przycupli, aby wprzód wojsko rozpuścić, a nas potem po jednemu wyłowić."

Na to Kapostas: Lepiéj niech tysiąc zginie, niż kilkakroćstotysięcy, w skutek szalonego wybuchu.

Uspokoiło to związkowych, atoli Igielstrom dowiedział się o schadzce. Zaraz nazajutrz wydał surowe rozporządzenie co do osób przybywających z zagranicy, mianowicie żeby szu-

kano ukrywającego się Kościuszkę — przytem kazał uwięzić Węgierskiego, Sierpińskiego, Stasia Potockiego, Działyńskiego, Kapostasa. Ostatni przestrzeżony umknął i przechowywał się na Pradze, gdzie go niebawem doszła odpowiedź Kościuszki w tych słowach: „Trzeba czekać; mniéj jest zgubne zmniejszenie wojska, niż powstanie gdyby się nie udało.“

Dusza Kościuszki przepełniona głęboką miłością ojczyzny, nic nie chciała ważyć na niepewne; pojmował on w sumieniu swojém, że łatwiéj kraj zgubić niż go ocalić. Opierał się też do ostatka naciskowi sprzysiężonych z heroiczną stałością, przynoszącą mu najwyższy zaszczyt.

Uwięzienie tych kilku osób, o których fałszywą wieść rozpuszczono jakoby mieli wydać naczelników spszysiężenia, przebywających za granicą, mocno zaniepokoiło Igielstroma przewidującego bliski wybuch. Jakoż napisał list do Imperatorowéj, prosząc ją o wzmocnienie sił wojskowych. Katarzyna nie lubiła tego rodzaju próśb; odpowiedziała mu też (30 marca) w sposób dość malujący jéj nieukontentowanie, że siły jakiemi rozporządza są aż nadto dostateczne do powstrzymania i utłumienia wybuchu. Posyłanie posiłków— pisze daléj— ma swoje niedogodności; zbyteczna ostrożność, dodaje źle myślącym odwagi; zaraz wyobrażają sobie, że mogą być straszni i niebezpieczni. Wiesz z doświadczenia, że dotąd wojska nasze nie liczbą lecz męstwem umiały zwyciężać — dlatego mniemam, że 10 tysięcy wojska znajdującego się w Warszawie i okolicy wystarczy do utrzymania posłuszeństwa i spokojności, tem więcéj, że mimo zaręczeń hetmana Kossakowskiego, chciéj zwrócić całą baczność na Litwę, i nie ruszać z tamtąd żadnego wojska. — Rozkazujemy ci przeto energicznie użyć środków jakiemi rozporządzasz i stłumić tę agitacyę. Możesz jednych więzić, drugich pod sąd oddawać, innych z miasta wypędzać lub wywozić, tam, gdzieby nie byli szkodliwi. Wszystko to możesz robić i usprawiedliwić w moc naszego traktatu z Rzecząpospolitą obowiązującego nas czuwać nad jéj wewnętrznem i zewnętrznem bezpieczeństwem.“

D. 15 marca zaczęto wykonywać zwijanie kadrów i rozpuszczanie żołnierzy — komendanci polscy usiłowali podawać jak najmniejszą liczbę do rozpuszczania. Pułk Działyńskiego podał 16 ludzi. Rozpuszczonych utrzymywali dowódzcy na swoim koszcie, i kazali im być w pogotowiu na każde zawołanie.

Zwinięcie wojska stało się niemal hasłem do rozpoczęcia powstania — podobnie jak w siedmdziesiąt lat późniéj, rekrutacya.

Gwałtowne, represyjne środki przyśpieszają wybuch — co sprawia, że owe termina naznaczane przez przywódzców tajnych robót, niemal zawsze zawodzą. Hasło daje nieprzyjaciel, co w pewnym względzie robi go panem położenia.

I w tym razie hasło dał Igielstrom — a brygadyer Madaliński odpowiedział na nie, wywieszając chorągiew powstania.

To jego wczesne porwanie się, omal nie było przyczyną przytłumienia rewolucyi w samych jéj zawiązkach.

Aleksander Linowski gorący lecz rozumny patryota, widząc na jakie niebezpieczeństwo zanosi się, a będąc podówczas w Krakowie, natychmiast przez wysłanego do Drezna kuryera, napisał do Kościuszki i jego przyjaciół, przedstawiając położenie téj chwili: jeżeli rewolucyę dla ratowania Polski decydowani jesteście jak słyszałem przedsięwziąść, ostrzegam, iż momentu czasu niema do stracenia, bo wojsko zwijają, arsenał zabiorą, i potem nie będzie ludzkiego sposobu w najpomyślniejszéj chwili uzbroić ręce Polaków, jeżeli na początek nie będzie wojska regularnego i armat.... [1])

Kościuszko źle przyjął wiadomość o porwaniu się Madalińskiego — „Jeżeli tyle czasu wytrzymywał, mógł jeszcze poczekać. — Gorączkowość zawsze nas gubi!!

— Ależ jenerale — bez żołnierzy i armat — trudno ro-

[1]) List do przyjaciela, pisany r. 1795.

bić powstania, trzeba korzystać, póki ich Moskale nie zabiorą. — Zauważał obecny Zajączek.

— Sforsowaliście mię — więc daléj w imie Boże! — zawołał Kościuszko, i zachowując największą tajemnicę, puścił się w drogę do Krakowa, w towarzystwie Eustachego Kołłątaja, X. Dmóchowskiego i Zajączka.

OD WYDAWNICTWA.

Mimo wypadków bieżących, Wydawnictwo niezmienia programu i swoich zobowiązań dotrzyma.